

W NUMERZE: MIEDZYMORZE BAŁTYCKO-CZARNOMORSKIE

Nr.9-10, 28 listopada 2014 r.

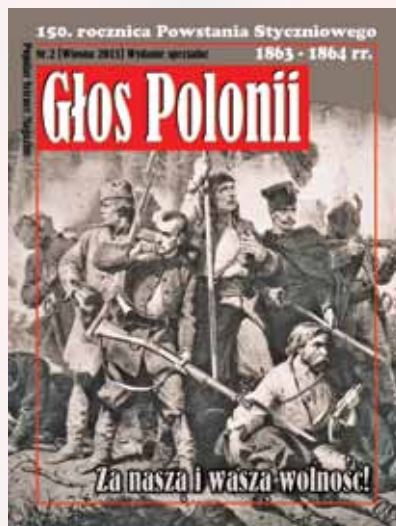
Głos Polonii



SZANTAŻ

Rosja grozi atomem!

Prawda zwycięży



www.slopol.blogspot.com



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania "Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r." za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



Rzeczypospolitej Polskiej
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Rejestracja:

Świadectwo Seria XT Nr 171/548 P
wydane 09.10.2012 r.
przez Główny Departament
Sprawiedliwości
w obwodzie żytomierskim

Założyciel i wydawca:

Natalia Iszczuk
Biuro: ul. Montana 38-A,
10029 Żytomierz, UKRAINA
Tel. +38 097 793 30 81
www.zszpol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Iszczuk
Tel. +38 098 53 222 43
www.slopol.blogspot.com
e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Prof. Andrzej Gierasimczuk
Tel. +38 098 461 41 11
Alina Dębicka
Tel. +38 093 785 55 77
e-mail: dembickaya.alina@gmail.com
Anna Denysiewicz
Tel. +38 068 713 75 75
e-mail: santa_anna@ukr.net
Tatiana Paszkiewicz
Tel. +38 096 700 35 67
e-mail: tania_zt@bk.ru
Włodzimierz Łagowski
Tel. +38 067 304 20 28
e-mail: hendrixx@mail.ru
Irena Zagladko
Tel. +38 097 245 29 25
e-mail: irina_zagladko@mail.ru

Korekta:

Tadeusz Kaczkowski
tkaczkowski@op.pl
Halina Wojnarska
wojnarskahalina1@gmail.com

Układ:

Dmitry Gusarkin
Tel. +38 067 527 80 12
e-mail: virus_mib@mail.ru

Druk: QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez
CO. Robert Stachowicz
Nakład: 500 egzemplarzy

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo redagowania i skracania nadesłanych materiałów. Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, ogłoszeń i reklam. Kopiowanie i wykorzystanie materiałów redakcyjnych jest możliwe po powołaniu się na magazyn „Głos Polonii”.

W NUMERZE



| 26 | Żyrinowski grozi Polskę



| 30 | Czas na Intermarium

SŁOWO OD REDAKTORA

2 Rosyjski gambit

POLITYKA

5 James Sherr: Rosja jest słabsza niż się wydaje

6 Prezydent Bronisław Komorowski: Konflikt Rosja-Ukraina to najważniejsze wyzwanie dla bezpieczeństwa

8 Ewa Kopacz: W sprawie Ukrainy Europa musi mówić jednym głosem

9 Grzegorz Schetyna: Ukraina siłą rzeczy będzie dominować w polityce wschodniej

10 Czy polskie doświadczenie może być dla Ukrainy korzystne?

11 Brygada litewsko-polsko-ukraińska

12 Soros: Obudź się, Europo

14 Niewolnictwo kontra wolność. Barbarzyńska Rosja przeciw cywilizacji europejskiej

IMPERIUM ZŁA

20 Szantaż. Jak Zachód zareaguje na rosyjskie zastraszanie?

22 Każda wojna ma swojego Hitlera

25 Putin o NATO : Udusimy ich wszystkich

26 Żyrinowski grozi Polskę

28 Moskwa rozpocznie wojnę jądrową?

29 Putin: W dwa dni mogę wprowadzić wojska do Warszawy, Wilna i Bukaresztu

GEOPOLITYKA

30 Międzymorze. Idea Piłsudskiego jest wciąż aktualna

36 Most czarnomorsko-bałtycki w publicystyce Józefa Łobodowskiego

WOJNA

38 Ostatni bój Polaka z Żytomierza

40 Kamizelki z Polski dla Ukrainy

41 Konflikt w Donbasie oczami żytomierskiego Polaka

WYDARZENIA

42 Polskie Davos w Krynicy – Ukraina na ustach wszystkich

44 Polacy w Radomyślu

46 Do szkoły – gotowi – start!

47 Uczymy się polskiego

48 My piszemy... po polsku!

49 Lekcja patriotyczna w Szkole wiedzy o Polsce

49 Patriotyczny seans filmowy w Kawomanii

50 Drogami polskiego Żytomierza

52 Wakacyjna Szkoła Liderów dla młodych Polaków Żytomierszczyzny

54 Na rowerze po polskim Żytomierzu

56 Obchody Święta Niepodległości w Żytomierzu

58 Szlachetny koncert niepodległości

HISTORIA

60 Rzeczpospolita Trojga Narodów

66 Ukraina w polskich planach politycznych doby Księstwa Warszawskiego

72 Wolność lub śmierć

78 Ojciec Serafin Tyszko – Legenda Karmelu i Berdyczowa

84 Zamkowa Góra

86 Władysław II Jagiełło. Królowie, których nie znamy

MIASTO IDEALNE

90 Zamość

Rosyjski gambit

Gambit – otwarcie szachowe, w którym gracz poświęca jedną lub kilka bierek, w zamian za uzyskanie pewnych korzyści, np. ataku na króla



Rysunek z okładki jednego z numerów czasopisma THE WEEK

Po miażdżącej klęsce w zimnej wojnie Rosja nie mogła się pogodzić z utratą wpływów w przestrzeni posowieckiej. Wbrew woli narodów Europy Środkowej i Wschodniej mocarstwowe ambicje wschodniego sąsiada Ukrainy doprowadziły do ożywienia Imperium Zła i zainicjowania próby ponownego wciągnięcia byłych krajów satelickich w orbitę wpływów Moskwy. Głównym narzędziem polityki Kremla była stara zasada polityki imperialnej: »dziel i rządź«, dzięki której Moskwa przez ponad 200 lat dominowała w Europie Wschodniej.


**Włodzimierz
Iszczuk**
Redaktor

Jesienią tego roku na amerykańskim portalu Politico można było przeczytać, że w 2008 roku Władimir Putin próbował wplątać Polskę w inwazję na Ukrainę. Takie słowa znalazły się w wywiadzie, jakiego portalowi udzielił marszałek Sejmu RP, były minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. „Chciał (Putin), żebyśmy uczestniczyli w podziale Ukrainy” – miał powiedzieć Sikorski. Według szefa dyplomacji w rządzie Donalda Tuska przywódca Rosji oznajmił premierowi Polski, że Ukraina to sztuczny kraj, a Lwów jest polskim miastem. I choć później Sikorski utrzymywał, że rozmowa z Politico nie była autoryzowana i niektóre jego słowa zostały nadinterpretowane, to jednak nie ma dymu bez ognia – taką samą opinią o Ukrainie Putin podzielił się w kwietniu 2008 roku z George’em W. Bushem podczas dyskusji na zamkniętym spotkaniu Rosja – NATO. „Ukraina nie jest nawet państwem! Czym jest Ukraina? Część jej terytorium to Europa Wschodnia, a część, i to znacząca, podarowana przez nas” – powiedział zirytowany prezydent Federacji Rosyjskiej do przywódcy USA. Ta rozmowa potwierdza prawdopodobieństwo, że Putin mógłby promować takie poglądy wśród swoich partnerów z krajów Europy Wschodniej. W tym i w rozmowie z premierem Donaldem Tuskiem.

Nieprzychylna propozycja podziału Ukrainy pojawiła się nie tylko na poziomie dyplomacji kulturalnej, ale została sformułowana na płaszczyźnie polityki oficjalnej. Wiceprzewodniczący Dumy Państwowej Władimir Żyrinowski, który często mówi to, czego ze względu na swoje stanowisko nie może publicznie powiedzieć Putin, z trybuny Parlamentu Rosji zaproponował Polsce, Węgrom i Rumunii udział w rozbiórce Ukrainy. Prowokując te państwa, Żyrinowski powiedział, że ziemie zachodniej Ukrainy, które zostały przyłączone do Związku

Sowieckiego, nie były ukraińskie. Co więcej, wkrótce do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wpłynęło oficjalne pismo wystosowane przez rosyjską Dumę Państwową z propozycją podziału terytorium Ukrainy. Podobną ofertę otrzymały także Węgry i Rumunia.

To wszystko potwierdza fakt, że Kreml, który ma agresywne plany wobec Ukrainy, chętnie rzuciłby Polakom ochłap w postaci Wołynia i Galicji. Przecież Putin bardzo chciałby znaleźć współników do dokonania nowej zbrodni. To bardzo przebiegła i podstępna strategia. I wygląda na to, że co najmniej jeden z przywódców krajów Grupy Wyszehradzkiej już połknął tę przynętę.

Szokująca informacja o tym, że USA objęły sankcjami sześć osób z węgierskiego establishmentu polityczno-gospodarczego zaskoczyła wszystkich, którzy interesują się problematyką geopolityki w Europie Środkowo-Wschodniej. Była niczym

rażnie świadczy o tym, że węgierski premier stał się liderem lobbystów interesów putinowskiej Rosji w UE.

Wszystko przemawia za tym, że Putinowi udało się znaleźć słabe ogniwo we wschodniej flance Sojuszu Północnoatlantyckiego. Stanowi to poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy w perspektywie średnioterminowej. Państwa Europy Środkowej i Wschodniej muszą dokładnie przeanalizować przyczyny i skutki wielu tragedii z przeszłości, aby ich nie powtarzać w przyszłości. Przecież rosyjska polityka wobec sąsiadów jest nie tylko przewidywalna, ale wręcz prostacka. Przypomina sprytną sztuczkę doświadczonego wędkarza, który łapie swoją ofiarę na żywca. Podburzanie do sporów terytorialnych, międzynarodowych konfliktów i nienawiści etnicznych w ciągu ostatnich dwustu lat było głównym narzędziem rosyjskiej polityki w Europie Wschodniej.

„Rosyjska polityka wobec sąsiadów przypomina sprytną sztuczkę doświadczonego wędkarza, który łapie swoją ofiarę na żywca

grom z jasnego nieba dla osób niewtajemniczonych w subtelności rosyjskiej dyplomacji. Co spowodowało tak zdecydowaną reakcję administracji Stanów Zjednoczonych?

Zachodni obserwatorzy zwracają uwagę na dziwne zachowanie węgierskiego premiera Viktora Orbána, który z zacieklego przeciwnika Moskwy błyskawicznie i w cudowny sposób zmienił się w lojalnego sojusznika Kremla. Jak inaczej bowiem można potraktować to, że gdy UE i USA starają się zjednoczyć przeciwko rosyjskiej agresji, premier Węgier wciąż domaga się całkowitego zniesienia sankcji wobec Rosji. Viktor Orbán jest obojętny wobec sztywnego stanowiska Unii Europejskiej i stale podkreśla, że anglosaskie sankcje szkodzą gospodarce. W kluczowych momentach wspiera mniejszość blokującą decyzje Unii Europejskiej. Takie zachowanie wy-

Należy uświadomić sobie fakt, że dziś zagrożona jest nie tylko Ukraina, ale także jej sąsiedzi są w niebezpieczeństwie, ponieważ odradzający się eurazjatycki imperializm zagraża bezpieczeństwu całego kontynentu europejskiego. Jeśli Ukraina straciła niepodległość, to następnymi ofiarami zgodnie z planem imperialistów, w perspektywie średniookresowej, mogłyby być państwa Europy Środkowej i Wschodniej, przede wszystkim kraje bałtyckie i Polska.

Potwierdzają to oświadczenia eksdoradcy przewodniczącego Dumy Państwowej, wpływowego ideologa teorii eurazjatyizmu Aleksandra Dugina. W książce pod tytułem „Podstawy geopolityki”, która została opublikowana przy wsparciu Wydziału Strategii Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Federacji Ro-



syjskiej, napisał on, że „Rosja musi zniszczyć »kordon sanitarny«, utworzony z małych, gniewnych i historycznie nieodpowiedzialnych narodów i państw, z maniakalnymi roszczeniami i niewolniczym uzależnieniem od talassokratycznego Zachodu. W roli takiego »kordonu sanitarnego« tradycyjnie występuje Polska i kraje Europy Wschodniej (...) Zadaniem Eurazji jest to, aby ta bariera nie istniała”. Wpływ Dugina na formowanie międzynarodowej strategii Kremla jest przerażający. Efekty tego są wyraźnie widoczne na Wschodzie Ukrainy. Polityka ta stanowi poważne zagrożenie dla wszystkich państw byłego obozu socjalistycznego.

Z tego punktu widzenia premier Węgier powinien jeszcze raz przeczytać hi-

storię własnego kraju. Bo kiedy niepodległa Ukraina upadnie, rosyjskie czołgi, tak jak w 1956 roku, mogą znów pojawić się na ulicach Budapesztu.

Aby uniknąć tego scenariusza, kraje Europy Środkowo-Wschodniej powinny odrzucić drobne marginalne roszczenia i małostkowe kłótnie terytorialne. Natomiast warto, by się zastanowiły nad stworzeniem podstaw silnego sojuszu geopolitycznego w regionie Miedzymorza Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckiego. Mamy wręcz cudowny wzór historyczny – Pierwsza Rzeczypospolita. Musimy wspólnym wysiłkiem powstrzymać ekspansję agresywnego Imperium Zła i nie dopu-

ścić do powtórzenia tragicznej lekcji historii.

Micheil Saakaszwili:

Bez wspólników w Berlinie, Brukseli i Rzymie kremlowski wampir nie ośmieliłby się wychodzić na codzienne krwawe polowanie



Były prezydent Gruzji wyraził na Facebooku swoją opinię o europejskiej polityce wobec Federacji Rosyjskiej.

Oto, co sądzi Micheil Saakaszwili o zachowaniu Europy:

„Na oczach Europy rosyjska broń pancerna i systemy rakietowe przekraczały granicę niezależnej Ukrainy, największego pod względem terytorialnym europejskiego państwa, a Europa bezwstydnie odwracała głowę i patrzyła w drugą stronę.

Kilka miesięcy temu po moim krytycznym wystąpieniu w Brukseli minister jednego z dużych europejskich państw, którego przed-

stawiciele uważają, że zostanie Wysokim Komisarzem Europy ds. międzynarodowych, agresywnie ripostował: „To co, proponuje pan zbombardować Rosję?” Na to mu odpowiedziałem: „Nie, poczekajcie aż ona zbombarduje was”. Uznano tę wypowiedź za niedyplomatyczną.

I oto rakietą, przekazaną bez najmniejszych wątpliwości na rozkaz Putina terrorystom, trafia w samolot z kilkuset Europejczykami na pokładzie.

Putin natychmiast zaczął oskarżać Ukrainę: no bo gdyby Ukraina się nie sprzeciwiała, nie trzeba by było strącać samolotów.

Ale Putin wie, do kogo mówi.

Kiedy w Gori, bombardowanym rosyjskimi bombami kasety, zginął holenderski dziennikarz, jego europejski kolega, potępiając Rosję, powiedział, że śmierci dziennikarza winna jest również Gruzja, która swoim oporem sprowokowała Rosję.

Oczywiście, główny winowajca siedzi na Kremlu, ale bez wspólników w Berlinie, Brukseli, Rzymie, jest mało prawdopodobne, że kremlowski wampir ośmieliłby się wychodzić codziennie na krwawe polowanie”.

[Kresy24.pl/http://sprotyv.info/](http://sprotyv.info/)

Demonstracja przeciwników Orbana w Budapeszcie

Ponad 10 tysięcy ludzi demonstrowało późnym wieczorem w Budapeszcie przeciwko centroprawicowemu rządowi Viktora Orbana. Demonstranci żądali m.in. dymisji premiera, oskarżając go o tolerowanie korupcji wśród swych urzędników.

Manifestację przed parlamentem zorganizowały środowiska lewicowe, głównie studenckie, poprzez portale społecznościowe w ramach "Dnia powszechnego oburzenia".

Demonstranci skandowali: "Orban, odejdz!". Oskarżali także premiera o prowadzenie polityki zbliżania Węgier do Rosji. Bezpośrednim powodem protestu było oskarżenie o korupcję, które wysunęły USA wobec sześciu węgierskich funkcjonariuszy państwowych. Wśród oskarżonych przez Amerykanów jest Ildiko Vida, szefowa Krajowego Biura Podatkowego (NAV).

Oficjalnie Waszyngton ogłosił, że zakazał wjazdu do USA "pewnym osobom z Węgier", ponieważ jest w posiadaniu "wiarygodnych informacji świadczących o tym, że dopuszczały się czynów korupcyjnych lub uzyskiwały z nich korzyści". Viktor Orban oświadczył w piątek, że nie zwolni żadnego ze swoich wysokich urzędników, którym USA zarzuciły korupcję, ponieważ nie chce "tworzyć precedensów".



Demonstracja w Budapeszcie - jak zauważają zachodnie agencje - była znacznie mniejsza niż niedawne protesty przeciwko rządowym planom wprowadzenia podatku od internetu.

Stany Zjednoczone i Komisja Europejska, podobnie jak węgier-

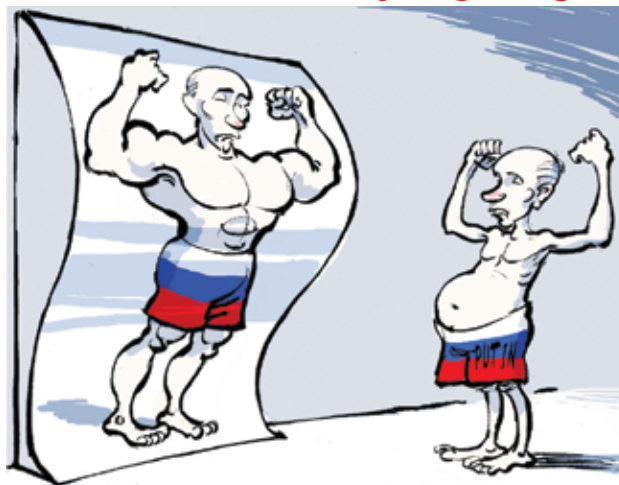
ska opozycja, wielokrotnie krytykowały niektóre spośród reform Orbana. Są zdania, że łamiąc demokratyczną zasadę trójpodziału władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowej, podkopują zasady demokracji na Węgrzech.

onet.pl (bp)

James Sherr: Rosja jest słabsza niż się wydaje

Zachód nie ma innej polityki wobec Federacji Rosyjskiej niż sankcje gospodarcze. Jeżeli Ukraina lub jej najbliżsi sojusznicy nie wpłyną na zmianę tej polityki, wsparcie zachodnich rządów nadal będzie miało charakter niewojсковy. Choć trzeba przyznać, że im bardziej sankcje będą rozszerzane, im dłużej będą trwały, tym ich wpływ na rosyjską gospodarkę będzie bardziej odczuwalny. Sankcje już wpływają destrukcyjnie na stan państwa. Rosja jest

słabsza niż się wydaje. Nawet jej system obrony osłabł. Koncentracja elitarnych sił na granicy nie jest duża i wynosi 20 tysięcy żołnierzy. Jednostki nie mają rezerw i nie są przygotowane do podboju terenów. Postępująca za nimi główna część rosyjskiej armii jest co prawda liczna, ale niewyszkolona i wyposażona nie lepiej od ukraińskiej. W odróżnieniu od wojska ukraińskiego żołnierze rosyjscy nie mają żadnej motywacji do walki, ich morale jest niskie.



Prezydent Bronisław Komorowski: **Konflikt Rosja-Ukraina to najważniejsze wyzwanie dla bezpieczeństwa**



Konflikt rosyjsko-ukraiński, w moim przekonaniu, stanowi najważniejsze wyzwanie dla bezpieczeństwa w Europie od czasów zakończenia zimnej wojny, którą przecież wszyscy przeżywalismy jako daleko idącą opresję w stosunku do naszych krajów, naszych narodów - powiedział Prezydent RP Bronisław Komorowski 22 lipca 2014 roku podczas spotkania z prezydentami państw bałtyckich, Grupy Wyszehradzkiej, Bułgarii i Rumunii. Opowiedział się za wzmocnieniem wschodniej flanki NATO.

Głównym tematem spotkania prezydentów jest wrześniowy szczyt NATO zaplanowany na 4-5 września w Newport, w Walii. Na zaproszenie prezydenta Bronisława Komorowskiego przybyli prezydenci: Litwy - Dalia Grybauskaitė; Łotwy - Andris Berzins; Estonii - Toomas Hendrik Ilves; Czech - Miloš Zeman; Słowacji - Andrej Kiska; Węgier - Janos Ader; Bułgarii - Rosen Plevneliev i Rumunii - Traian Basescu.

Konflikt Rosja-Ukraina wyzwaniem dla bezpieczeństwa w Europie

Bronisław Komorowski ocenił, że relacje między Rosją a Ukrainą należy postrzegać jako relacje między światem Wschodu i Zachodu. Zaznaczył, że szczególnie dramatycznym wyrazem tego konfliktu było zestrzelenie malezyjskiego samolotu i śmierć blisko 300 osób z wielu krajów świata.

- Ta tragedia, w moim przekonaniu, w jeszcze większym stopniu, niż dotychczasowe wydarzenia powinna nas zmobilizować do szukania rozwiązań wzmacniających bezpieczeństwo nasze - krajów flanki wschodniej Sojuszu i naszego regionu tej części Europy, jak i szukania bezpieczeństwa istotnego dla wszystkich członków Paktu Północnoatlantyckiego - podkreślił Prezydent RP.

W jego opinii, działania Rosji względem Ukrainy, aneksja Krymu oraz wsparcie udzielane separatystom łamią fundamentalne zasady, na których opiera się międzynarodowa architektura bezpieczeństwa. Prezydent podkreślał, że stawką konfliktu rosyjsko-ukraińskiego jest nie tylko przetrwanie suwerennego i demokratycznego państwa ukraińskiego, ale również wiarygodność porządku europejskiego

opartego na zasadach poszanowania integralności terytorialnej i nie stosowania siły - i groźby jej użycia - w stosunkach międzynarodowych.

- Ten ład architektury europejskiej, fundament tego ładu został w sposób zdecydowany nadwątlony i jest zagrożony - ocenił.

Wzmocnienie wschodniej flanki NATO

Przekonywał, że wschodnią flankę Sojuszu trzeba wzmocnić. - Wszyscy to czujemy i to artykułujemy. Nie możemy się zgodzić na podział sojuszników, w ramach Sojuszu, na sojuszników różnych kategorii. Nie możemy się zgodzić na taki podział, bo bezpieczeństwo jest niepodzielne - zaznaczył.

Prezydent RP uważa, że elementem procesu wzmacniania flanki wschodniej powinna być ciągła, widoczna, adekwatna do istniejącej sytuacji obecność sił zbrojnych Sojuszu w naszej części Europy, w naszej części NATO. A także, jak dodał, rozbudowa na tym obszarze infrastruktury sojuszniczej, bo to jest warunek skutecznego realizowania zobowiązań przyjmowanych w ramach planów ewentualnościowych. - Powinna być systemowa aktualizacja planów ewentualnościowych z możliwością także wprowadzenie stałych planów obronnych oraz cykliczna weryfikacja planów poprzez ćwiczenia wojskowe - wskazywał Bronisław Komorowski.

Prezydent RP wspominał też o telefonicznej rozmowie z prezydentem USA Barackiem Obamą. - Przesyła wszystkim państwu serdeczne pozdrowienia. Prezydent USA przejawia daleko idące zainteresowanie, życzliwe zainteresowanie i wolę wspierania wielu naszych wniosków i postulatów dotyczących wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu - relacjonował Bronisław Komorowski.

Prezydent RP podkreślił również, że elementem stabilizacji wschodniego sąsiedztwa NATO i UE, także liczącej się części naszych kra-



jów powinno być konsekwentnie utrzymywane wsparcie dla Ukrainy rozumiane jako wsparcie dla integralności kraju, ale także jako wsparcie dla niełatwego procesu koniecznych reform na Ukrainie. - To także jest element naszego bezpieczeństwa nie tylko dzisiaj, ale i w przyszłości - akcentował.

*Biuro prasowe
Prezydenta RP*



Ewa Kopacz: W sprawie Ukrainy Europa musi mówić jednym głosem



**Tetiana
Paszkewycz**

dziennikarka

Podczas konferencji prasowej w Lublinie premier Polski Ewa Kopacz, odpowiadając na pytanie „Głosu Polonii”, oświadczyła, że aby wesprzeć Ukrainę, Unia Europejska musi mówić jednym głosem. Tylko wtedy pomoc dla niej będzie „nie udawana, ale rzetelna”, podkreśliła.

Jesteśmy gotowi pomagać Ukrainie w sferach, w których rząd w Kijowie poczynił już pewne kroki, zapew-

niła polska premier. W tym kontekście wymieniła ustawę decentralizacyjną. Dodała też, że Polska będzie swojemu sąsiadowi na wschodzie nieść pomoc również w zakresie wprowadzania systemu zwalczania korupcji oraz przy zakładaniu małych i średnich przedsiębiorstw. Zaznaczyła przy tym, że Ukraina musi przede wszystkim sama sobie pomóc i że od tego, jak będzie pracował ukraiński parlament, zależy efektywność późniejszych reform.

Ewa Kopacz opowiedziała też o swoim spotkaniu z Petrem Poroszenką w Mediolanie przy okazji szczytu ASEM (forum przywódców Azji i Europy). Podtrzymała na nim wcześniejszą deklarację wsparcia Ukrainy przez Polskę. „Ukraiński prezydent wyraził

gotowość skorzystania z pomocy, którą proponuje Polska, w reformowaniu gospodarki Ukrainy”, powiedziała.

Premier Polski pozytywnie oceniła wyniki wyborów parlamentarnych na Ukrainie i zwycięstwo w nich sił proeuropejskich. „Jeśli nowy rząd powstanie w krótkim czasie, istnieją niemałe szanse na szybkie przeprowadzenie reform, o których mówił prezydent Poroszenko”, zaznaczyła Ewa Kopacz.

Stosunek polskiego społeczeństwa do Ukrainy i jej zachodnich dążeń jeszcze nigdy nie był tak pozytywny. Nie mogą temu przeszkodzić nawet agresywni rosyjscy propagandyści, którzy prowadzą potężną wojnę informacyjną przeciwko Ukrainie w Polsce i całym świecie.

Grzegorz Schetyna: Ukraina siłą rzeczy będzie dominować w polityce wschodniej

Minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna ocenił, że polska polityka wschodnia musi być polityką europejską, ponieważ jest wtedy bardziej skuteczna i racjonalna. Podkreślił też, że problem Ukrainy będzie siłą rzeczy dominować w polityce wschodniej.

Szef MSZ był gościem dorocznej konferencji poświęconej polskiej polityce wschodniej zorganizowanej przez Kolegium Europy Wschodniej i Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej.

Schetyna podkreślił, że w ciągu roku na Ukrainie zdarzyło się tak wiele, iż "polityka wschodnia nie jest łatwa i nie znajduje takiego klasycznego klucza".

- Takiego klucza trzeba ciągle szukać, wiedząc, że nie mamy monopolu na wiedzę, mądrość, a nawet na intuicję - podkreślił minister.

Jego zdaniem, to właśnie rolę Polski będzie w najbliższej przyszłości szukanie i znalezienie tego klucza do polityki wschodniej.

- To nie jest tak, że ten klucz klucz po prostu jest i go tylko trzeba użyć. Najpierw trzeba go wymyślić, a potem polerować i cyzelować, by pasował do zamka u drzwi za naszą wschodnią granicą - powiedział szef dyplomacji.

Minister mówił, jak ważne było aktywne zaangażowanie naszej dyplomacji przez ostatni rok w sprawie Ukrainy. - Bez zaangażowania i inicjatywy ministra Radosława Sikorskiego nie byłoby w tej sprawie przełomu - dodał Schetyna.

Szef MSZ nawiązał do lutowej wizyty w Kijowie ministrów spraw zagranicznych państw Trójkąta Weimarskiego i ocenił, że jej "siła politycznego rażenia była wielka i pokazała jak w przyszłości prowadzić polską politykę wschodnią z użyciem sprawdzonych narzędzi, które są skuteczne".

- Ukraina na pewno będzie dominować w tych kwestiach. Bo to są ciągle sprawy i wschodniej Ukrainy i Krymu. Tego tak nie zostawimy. Ale



przy tym musimy przygotować pozytywny pomysł na poziomie Trójkąta Weimarskiego i Brukseli - zaznaczył.

Jak dodał polska polityka wschodnia "musi znaczyć coś więcej, nie może być tylko nasza, wyinkowa, ale musi być polityką europejską, ponieważ jest wtedy bardziej skuteczna i racjonalna".

Szef MSZ przypomniał, że w 2015 r. w Rydze odbędzie się szczyt Partnerstwa Wschodniego, który - jego zdaniem - będzie zamknięciem pewnego etapu.

- Musimy jednak pamiętać, że to będzie dopiero za rok. A jak uczy historia ostatnich 12 miesięcy, naprawdę wszystko się może zdarzyć. Musimy przy tym być, musimy czuć się odpowiedzialni - powiedział Schetyna.

Schetyna zapowiedział też w ciągu kilkunastu dni przedstawi w sejmie założenia polskiej polityki zagranicznej. Premier Ewa Kopacz mówiła w sobotę, że będzie to jeszcze w październiku.

PAP (ib)

Czy polskie doświadczenie może być dla Ukrainy korzystne?

W Żytomierskim Uniwersytecie Państwowym im. Iwana Franki na początku sierpnia polscy i ukraińscy eksperci dyskutowali na temat: „Współczesne wyzwania dla Ukrainy: czy polskie doświadczenie może być korzystne?”. Celem dyskusji było znalezienie sposobu na dalszy rozwój efektywnej współpracy między Polską a Ukrainą.



fol. Alina Dębicka

Dzisiejsze realia i historyczna przeszłość obu krajów omówili przedstawiciele najlepszych ośrodków badań nad problematyką Europy Wschodniej w Polsce, a także nauczyciele historii, naukowcy, absolwenci i studenci z Żytomierza. Polska była reprezentowana przez dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II prof. dr hab. Huberta Łaszkiewicza, zastępcę dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie dr Adama Eberhardta oraz sekretarza polsko-ukraińskiego forum partnerstwa, pracownika Studium Europy Wschodniej UW dr Pawła Trzczińskiego.

– Każda reforma powinna opierać się na maksymalnym wsparciu mieszkańców Ukrainy, ludzie powinni wierzyć, że w przyszłości ich żądania i oczekiwania zostaną zrealizowane – tak powitał uczestników i słuchaczy dyskusji rektor Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki Petro Sauch. Jego zdaniem ważną rolę w zjednoczeniu społeczeństwa w Polsce odegrał Kościół. – Sukces Polski był związany przede wszystkim

z tym, że ten kraj przenika szczególnie duchowość – powiedział. Choć gdy był w Polsce, przekonał się, że oprócz kościołów katolickich są w nim także cerkwie prawosławne i protestanckie.

Profesor z KUL przyznał, że Polska ma dużą różnorodność religijną i wyznaniową. – Kościół przeszedł czas transformacji, ale był ważnym czynnikiem stabilizacji i obniżenia poziomu cierpienia, ponieważ transformacja była i jest bardzo skomplikowanym procesem – stwierdził. Zauważył też, że duży wkład w formowanie państwa polskiego włożył Jan Paweł II i marszałek Józef Piłsudski. Ponadto podkreślił, że doświadczenie i przeszłość historyczna Polski i Ukrainy są unikatowe.

Według Pawła Trzczińskiego podpisanie umowy o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską jest pierwszym formalnym krokiem przystąpienia jej do UE. Jego zdaniem istotnym elementem dla Ukrainy, jak i dla każdego państwa, które jest częścią Unii Europejskiej, jest przyjęcie wszystkich zasad standaryzacji – wzmocnienie biznesu i wsparcie ze strony władz dla jego rozwoju.

– Z jednej strony, w czasie kryzysu i wojny zawsze jest ciężko, ale z drugiej to również jest szansa, aby dążyć do przodu i iść drogą reform, modernizacji i transformacji państw i rządów – tak z kolei ocenił sytuację dr Adam Eberhardt – ponieważ gdy wszystko jest z pozoru stabilne, władza nie dąży do zmian. To pierwsze doświadczenie, kiedy Ukraina może wziąć za przykład Polskę i spróbować powtórzyć jej sukces. Takim przykładem jest koniec rządów partii komunistycznej w Polsce, kiedy reformy okazały się nie tylko możliwe, ale stały się konieczne dla społeczeństwa.

Jak podkreślił dyrektor OSW, największą polską lekcją dla Ukrainy jest jak najszybsze pozbycie się budowania „pionu” władzy (sterowanej ręcznie przez jedną albo kilka osób), ponieważ jest ona bezużyteczna i niebezpieczna. Zamiast tego lepiej jest wzmocnić pozycję władz regionów, miast i powiatów oraz dokonać decentralizacji rządzenia.

Podczas swych wystąpień polscy delegaci wyrazili słowa poparcia dla Ukraińców i życzyli im, by trudna sytuacja utrzymania jedno-

ści państwa oraz wojna na wschodzie zostały szybciej rozwiązane i by nastąpił spokój na terenach tego pięknego kraju.

W dyskusji wziął także udział dr nauk politycznych, przewodniczący Komitetu Rady Najwyższej ds. wolności słowa i informacji Mikołaj Tomenko. – W końcu zrozumieliśmy, że państwo i naród mogą się łączyć wokół pewnych idei, wartości i ideologii, planów filozoficznych, w formach, w których komponent gospodarczy jest tylko dodatkiem. Utrzymać naród razem może jedynie wspólna idea. Mimo ekstremalnej sytuacji, w której nasz kraj się znalazł, ma ona wielką zaletę: musimy na nas wszystkich szybkie kroki – powiedział.

– Większość problemów, o których rozmawialiśmy, polega na tym, że oprócz nas nikt ich nie rozwiąże. Musimy to zrozumieć – podsumował dyskusję rektor ŻUP Petro Sauch.

Uczestnicy dyskusji zgodzili się, że dzisiaj społeczeństwo ukraińskie jest nastawione dość radykalnie. Jest to konieczne, aby zmienić relacje między zwykłymi obywatelami a władzą. W nowym modelu ukraińskiego państwa musi obowiązywać łatwiejszy dostęp do współuczestnictwa w podejmowaniu ważnych decyzji.

Wypowiedziane podczas żytomierskiej sesji opinie na temat sposobów rozwoju współpracy między Polską a Ukrainą wzbudziły wiele pytań oraz żywą dyskusję.

Debata naukowa odbyła się w ramach Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa.

Forum zostało założone w grudniu 2009 roku przez szefów MSZ Polski i Ukrainy – Radosława Sikorskiego i Kostantyna Hryszczenkę. Taka forma dialogu ma sprzyjać nawiązaniu głębszych kontaktów między społeczeństwami obydwu państw i być wyrazem głębokiej przyjaźni. Forum jest unikalną platformą dla otwartej wymiany myśli i rozwoju konstruktywnego dialogu polsko-ukraińskiego, który opiera się na badaniach naukowych historycznej przeszłości oraz analizie obecnych procesów gospodarczych i politycznych.

*Anna Denysiewicz,
Alina Dębicka.*

Brygada litewsko-polsko-ukraińska

W piątek, 19 września 2014 r., w Belwederze, w obecności prezydenta Bronisława Komorowskiego, ministrowie obrony Polski, Litwy i Ukrainy - Tomasz Siemoniak, Juozas Olekas i Walerij Heletej - podpisali umowę o utworzeniu wspólnej, trójnarodowej brygady (LITPOLUKRBRIG).

Prezydent Bronisław Komorowski powiedział podczas uroczystości, że podpisanie międzyrządowej umowy to przejaw naszego wspólnego głębokiego zaangażowania we wzmacnianie bezpieczeństwa i zdolności obronnych w regionie, gdzie - jak powiedział - zrobiło się niebezpiecznie.

Prezydent przypomniał, że datę podpisania umowy o utworzeniu polsko-litewsko-ukraińskiej brygady kilkakrotnie przekładano. - Pragnę wyrazić ubolewanie, że nie udało się tego zrobić wcześniej, że musimy trochę nadganiać stracony czas - powiedział. Dodał, że ma nadzieję, iż brygada stanie się narzędziem przekazywania doświadczeń i umiejętności, które będą sprzyjały współpracy armii ukraińskiej z Zachodem.

Bronisław Komorowski dodał, że na wrześniowym szczycie NATO w Newport zapadły decyzje o wsparciu Ukrainy, w tym modernizacji jej armii. - Jestem przekonany, że te



wszystkie działania razem przyczynią się zarówno do zwiększenia zdolności armii ukraińskiej do współdziałania z innymi krajami, ale także przyczynią się do procesu modernizacji ukraińskich sił zbrojnych - powiedział prezydent.

- Chcemy pomoc udzielaną Ukra-

inie nakierować w pełni na proces modernizacji - podkreślił prezydent. Zwrócił przy tym uwagę, że Polska i Litwa są zaangażowane nie tylko w pomoc ukraińskim siłom zbrojnym, lecz także w reformę samorządową na Ukrainie i pomoc dla tamtejszych małych i średnich przedsiębiorstw.

Soros: Obudź się, Europo



Rosja rzuciła wyzwanie samemu istnieniu Europy. Ani liderzy europejscy, ani sami Europejczycy nie są do końca świadomi tego wyzwania i sposobów jego pokonywania – pisze amerykański finansista i mecenas George Soros w eseju opublikowanym przez „The New York Review of Books”. – I wynika to głównie z faktu, że Unia Europejska, a zwłaszcza kraje strefy euro straciły orientację po kryzysie finansowym w 2008 roku”.

Szokujące jest to, że Rosja Władimira Putina zademonstrowała swoją przewagę nad UE w kilku aspek-

tach: okazała się bardziej elastyczna i ciągle zaskakuje – rozważa miliarder. Unia i USA – z różnych przyczyn – chcą unikać wszelkiej konfrontacji zbrojnej z Rosją. Ta zaś korzysta z ich niechęci do wtrącania się.

Kiedy we wrześniu Poroszenko odwiedził Waszyngton, prezydent USA odmówił jego prośbie o przenośne wyrzutnie pocisków Javelin. Kraje europejskie też nie chcą pomóc militarnie Ukrainie – pisze Soros. „Wizyta w Waszyngtonie dała Poroszenko tylko pokazowe wsparcie, które w zasadzie niewiele jest warte”.

„Równie niepokojąca jest determi-

nacja liderów międzynarodowych w odroczeniu wykonania zobowiązań finansowych w stosunku do Ukrainy na czas po wyborach 26 października – kontynuuje finansista. Doprowadziło to do presji na ukraińskie rezerwy walutowe, której można było uniknąć, i na horyzoncie znowu pojawiło się niebezpieczeństwo kryzysu finansowego w kraju na pełną skalę”.

Soros przypuszcza, że rosyjski lider uwzględni możliwość zawarcia układu z USA przewidującego wsparcie Stanów Zjednoczonych w walce przeciwko Państwu Islamskiemu w zamian za zapewnienie

Rosji swobody działania na terenie bliskiej zagranicy. „Najgorsze jest to, że prezydent Obama może na taki układ przystać”.

„Byłoby to tragicznym błędem z daleko idącymi konsekwencjami geopolitycznymi – uważa finansista. – Upadek Ukrainy stałby się ogromną stratą dla NATO, UE i USA. Zwycięska Rosja zyskałaby znacznie większy wpływ na UE i stanowiła jawne zagrożenie dla krajów bałtyckich, w których ma znaczącą mniejszość narodową. Zamiast bronić Ukrainy, NATO będzie musiało bronić się na własnym terenie”.

„W Unii i USA zdobył przewagę argument, że Putin to nie Hitler i że dając mu w granicach rozsądku wszystko, czego się domaga, można go powstrzymać przed dalszym stosowaniem siły, a sankcje gospodarcze prędzej czy później skłonią go do ustępstw” – pisze Soros.

Tymczasem „są to fałszywe nadzieje, zbudowane na nieprawdziwych twierdzeniach i nie mają oparcia w rzeczywistości – twierdzi amerykański miliarder. – Putin niejednokrotnie używał siły i jest w stanie ponownie tego dokonać, jeżeli nie stawi mu się mocnego oporu”.

Soros przytacza jeszcze dwa „mniej oczywiste, lecz bardziej istotne” argumenty na poparcie swej hipotezy. „Po pierwsze, zachodni liderzy zignorowali wagę tego, co nazywam »nową Ukrainą« (ukraińskie społeczeństwo obywatelskie, które powstało w ostatnim ćwierćwieczu i które wytrzymało zimą na Majdanie). W przeciwieństwie do szeregów poglądów, na czele udanego oporu Majdanu stanęły najlep-

sze siły społeczeństwa. Młodzież i wykształceni za granicą specjaliści, którzy nie chcieli pracować w rządzie lub prowadzić biznesu ze względu na korupcję i nepotyzm. (Ekstremiści o nacjonalistycznych i antysemitkich poglądach stanowili mniejszość wśród manifestujących przeciwko władzy Janukowycza)”.

Jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości Ukrainy w 1990 roku Soros, fundator wielu fundacji, założył tam kolejną. „Jej administracja i pracownicy to Ukraińcy. Fundacja jest ściśle związana ze społeczeństwem obywatelskim”.

Wraz z powstaniem „nowej Ukrainy” Sorosa zaskoczył niesamowity postęp zarówno w fundacji, jak i w społeczeństwie obywatelskim jako takim. „Obecnie obywatelskie i polityczne zaangażowanie ludzi na Ukrainie jest znacznie wyższe niż w pozostałych państwach europejskich”.

„Drugą wadą obserwowanego stosunku Europy do Ukrainy jest to, że UE nie zdaje sobie sprawy z tego, że inwazja Rosji na ten kraj w sposób pośredni jest atakiem na samą Unię i jej zasady – uważa. – Musi być jasne, że państwu lub grupie państw znajdujących się pośrednio w stanie wojny nie wystarczy prowadzenie rygorystycznej polityki budżetowej, jak to nadal czyni UE. Wszystkie dostępne środki należy skierować na cele wojskowe, nawet jeżeli wiąże się to ze wzrostem deficytu budżetowego”.

„Nowa Ukraina ma wolę polityczną, aby obronić Europę przed rosyjską agresją i rozpocząć radykalne

reformy strukturalne – pisze Soros. – Aby utrzymać i wzmocnić tę wolę, potrzebuje odpowiedniego wsparcia od swoich zwolenników”.

W ostatnim raporcie z września Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) szacuje, że w najgorszym przypadku Ukraina będzie potrzebowała pomocy w wysokości 19 mld dolarów. „Po wyborach MFW będzie musiał uszczegółowić swoją prognozę po konsultacjach z rządem ukraińskim. Powinien zapewnić natychmiastowy wpływ gotówki w wysokości co najmniej 20 mld dolarów i

” Rosja rzuciła wyzwanie samemu istnieniu Europy

obeć jeszcze więcej, jeżeli powstanie potrzeba” – uważa miliarder.

Zdaniem Sorosa należy dokonać reformy ukraińskiej spółki państwowej Naftohaz, która jest „głównym źródłem korupcji”.

„Już czas, by UE spojrzała krytycznie na siebie – pisze na koniec. – Prawdopodobnie coś jest nie tak z Unią Europejską, skoro Putin był w stanie osiągnąć taki sukces w tak krótkim czasie”.

Soros uważa, że biurokracja europejska powinna stać się bardziej elastyczna i skuteczna. „Europejczycy powinni bliżej przyrzeć się nowej Ukrainie – pisze. – W zaangażowaniu młodej, ukraińskiej rewolucji można dostrzec ten stan ducha, który niegdyś pozwolił stworzyć zjednoczoną Europę, a który dziś wydaje się nieco zapomniany. Unia ocali siebie, oceniając Ukrainę” – konkluduje.

Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU) Federacji Rosyjskiej jest zagrożeniem dla całego świata

W takim tonie wypowiedział się profesor Uniwersytetu Nowojorskiego, ekspert ds. międzynarodowej przestępczości zorganizowanej i rosyjskich służb specjalnych Mark Galeotti.

Jak podkreślił, „Powrót GRU zapowiada przyszłość, w której zagrożenie wojną w postaci czołgów przekraczających granicę ustępuje wojnie nowego typu, łączącej sprytne sztuczki, wykorzysta-

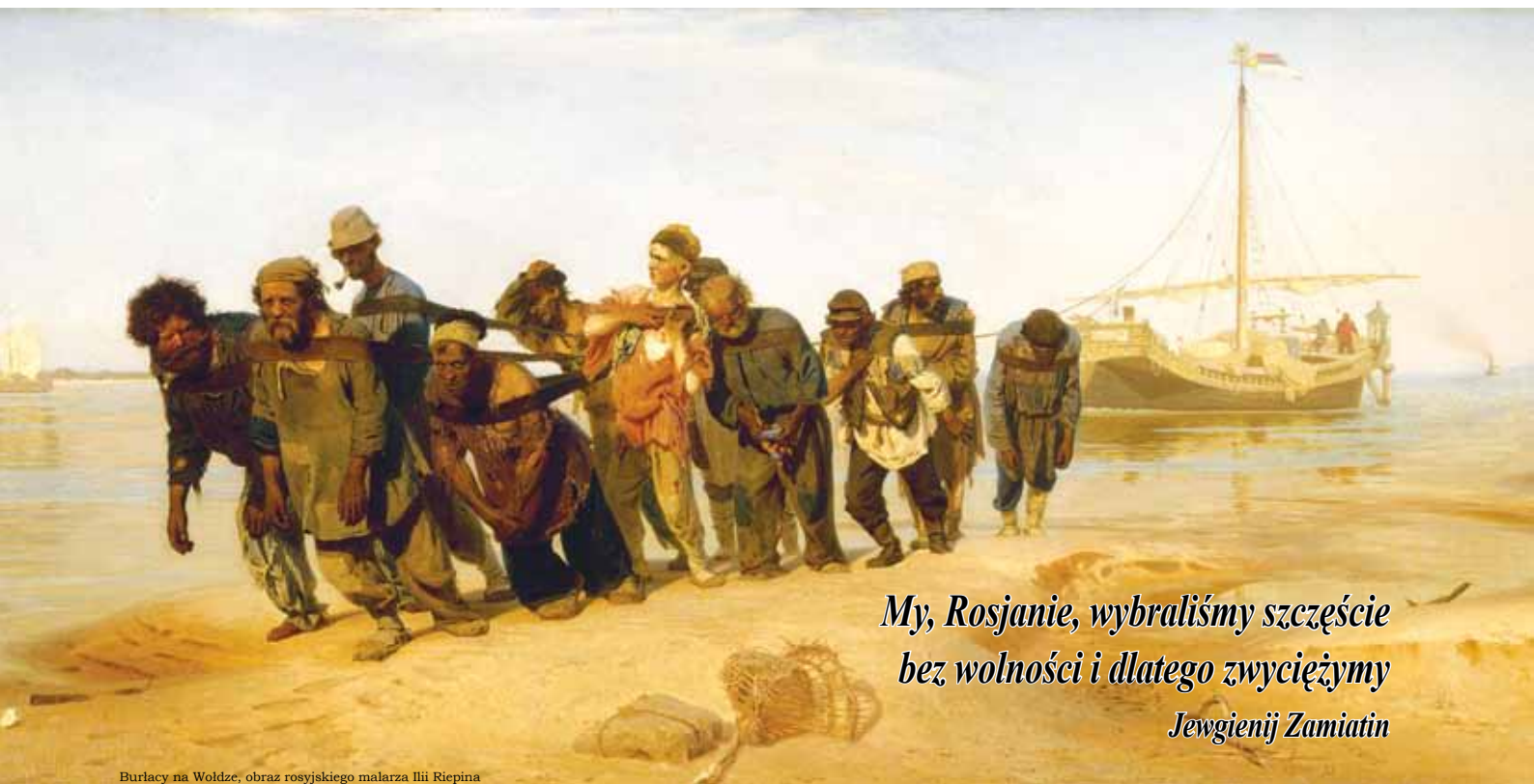
wanie i kontrolowanie lokalnych sojuszników oraz ataki zamaskowanych jednostek specjalnych – wszystko dla osiągnięcia politycznych celów Kremla (...) NATO i Zachód dotychczas nie wypracowały skutecznego rozwiązania wobec takiego obrotu wydarzeń”.

Na koniec Galeotti zauważył, że w takiej wojnie liczba czołgów i uzbrojenia nie będzie miała roli decydującej.



Niewolnictwo kontra wolność

Barbarzyńska Rosja przeciw cywilizacji europejskiej



Burlacy na Woldze, obraz rosyjskiego malarza Ilii Riepina

*My, Rosjanie, wybraliśmy szczęście
bez wolności i dlatego zwyciężymy*
Jewgienij Zamiatin

Cywilizacja europejska stanęła w obliczu poważnego zagrożenia. Na jej wschodniej granicy toczy się wojna przeciwko zjadłym i okrutnym barbarzyńcom, którzy odrzucają podstawowe wartości wolnego świata. Ich światopogląd jest całkowitym przeciwieństwem wartości wspólnoty euroatlantyckiej. Ich celem jest rozbudowa imperium opartego na kłamstwie, niewolnictwie i despotyzmie. Tzw. rosyjski świat to całkowite przeciwieństwo wartości europejskich. Nie ma w tym stwierdzeniu najmniejszej przesady. Dla zachowania obiektywizmu, by scharakteryzować rosyjski światopogląd, oddajemy głos przedstawicielom Rosji: największym uczonym, pisarzom, publicystom, działaczom państwowym i politycznym oraz tym, których ideologia przez większość ubiegłego wieku dominowała w tym państwie. Proponujemy czytelnikom zajrzeć w głąb „tajemniczej rosyjskiej duszy”.

**Jurij Piwowarow**

rosyjski akademik,
historyk, doktor
habilitowany nauk
politycznych (TV
Rosja-Kultura):

„Jesteśmy następcami Złotej Ordy. Tak jest, w wielu zagadnieniach współczesna Rosja – moskiewska, później petersburska, sowiecka i dzisiejsza – jest też następcą Złotej Ordy.

Chodzi o to, że w ciągu dwu i pół wieku, będąc pod Mongołami, książęta rosyjscy, przyjeżdżając do Saraju, gdy istniała już Złota Orda, czyli zachodnia część imperium mongolskiego, spotykali się z jakimś absolutnie

niezwykłym rodzajem władzy, którego wcześniej nie widzieli ani w Europie, ani u siebie, na Rusi. Mongolski rodzaj władzy polegał na tym, że jeden człowiek stanowi wszystko, a reszta – nic.

Władza mongolska w całości odrzuca jakąkolwiek umowę, wszelką konwencję, współpracę i zgodę między dwoma podmiotami. Władza mongolska jest wyłącznie władzą przemocy i Rosjanie to przejmują. Rosyjscy carowie, rosyjscy wielcy książęta stopniowo przejmują tę kulturę władzy, a właściwie ten rodzaj władzy, te stosunki polityczne.

I staje się to coraz silniejsze nawet później, w czasach nam bliskich. W owych

cywilizowanych i pięknych czasach cesarz Paweł I, syn Katarzyny, pewnego razu podczas rozmowy z francuskim ambasadorem rzekł do niego: „W Rosji tylko ten jest czegoś wart, z kim ja rozmawiam i dopóki z nim rozmawiam”. I to jest bardzo precyzyjne sformułowanie władzy rosyjskiej.

Wspaniały filozof Grigorij Fiedotow, który żył i umarł na emigracji, po rewolucji, komentując koniec jarzma mongolsko-tatarskiego, powiedział: „Chańska stawka została przeniesiona do Kremla”. Czyli chan przeniósł się do Kremla, Moskwa nabrała cech tatarskich i mongolskich, a więc rosyjski cesarz, wielki książę rosyjski – to chan”.

**Aleksiej Tołstoj**

rosyjski pisarz,
dramaturg i
publicysta

„Są dwie Rusie. Pierwsza – Kijowska (Ukraina – red.), ma swoje korzenie w kulturze światowej, a przynajmniej w kulturze europejskiej. Założenia

dobra, honoru, wolności, sprawiedliwości Ruś ta rozumiała tak, jak rozumiał je cały świat zachodni.

Jest też druga Ruś – Moskiewska. Jest to Ruś tajgi, mongolska, dzika, okrutna. Ruś ta uznała za swój ideał narodowy krwawy despotyzm i dziką wściekłość. Ruś Moskiewska od dawna była i zostanie całkowitym zaprzeczeniem wszystkiego, co europejskie, i zajadłym wrogiem

Europy. [...]

Nie jestem dumny z tego, że jestem Rosjaninem, po prostu jestem pokorny wobec tego. I kiedy myślę o pięknie naszego języka, kiedy myślę o pięknie naszej historii przed przekłętymi Mongołami i przekłętą Moskwą, jeszcze bardziej haniebną niż sami Mongołowie, chcę się rzucić na ziemię i tarzać się w rozpacz z powodu tego, co zrobiliśmy”.

**Karol Marks**

niemiecki filozof,
ekonomista
i działacz
rewolucyjny

„W krwawym bagnie moskiewskiego niewolnictwa, lecz nie w twardej sławie epoki normandzkiej, stoi kolebka Rosji. Po zmianie imion i dat zauważymy, że polityka Iwana

III i polityka współczesnego Imperium Rosyjskiego są nie tylko podobne, ale identyczne [...]

Rosja powstała i została wychowana w ohydnej i upokarzającej szkole mongolskiego niewolnictwa. Wzmocniła się tylko dzięki temu, że w sztuce niewolnictwa była nieprześcigniona. Nawet po uzyskaniu niepodległości Rosja dalej została krajem niewolników. Piotr I połączył polityczny

spryt mongolskiego niewolnika z majestatem mongolskiego posiadacza, któremu Czyngischan nakazał podbić świat [...]

Polityka Rosji pozostaje bez zmian. Zmieniały się i będą nadal ulegać zmianom rosyjskie metody i taktyka, jednak główny cel polityki rosyjskiej – podbić świat i rządzić nim – jest i pozostanie bez zmian. »Moskiewski panslawizm stanowi tylko jedną z form podboju«”.

**Aleksandr Dugin**

rosyjski polityk,
geopolityk

„Od Tatarów Ruś przyjęła nowy impuls dla rozbudowy imperium. Cesarstwo Moskiewskie stało się całkiem innym podmiotem geopolitycznym. To nie było

już państwo narodowe, tylko Imperium Eurazjatyckie o prawosławnej ideologii Bizancjum oraz centralizmie gospodarczym, wojskowym i strategicznym Ordy”.



Jewgienij Zamiatin

rosyjski pisarz
science fiction,
polityczny satyryk,
krytyk i publicysta.
Autor antyutopijnej
powieści „My”, pierwowzoru
„Roku 1984” Orwella i „Nowego,
wspaniałego świata” Huxleya

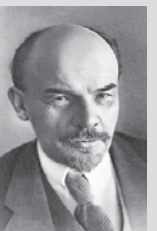
„Jak ruch nierozzerwalnie jest
związany w prędkością, tak i
wolność jest nierozzerwalnie
związana z przestępstwem. Nie
można oddzielić prędkości od
ruchu. W ten sam sposób nie
można oddzielić przestępstwa od
wolności. Niewolnik, który tylko
wykonuje rozkazy, nie popełni
przestępstwa. My, Rosjanie,
wybraliśmy szczęście bez
wolności, dlatego zwyciężymy.
Nie-Rosjanie wybrali wolność
bez szczęścia i dlatego zostaną
pokonani”.



Nikołaj Czernyszewski

rosyjski filozof,
redaktor, krytyk
literacki, publicysta
i pisarz

„Nędzny naród, naród
niewolników, od góry do dołu sami
niewolnicy”.



Włodzimierz Lenin

rosyjski polityk,
organizator i
przywódca rewolucji
październikowej, a
następnie pierwszy
przywódca Rosji
sowieckiej

„Pamiętamy, jak przed pół
wiekiem wielkoruski demokrat
Czernyszewski, oddając
życie w ofierze rewolucji,
powiedział: »nędzny naród,
naród niewolników, od góry do
dołu sami niewolnicy«. Jawni
i ukryci niewolnicy Wielkorusi
(niewolnicy carskiej monarchii)
nie lubią wspominać tych słów.
Naszym zaś zdaniem były to
słowa prawdziwej miłości do
ojczyzny”.



**Rosyjski świat to całkowite
przeciwieństwo wartości
europejskich**



Piotr Czaadajew

rosyjski filozof i
publicysta

„Rosja jest szczególnym
światem, posłusznym woli,
pragnieniom, wyobraźni jednego
człowieka. Czy nazywano go
Piotrem czy Pawłem, nie o to
chodzi: w każdym przypadku
to samo – jest to uosobienie
samowoli”.

Rosja według statystyk ONZ zajmuje 1 miejsce w świecie pod względem:

- ilości samobójstw wśród starców, dzieci i młodzieży;
- ilości rozwodów i ilości dzieci pozamałżeńskich;
- ilości aborcji i liczby porzuconych przez rodziców dzieci;
- wielkości spadku liczby ludności w liczbach bezwzględnych;
- wielkości konsumpcji spirytusu i produktów alkoholowych;
- wielkości sprzedaży alkoholu wysokoprocentowego;
- wielkości sprzedaży wyrobów tytoniowych;
- liczby zmarłych z powodu alkoholizmu i nikotynizmu;
- zapaści na choroby układu sercowo-naczyniowego;
- wielkości sprzedaży podrobionych lekarstw;
- wielkości konsumpcji heroiny (21% światowej produkcji);
- ilości katastrof lotniczych.

Jednocześnie Rosja zajmuje 1 miejsce w świecie pod względem:

- wydobycia i eksportu gazu ziemnego (35% światowego wydobycia);
- wielkości zasobów bogactw naturalnych;
- zasobów i wielkości eksportu diamentów;
- wielkości eksportu platyny;
- udokumentowanych złóż srebra;
- udokumentowanych złóż węgla kamiennego (23% złóż światowych);
- zasobów leśnych (23% światowych zasobów leśnych);
- wielkości zasobów wody pitnej;
- zasobów jesiota, krabów, mintaja w 200 milowej morskiej strefie ekonomicznej;
- udokumentowanych złóż łożysk cynku, tytanu i niobu;
- wielkości eksportu nawozów azotowych;
- zasobów torfu.



Michaił Bakunin

rosyjski myśliciel,
panslawista i
rewolucjonista

„My, Rosjanie,
w osobie naszego
cara widzimy
wielkość i
jedność naszego
imperium”.

Imperium Zła



MOSKWA

ŻĄDZA ARMAGEDONU

Oto jestem przeciw tobie, Gogu,
wielki księżę kraju Rosz, Meszek i Tubal.
(Księga Ezechiela 38:3)



Szantaż

Jak Zachód zareaguje na rosyjskie zastraszanie?



Od 20 lat Moskwa przygotowywała się do rewanżu. Kiedy stały wzrost cen nośników energii umocnił rosyjską gospodarkę, Kreml przeszedł do ofensywy. Najpierw, w sierpniu 2008 roku, nastąpiła inwazja na Gruzję. Później był „reset” w stosunkach rosyjsko-amerykańskich i katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem, w której zginęli prezydent Polski Lech Kaczyński oraz 95 przedstawicieli elity polskiej. Po tych wydarzeniach reżim Putina uwierzył w swoją bezkarność i nadal rażąco narusza normy prawa międzynarodowego. Wiosną 2014 roku Moskwa zdecydowała się przerysować granice w Europie. Dokonując aneksji Krymu, zniszczyła całą architekturę bezpieczeństwa światowego stworzoną w wyniku zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej w II wojnie światowej.


**Włodzimierz
Iszczuk**
Redaktor

Putin chce za wszelką cenę ożywić imperium zła. W tym celu wywołuje konflikty, buduje strefę niestabilności, kupuje zachodnich polityków i podważa jedność bloku euroatlantyckiego. Po mistrzowsku wykorzystuje metodę kija i marchewki. W celu demoralizacji Zachodu Moskwa rzuca miliardy dolarów na potrzeby wojny psychologicznej. Ucieka się do szantażu i zastraszania, aby osiągnąć swoje cele na poziomie dyplomatycznym i ponownie przejść do ofensywy. Wykorzystuje zasadę cesarzy rzymskich, którzy by podporządkować sobie przeciwnika, nie parli do konfrontacji militarnej, tylko próbowali obezwładnić go zabiegami propagandowymi i sianiem strachu.

– Oni są tchórzliwi! Oni się boją! Ich trzeba bać strachem! Knutem! – grzmiał pod adresem cywilizacji euroatlantyckiej wiceprzewodniczący Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej Władimir Żyrinowski na Krymie latem 2014 roku. – I zrobimy propagandę taką, żeby się bali, że czołgi ruszają na Kijów, że czołgi mogą dojść do Brukseli! Możemy w ciągu doby was zająć, zniszczyć! [...] Oni powinni się bać! Bać codziennie! W każdej godzinie! Potrzebujemy innego ministra spraw zagranicznych! Potrzebujemy ministra propagandy! Żeby on powiedział i żeby pół Europy się bało... Nogi im drżały – wolał hysterycznie, zerkając w stronę Putina.

Putin w wystąpieniach publicznych też zachowuje się jak zuchwały nastolatek. Na przykład, podczas transmisji na żywo w telewizji rosyjskiej 17 kwietnia 2014 roku, zapytany przez czołowego propagandystę Kremla Dmitrija Kisielowa o zagrożenie zbliżenia NATO do granic Rosji, zareagował nerwowo: „Udusimy ich wszystkich, czego pan się tak boi?”. Wkrótce w głównym kanale telewizji rosyjskiej Kisielow powiedział, że „Rosja to jedyny kraj na świecie, który jest w stanie obrócić USA w popiół radioaktywny”.

Wyraźnie widać, że Kreml dojrzał do globalnego konfliktu. Putin gardzi zachodnimi przywódcami i uważa, że Organizacja Paktu Północnoatlantyckiego, obawiając się „ograniczonego ata-

ku nuklearnego”, nie odważy się przeciwstawić rosyjskiej agresji w Europie Wschodniej. Stratedzy Kremla wierzą, że mogą zwyciężyć w konflikcie globalnym, nie zważając na to, iż Rosja jest znacznie słabsza od NATO, jeśli idzie o zasoby broni konwencjonalnej. Według politologa Andrzeja Piątkowskiego rosyjscy odwetowcy sądzą, że wygrają w przyszłej wojnie światowej dzięki własnej zuchwałości i duchowi bojowemu.

Dlatego Moskwa grozi, że jest gotowa użyć przeciwko państwom Zachodu taktycznej broni jądrowej. Świadczy to o rosnącym rozbracie rosyjskiego przywódcy i elit politycznych tego kraju z rzeczywistością. Rosyjscy politycy posługują się nie tylko agresywną retoryką. Oprócz prowokacji, szantażu i propagandy do głównych instrumentów polityki zagranicznej Kremla należy dziś stosowanie brutalnej siły. Manewry wojskowe w pobliżu granic państw bałtyckich i Polski, naruszanie przestrzeni powietrznej UE, USA, Japonii i beczelne działania rosyjskiej floty podwodnej u wybrzeży Szwecji stały się poważnym wyzwaniem dla bezpieczeństwa światowego.

Moskwa rozumie tylko język siły. W takiej sytuacji najbardziej adekwatną odpowiedzią na jej agresywną bezkompromisowość mogą być: zwiększenie sankcji wobec putinowskiej Rosji, aż do całkowitej blokady ekonomicznej kraju, oraz stworzenie potężnej grupy militarnej na wschodniej flance Sojuszu Północnoatlantyckiego. Stosunki dyplomatyczne Zachodu z Federacją Rosyjską powinny przybrać taki charakter, jaki obowiązuje w relacjach z krajem będącym źródłem zagrożeń terrorystycznych – żadnych ustępstw, kompromisów i „resetu”.

Niestety, trudno dziś przewidzieć, jak wspólnota euroatlantycka zareaguje na pelzającą agresję Rosji. Zachód pozostaje podzielony, frywolny i beztroski. Wolny świat nadal nie jest świadomy ryzyka i zagrożeń. Europa nie rozumie, że stoi przed potężnym wyzwaniem – zachowaniem pokoju na świecie – ponieważ jest uspokojona przez

rosyjską propagandę i ukołyszana iluzją własnego bezpieczeństwa. Nadmierna biurokracja, przerosnięty pragmatyzm i pacyfizm nie sprzyjają właściwej ocenie sytuacji. Europejczycy nie zdają sobie sprawy, że w Donbasie Putin walczy nie tylko przeciwko Ukrainie, lecz przeciwko całej Europie.

Działania Moskwy są mistrzowskie. Wykorzystując siły prawicowe w poszczególnych państwach Europy, Rosja umiejętnie podważa jedność Unii i manipuluje opinią społeczną w jej krajach członkowskich. Działają zgodnie z zasadą dzieli i rządź. Rozpala konflikty między państwami, kupuje pojedynczych przywódców europejskich, charakteryzujących się nadmiarem prowincjonalnej mentalności i brakiem strategicznego myślenia. Potwierdzają to oświadczenia niektórych szefów państw Europy Środkowej i Wschodniej, którzy domagają się całkowitego zniesienia sankcji wobec Rosji. Wielbiąc rosyjskiego złotego cielca, nie zdają sobie sprawy, że mogą się stać następną ofiarą krwawego imperium zła. Nie rozumieją, że są karmieni do uboju...

Organizacja Paktu Północnoatlantyckiego stoi w obliczu poważnych wyzwań. Czy państwa członkowie NATO będą solidarnie bronić na przykład Estonii? Czy nie ugną się przed rosyjską presją i szantażem? To pytania retoryczne.



Każda wojna ma swojego Hitlera

Rosyjscy imperialiści przygotowują się do nowej wojny światowej. Wiceprezydent Rosyjskiej Akademii Geopolityki, specjalista w zakresie wojskowości, dr hab. Konstanty Siwko chciałby, aby rozpoczęła się ona w najbliższym czasie. Uważa, że jest to jedyna „droga ku przyszłości”. Zdaniem profesora wojna światowa, w której zastosowana będzie broń jądrowa, potrwa od 6-7 do 25-30 lat. Całkowite straty ludności na świecie przekroczą – według niego – liczbę kilkuset milionów ludzi. W kręgu wpływowych rosyjskich polityków można znaleźć wiele osób, które mają podobne poglądy.



**Jewgenij
Jakunow**

Specjalnie dla
„Głosu Polonii”

Skąd my mamy pewność, że Władimir Putin robi sobie z Rosją, co mu się żywnie podoba? Kręci nią jak chce? Czy cała zwariowana rosyjska rzeczywistość jest owocem jego niezdrowych poglądów, realizowanych w praktyce? Czy może na odwrót? Może to właśnie Putin jest wypadkową zwariowanych poglądów współczesnej Rosji?

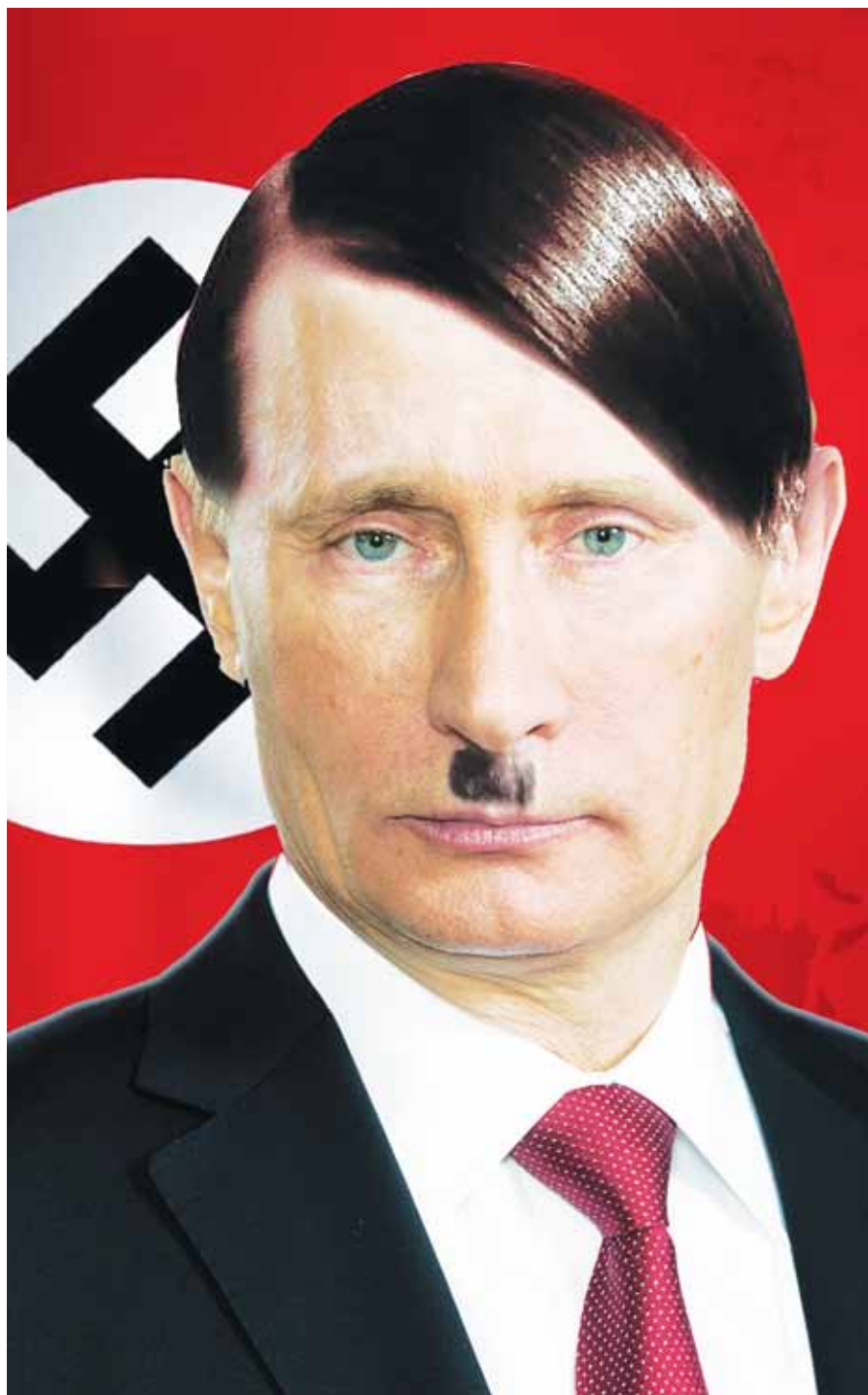
Winston Churchill w swoich wspomnieniach dowodził, że II wojna światowa wybuchłaby nawet wtedy, gdyby Hitlera nie było. Przecież nieomal nazajutrz po zawarciu pokoju w Wersalu w 1919 roku generałowie rozbitej niemieckiej armii wzięli się za planowanie nowego globalnego konfliktu. Hitlera znaleźli po prostu jako najbardziej odpowiednie narzędzie zemsty na całej europejskiej cywilizacji. A führer wniósł do tej wojny całą paletę własnych absurdalnych idei, egzotyki i ezoteryki.

W ostatnich dniach maja tego roku eksdoradca Putina, ekonomista Andriej Illarionow w przemówieniu na forum Komitetu ds. Ekonomiki i Bezpieczeństwa Zgromadzenia Parlamentarnego krajów NATO zwrócił uwagę na putinowskie plany wzniesienia czwartej (sic!) wojny światowej. Wódz Kremla miał o tym powiedzieć podczas uroczystości związanych z aneksją Krymu. Ideę Putina żywo podchwycili w komentarzach nadworni analitycy Siergiej Kurginian i Siergiej Markow. Pierwszy z nich wyjaśnił, dlaczego to będzie nie trzecia, tylko czwarta wojna światowa. Drugi natomiast ukazał jej cel, nadzwyczaj prosty: wrogi dla Rosji świat anglosaski powinien zostać zniszczony, a przyjazna dla Rosji Europa kontynentalna stanie się sprzymierzeńcem Kremla.

Żądza władzy i krwi

Czy to jest jednak wyłącznie putinowska idea? Wydaje się, że nie. Prezydent Rosji wypowiedział jedynie głośno to, o czym od 20 lat będąc postsowieccy generałowie, rosyjscy oligarchowie i naziści. Żyjąc w swoim kraju, zapatrzeni w swoją przyszłość, nie usłyszeliśmy tych maniakalnych głosów, nie zaprzatnęły one naszej uwagi, dopóki nie spłynęły krwią na naszą ziemię.

Ulubieniec Putina, rosyjski pisarz i filozof Siergiej Pereslegin w swoim popularnym „Samouczku gry na światowej szachownicy” już na początku XXI stulecia dokładnie wyjaśnił, dlaczego dojdzie do wybuchu kolejnej wojny światowej. I nie będzie to „trzecia”, tylko „czwarta” wojna. Trzecia bowiem już miała miejsce – była to tzw. zimna wojna, którą ZSRR, a po nim jego spadkobierczyni – Rosja przegrała z kretesem. Poniosła druzgocącą klęskę. Autor niedwuznacznie wskazuje na to, że szansa została przegapiona podczas kryzysu kubańskiego, gdy chruszczowska „kuźkina mac” pokazała Zachodowi w „całej okazałości”. Potem wydarzyła się „tragedia”. „Stany Zjednoczone wcieliły w życie o wiele bardziej złożoną i, co za tym idzie, efektywniejszą strategię: wykorzystując przewagę w globalnej przestrzeni informacyjnej, zdołały przyporząd-



kować całej kulturze światowej funkcje antysocjalistyczne” – pisze Pereslegin. Takiego ciosu Związek Sowiecki nie potrafił wytrzymać.

W „Mein Kampf” Adolf Hitler zawarł swoje krytyczne, niezwykle ostre refleksje po podpisaniu przez Niemców haniebnego – według niego – pokoju wersalskiego. Z pewnością podobne nastroje ośwładnęły świadomością młodego kagibisty Putina po podpisaniu umów w Białowieży (które legitymizowały rozpad

ZSRS). Należy jednak wątpić, czy będąc podówczas zwykłym ochraniarzem Anatolija Sobczaka, prezydenta Sankt Petersburga, był zorientowany w temacie. Za to tysiące komunistycznych teoretyków partyjnych, którzy znaleźli się poza burzą, skrytych zwolenników stalinizmu i reszta złośliwych karłów – wszyscy oni zaczęli przygotowania do rewanzu. Dla nich – jak twierdzi Pereslegin – rozpad imperium sowieckiego był odbierany jako wojenna agresja Zachodu,

jako podstępna zdrada (déjà vu!) byłych sprzymierzeńców, którzy zanegowali „sprawiedliwy” podział świata na strefy wpływów po II wojnie światowej.

Przypatrzmy się bliżej temu, co o tych odczuciach mówił jeden z ideologów czwartej wojny światowej, wiceprezydent Rosyjskiego Kolegium ekspertów wojskowych, generał-major Aleksander Władimirow:

„Dzisiaj ponosimy skutki naszej wojennej porażki. Płacimy cenę utraty naszych interesów narodowych (terytorium, bogactw naturalnych, potencjału) i nagłego upadku roli i znaczenia jako supermocarstwa. Dla naszego przeciwnika najważniejsze jest to, aby Rosja nigdy się nie odrodziła »z popiołów«. To znaczy, że powinna zniknąć baza cywilizacyjna, kulturowa i ekonomiczna Rosji, a także jej potęga wojskowa”. Zostało to powiedziane nie od razu po rozpadzie ZSRS, na gorąco, lecz dopiero w 2012 roku.

Globalny konflikt nieunikniony?

Właśnie na nasze czasy przypada apogeum wypowiedzi o nieuniknionej czwartej wojnie światowej. Jej nieuchronność argumentowana jest samym istnieniem zachodniej cywilizacji, a zwłaszcza USA. „USA są jedynym państwem (krajem, narodem), które rozpętuje i prowadzi wojny, wszelkiego typu działania zbrojne” – pisze Władimirow. I jeszcze jedna uwaga innego eksperta wojskowego: „We wszystkich wojnach światowych obiektem roszczeń Zachodu była, jest i pozostaje Rosja” („Wojenne obozowanie” z 12.09.2011 r.).

Jest wróg – jest ofiara. Jednakże, czy „Wielka Rosja” zgodzi się na taką rolę? I czy warto naśladować Stalina, który jak pospolity przestępca wstrzymał rozkaz o ofensywie w 1941 roku na Rzeszę?

3 maja 2011 roku, przemawiając w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych, pierwszy wiceprezydent Akademii Geopolityki, dr hab. w dziedzinie wojskowości Konstanty Siwkow mówi o nowej wojnie światowej jako

Rosyjskie terroryści
na Donbasie

głównym narzędziu wyjścia z globalnego kryzysu. Uważa, że jest to jedyna „droga ku przyszłości”.

Rosyjska „droga ku przyszłości”

Zdaniem profesora „nowa wojna światowa będzie prowadzona o duchowe fundamenty nowego porządku światowego: albo u podstaw legnie indywidualizm, egoizm, ucisk jednego podmiotu przez drugi, zasada przetrwania kosztem innych [tutaj ma na myśli europejską demokrację], albo bazą relacji międzynarodowych stanie się wspólnotowość, dominacja wspólnych interesów rozwoju i współpracy nad indywidualnymi, zasada współistnienia za cenę wzajemnej pomocy [czytaj: »Russkij mir«].

Przy czym dla obrony tej „wspólnotowości”, jak uważa uczony, dobre są wszystkie metody, włącznie z zastosowaniem arsenału jądrowego „jako ostatecznego środka przymusu dla osiągnięcia pokoju” (znany argument!). „Ten etap będzie nader krótki! – zaznacza Siwkow. – Jego cechą charakterystyczną będzie użycie przez strony broni jądrowej (przeważnie taktycznej) w charakterze pojedynczych i grupowych uderzeń na tle trwających nadal walk z wykorzystaniem broni konwencjonalnej”. Według szacunków profesora czwarta wojna światowa może ob-

jać okres od 6-7 lat do 25-30. „Ogólne straty ludności świata mogą przekroczyć kilkaset milionów osób”.

Moskwa ogniskiem terroryzmu

Po Peresleginie teoretycy czwartej wojny światowej tworzą metodykę walki przeciwko pokojowi euroatlantyckiemu, w której obok wojny informacyjnej mogą być wykorzystywane sprawdzone również w walkach Al-Kaidy i czeczeńskich bojowników masowe akty terrorystyczne, „zaopatrzenie w broń narodów krajów europejskich, niezadowolonych z działań ich rządów”, przekupstwo skorumpowanych urzędników i inne.

Rzecz jasna, cywilizacja zachodnia jest twardym orzechem do zgryzienia. Ma jednak słabe ogniwo. „Ich (krajów zachodnich) podstawowym problemem pozostaje wysoka wrażliwość wobec strat składu osobowego sił zbrojnych oraz brak gotowości ludności do wojny, co znaczną miarą przejawia się w braku ideologii wojny” (Siwkow). A więc wystarczy zaproponować mieszkańcom Zachodu masową wymianę ofiar, a zaczęta prosić o pokój. (My jednak nadal spodziewamy się, że zbyt wysoka cena za inwazję na nasze tereny ko go powstrzyma).

Z kolei Rosjanom proponuje się

uznanie „ideologii wojny” za styl życia. „Sytuacja nieogłoszonej wojny wymaga od rosyjskiego społeczeństwa zmiany podstawowych pojęć i wartości – wniosował kolejny teoretyk czwartej wojny światowej, generał-major L. Szerszniew we wrześniu 2011 roku. – Potrzebne jest przejście do mobilizacyjnego trybu życia. Wymaga się dostosowania stylu życia do wojny, zwiększenia poczucia odpowiedzialności za los Rosji każdego z osobna, a nawet całej ludzkości”.

Powtarza to wspomniany już generał Władimirow: „Szczególny tryb funkcjonowania władz państwowych, który ma na myśli twardy pion wykonawczy, obecność przymusu pozaekonomicznego oraz ograniczenia konsumpcji i wolności, i tak dalej – w warunkach wojny »poza walką zbrojną«, jak w chwili obecnej, aspekty te powinny występować w życiu kraju w bardziej ukrytych formach”.

Oczywiście, nie może się obejść bez wykorzenienia „demokracji” i „przesadnej uwagi dla kwestii praw narodów i państw”, narzucanych przez Amerykanów, „dla prawnego wsparcia własnej »samowoli«”.

W drodze do Armagedonu

Do mobilizacji rosyjskiego społeczeństwa dla ostatniej i zdecydowanej walki dołącza się wielu – zaczynając od osławionego pisarza i piewcy czwartej wojny światowej Anatola Pietuchowa, który pisze, że Rosja i Rosjanie mają „bezwzględne powszechne prawo do podziału świata”, które „uzasadnia się obowiązkiem superetnosu [rosyjskiego] wyzwolenia narodów planety od totalitarnej faszystowskiej tyranii i »demokratycznego« zacofania archantropów USA i NATO”. Kończąc na astrologu Pawle Globie, który jeszcze w 2010 roku nie tylko zapowiedział początek nowej wojny światowej na rok 2014, ale nieprawdopodobnie dokładnie określił plany rosyjskich wojskowych na terytorium Ukrainy (jej podział na quasi-państwa). Również Globa za wszystko wini Amerykę.

Za apogeum tego wszystkie-

go można jednak uznać odkrycie członka Akademii Nauk Wojskowych Federacji Rosyjskiej, profesora Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego Siergieja Małkowa, ogłoszone przez niego w kwietniu ubiegłego roku. Opierając się na teorii „długich fal” sowieckiego ekonomisty Nikołaja Kondratjewa, zapowiedział nieuniknione rozpoczęcie nowej wojny światowej w najbliższym czasie. I jak się domyślacie, „długie fale” też wskazują na Amerykę.

Ale jak mogliśmy nie zauważyć tego wszystkiego u sąsiadów wcześniej? I dlaczego jesteśmy nieprzygotowani nawet do wojny lokalnej, podczas gdy elita Rosji zdążyła przygotować swoje społeczeństwo do wojny światowej?

Antychryst czeka na okazję

Czy Putin, gdy oczekuje się od niego triumfalnej czwartej wojny światowej, może przyhamować, załedwie okopawszy się przy ukraińskiej granicy? Wątpliwe. Przygotowująca się do podziału świata posowiecka elita będzie uważała to za porażkę. Ponadto, czy można wyjaśnić Rosjanom, gotowym do złożenia siebie w ofierze dla „wspólnotowych duchowych podstaw nowego porządku światowego”, że to wszystko to tylko głupi żart? Taki przywódca nie jest im potrzebny. Ulepią nowego gołęma, prowadzącego ich do Armagedonu.

Zdolności Putina nie mają tu nic do rzeczy. Jeżeli na razie wyczuje, to z dwóch powodów. Przede wszystkim ci sami rosyjscy eksperci wojskowi ostrzegają, że Federacja Rosyjska nie jest jeszcze technologicznie przygotowana do czwartej wojny światowej. Uzbroi się mniej więcej do roku 2018. (Przykro – Majdan zmusił Kreml do odkrycia kart przed czasem). Jest też drugi warunek: aby globalne działania wojskowe powiodły się, trzeba wciągnąć do koalicji Chiny, Indie i Iran. Ni mniej, ni więcej. Chiny próbuje się kupić za gaz, lecz raczej nie są obecnie gotowe zaopatrywać Putina w mięso armatnie. Iran z kolei w ogóle nie ma nic przeciwko zawarciu pokoju ze światem zachodnim.

Być może Putin ma jakiś inny, wyjątkowy sposób, aby pokonać cały cywilizowany świat w czwartej wojnie światowej?

Putin o NATO „Udusimy ich wszystkich”

Wpływowy rosyjski propagandzista i prezenter telewizyjny **Dmitrij Kisielow**, zwracając się do Putina podczas transmisji na żywo w telewizji rosyjskiej, powiedział:

- Oto jest koło. Wydaje mi się, że nasz kraj znalazł się w tym kole. Ja osobiście mam odczucie, że ktoś mnie dusi. Wydaje mi się, że jest to NATO. Ponieważ NATO się rozrasta niczym rak. Dosłownie w ciągu ostatnich 25 lat pochłonęło naszych sojuszników w Układzie Warszawskim, a potem niektóre części Związku Sowieckiego – kraje bałtyckie. Rozdziawiło paszczę na Gruzję i już na Ukrainę. W siedzibie NATO mówi się, że należałoby i Ukrainę przyjąć do NATO. Pan zaś mówi, że system blokady zanika. Nie mogę się z tym pogodzić, czując takie duszące ruchy ze strony tego

bloku. Rzeczywiście, można powiedzieć, że jestem paranoikiem i to tylko moja paranoja, ale jak to się mówi, jeżeli masz paranoję, to wcale nie znaczy, że nie jesteś śledzony. Ale chodzi nie o mnie, a o to rozszerzenie NATO. Gdzie jest czerwona linia? Czy w ogóle istnieje i jak pan się czuje jako lider państwa?

Władimir Putin (przerywając): Udusimy ich wszystkich, czego pan się tak boi?

Dmitrij Kisielow (w programie I telewizji rosyjskiej):

Rosja to jedyny kraj na świecie, który jest w stanie obrócić USA w popiół radioaktywny. 21 stycznia [prezydent USA Barack] Obama zadzwonił do Putina, prawdopodobnie znowu próbował jakoś naciskać, następnego zaś dnia,

dosłownie 22 stycznia, w oficjalnym dzienniku rządu rosyjskiego pojawia się artykuł, w którym tłumaczy się w sposób zrozumiały, jak działa nasz system gwarantowanego odwetu jądrowego – „Perimeter”, w Stanach mówi się „Dead hand” („Martwa ręka”). W ogóle radzę przeczytać. Chodzi o to, że nawet, gdy nasi ludzie na wszystkich punktach dowodzenia po ataku atomowym wroga zamilkną, niepokonany system automatyczny uruchomi nasze rakiety strategiczne z kopalni, z okrętów podwodnych w dobrym kierunku. Znajdźcie sobie tę publikację na stronie „Rosyjskiej Gazety” (22 stycznia), jest nadzwyczaj interesująca, „System Perimeter” w wyszukiwarce.



Los krajów
bałtyckich i
Polski jest
przesądzony.
Zostaną
zmiecione.
Nic tam nie
pozostanie.

Żyrinowski grozi Polsce

ZACZYNAĆ POWINNIŚMY PIERWSI

(wystąpienie Żyrinowskiego w dniu
14 sierpnia 2014 r. na Krymie)

Przez tysiąc lat Rosja przyjmuje pozycję obronną. Czekamy aż na nas napadną. Nie będę brać tysiąc lat do tyłu. Weźmy Napoleona. On czeka na decydujące starcie w wojnie na Litwie. Młody car mało rozumie i siedzi w Petersburgu. I pozwala Napoleonowi całą Rosję opanować. Spalić Moskwę i dopiero potem można trochę pogonić Francuzów i w końcu zwyciężyć.

Rok 1941. Wszystko było jasne - zacznie się! Już na pewno zacznie się, ale dajcie rozkaz rozpocząć 20 czerwca i rozbić Niemców na terytorium Polski! Nie - czekamy. Strach, bezmyślność, błędy. I to wszystko drogo kosztuje. [...]

Dlatego zaczynać powinniśmy pierwsi! I Stalin miał plan. Zacząć wcześniej i rozbić Niemców na terytorium Polski. Ale nie wystarczyło mu zdecydowania. Tak samo jak generałowie proponowali gromić Napoleona w Polsce. [...]

My potrzebujemy mocy! Nasza ekonomika może być tylko zmilitaryzowana! I jeśli zmilitaryzujemy całą ekonomikę, jeśli znowu naszą armię doprowadzimy ku zachodniej granicy. [...] A tu trzeba postawić całą armię - milionową! Dwumilionową! Oni są tchórzliwi! Oni boją się! Ich trzeba brać na strach! Knutem! Tak trzeba. [...] Dlatego: militaryzacja, mobilizacja, twarda propaganda! Dzień i noc - żeby bali się! [...] Tak, żeby się bali, że czołgi ruszają na Kijów! Że czołgi mogą dojść do Brukseli! Możemy w ciągu doby was okupować! Zająć, zniszczyć! Poinformować,

że mamy nową broń. A ich te systemy rakietowe są zupełnie do niczego! One nam nie zagrażają. I trzeba tworzyć nową broń! Bo powinniśmy wiedzieć, że plan Barbarossa II jest podpisany. I co - czekamy 22 czerwca? Nie! Teraz musimy zacząć 20 czerwca. Jak i gdzie to niech decydują. Wojskowi... Sztab Generalny...

LOS POLSKI JEST PRZESĄDZONY

(wywiad Żyrinowskiego dla programu państwowej telewizji informacyjnej Rossija 24)

Wszystkie problemy wojny i pokoju, a dzisiaj są one związane z Ukrainą, będzie rozstrzygać jeden człowiek - głowa państwa rosyjskiego. Tak było w wypadku I wojny światowej, gdy ostateczną decyzję podjął car Mikołaj II, i tak było w wypadku II wojny światowej, kiedy to wszystkie słuszne i ostateczne decyzje podejmował Stalin. Tak jest i teraz. III wojna światowa - to najważniejsza decyzja. Jestem przekonany, że została już podjęta.

Co zostanie z krajów bałtyckich? Nic nie zostanie. Stacjonują tam samoloty NATO. W Polsce jest system obrony przeciwrakietowej. Los krajów bałtyckich i Polski jest przesądzony. Zostaną zmiecione. Nic tam nie pozostanie.

Będziemy zmuszeni zniszczyć je na pół godziny przed startem. W tym celu będziemy musieli dokonać nalotów dywanowych, aby wykluczyć możliwość, że gdzieś pozostanie choć jedna wyrzutnia, choć jeden samolot. Słowem - krajów bałtyckich nie ma, Polski nie ma.

Moskwa rozpocznie wojnę jądrową?

Marzenia rosyjskich
generałów



Pogłębiający się konflikt na Ukrainie może doprowadzić do punktowych ataków nuklearnych na kraje Europy Środkowo-Wschodniej – pisze Jeffrey Tayler w „Foreign Policy”.

Pierwsza bomba miałaby spaść na Warszawę, ponieważ już wcześniej przeprowadzano symulację ataku nuklearnego na stolicę Polski. W dalszej kolejności ucierpiałaby stolica Litwy – Wilno.

14 sierpnia na konferencji w Jalcie prezydent Putin zapowiedział zgromadzonemu przedstawicielom Dumi, że planuje „zaskoczyć Zachód nowymi rozwiązaniami w kwestii ofensywnej broni jądrowej”.

Podczas gdy w Walii spotkali się przywódcy NATO, Federacja Rosyjska zapowiedziała ćwiczenia na niespotykaną dotąd skalę z udziałem

strategicznych sił jądrowych. Co więcej, Kreml oświadczył, że w związku z rosnącym napięciem na obszarze Ukrainy zmodyfikuje swoją doktrynę wojskową.(...)

„Czy Putin faktycznie użyje broni jądrowej?” – zastanawia się Jeffrey Tayler. Andriej Piontkowski, naukowiec, były dyrektor Centrum Studiów Strategicznych w Moskwie i komentator polityczny BBC twierdzi, że faktycznie może dojść do takiej sytuacji. (...) Naukowiec wyjaśnia stanowiska dwóch obozów prezentujących rady dla Putina na temat sposobu rozwiązania kryzysu na Ukrainie. Pierwszy, zwany „Partią Pokoju”, składa się z osób zajmujących wysokie stanowiska we wpływowch komitetach doradczych. Mowa tu chociażby o Siergieju Karaganowie, szefie moskiew-

skiej Wyższej Szkoły Ekonomii. Wzywa on Putina, by ogłosił zwycięstwo na Ukrainie teraz i tym samym zakończył konflikt.

Członkowie „Partii Pokoju” twierdzą, że biorąc pod uwagę fakt, iż Moskwa będzie robić wszystko, żeby nie wypuścić Ukrainy ze swojej orbity wpływów, NATO niemal na pewno nie zaprosi byłej republiki radzieckiej, by dołączyła do Sojuszu. Tym bardziej, że Rosja wygrała już bitwę o Krym dzięki milczącej akceptacji ze strony organizacji międzynarodowych.

Andriej Piontkowski odrzuca jednak możliwość realizacji tego rozwiązania, bo mogłoby ono zostać odebrane przez Kreml jako porażka. Wówczas Putina spotkałby los Nikity Chruszczowa, który został obalony i zmuszony do przejścia na emeryturę po tym, jak w

1962 roku jego próby utrzymania komunizmu na Kubie omal nie zakończyły się katastrofą.

Drugi obóz nacisku na Putina, nazywany „Partią Wojny”, daje prezydentowi dwie możliwości. Pierwsza, jak pisze ekspert, jest „romantyczną wizją i inspirującym scenariuszem: IV wojna światowa będzie między powstającym z kolan prawosławnym rosyjskim światem a gnijącym światem anglosaskim (jego zdaniem III wojna światowa to był okres zimnej wojny)”. Rosjanin uważa, że przewaga sił zbrojnych Sojuszu przy jednoczesnej słabości gospodarczej, naukowej i technologicznej Rosji, zakończy się klęską Rosji.

To pozostawia Putinowi do wyboru tylko drugą opcję: atak nuklearny. Nie chodzi tu o uruchomienie międzykontynentalnych rakiet balistycznych nakierowanych na Stany Zjednoczone lub Europę Zachodnią. Ostatecznie oznaczałoby to bowiem koniec cywilizacji, jaką znamy i samobójstwo Rosji. W związku z tym w grę wchodzi taktyczne uderzenia na jednego lub dwóch członków NATO, za życia których niewielu na Zachodzie byłoby gotowych umrzeć.

Scenariusz rosyjskiego ataku wyglądałby następująco: wszystko zaczęło-

by się od plebiscytu w estońskim mieście Narwa, w zdecydowanej większości zamieszkałego przez etnicznych Rosjan. Referendum dotyczyłoby kwestii przystąpienia do Rosji. Aby pomóc im „swobodnie wyrazić swoją wolę” w sondażach, Rosja może wysłać brygady „małych zielonych ludzików uzbrojonych po zęby”, podobnie jak to miało miejsce na Krymie w marcu. Wtedy Estonia potraktuje to jako akt agresji i przywoła „Artykuł 5. Karty NATO” zakładając, że zbrojna napaść na jednego lub więcej członków NATO oznacza atak przeciwko wszystkim. Wówczas Sojusz przystąpi do obrony. W przededniu szczytu NATO w Walsli, Barack Obama przemawiał w Tallinie w Estonii. – Obrona Tallinna, Rygi i Wilna są tak samo ważne, jak obrona Berlina, Paryża i Londynu – powiedział prezydent USA.

Ekspert przewiduje, że jeśli NATO zdecydowałoby się na stanowczą odpowiedź, Putin nie pośle wprawdzie rakiet na Stany Zjednoczone, ale też nie pozostanie bierny. Jego rozwiązaniem będą punktowe ataki jądrowe na kilka europejskich stolic, prawdo-

podobnie w krajach Europy Wschodniej, które niedawno przystąpiły do NATO. Magazyn „Foreign Policy” uważa, że pierwszy atak odbierze Warszawa, ponieważ już wcześniej przeprowadzano symulację ataku nuklearnego na stolicę Polski. W dalszej kolejności ucierpiałoby Wilno.

Jak twierdzi Piontkowski, Putin tym samym zniechęci decydentów w Waszyngtonie, Berlinie, Paryżu i Londynie do odwetu nuklearnego wymie-

„Pierwsza bomba spadnie na Warszawę?”

zonego w Rosję. Inaczej sprawa, by wyglądała, gdyby zaatakowano miasta Europy Zachodniej. Ostatecznie NATO by skapitulowało, a wiarygodność Sojuszu jako gwaranta bezpieczeństwa dla jej państw członkowskich całkowicie ległoby w gruzach. Putin mógłby wówczas działać nie tylko na Ukrainie w ustalony przez siebie sposób, ale także interesy Federacji Rosyjskiej gdziekolwiek indziej nie byłyby zagrożone.

Kresy24.pl/tekst za:
Studio Wschód/ Foreign Policy

Putin: W dwa dni mogę wprowadzić wojska do Warszawy, Wilna i Bukaresztu

Groźbę rosyjskiego agresora cytuje „Süddeutsche Zeitung”, powołując się na dyplomację UE. Putin wystosował ją w czasie rozmowy z prezydentem Ukrainy Petro Poroszenko, który przekazał jej treść szefowi Komisji Europejskiej Jose Manuelowi Barroso.

„Jeśli zechcę, to w ciągu dwóch dni wprowadzę rosyjskie wojska do Kijowa, Rygi, Wilna, Tallinna, Warszawy i Bukaresztu” – zagroził Putin. Ostrzegł też Poroszenkę, żeby „nie robił sobie zbyt dużych nadziei na UE, gdyż on – Putin – może dzięki swoim wpływom zablokować dowolną decyzję Rady Europejskiej – czytamy w „Süddeutsche Zeitung”.

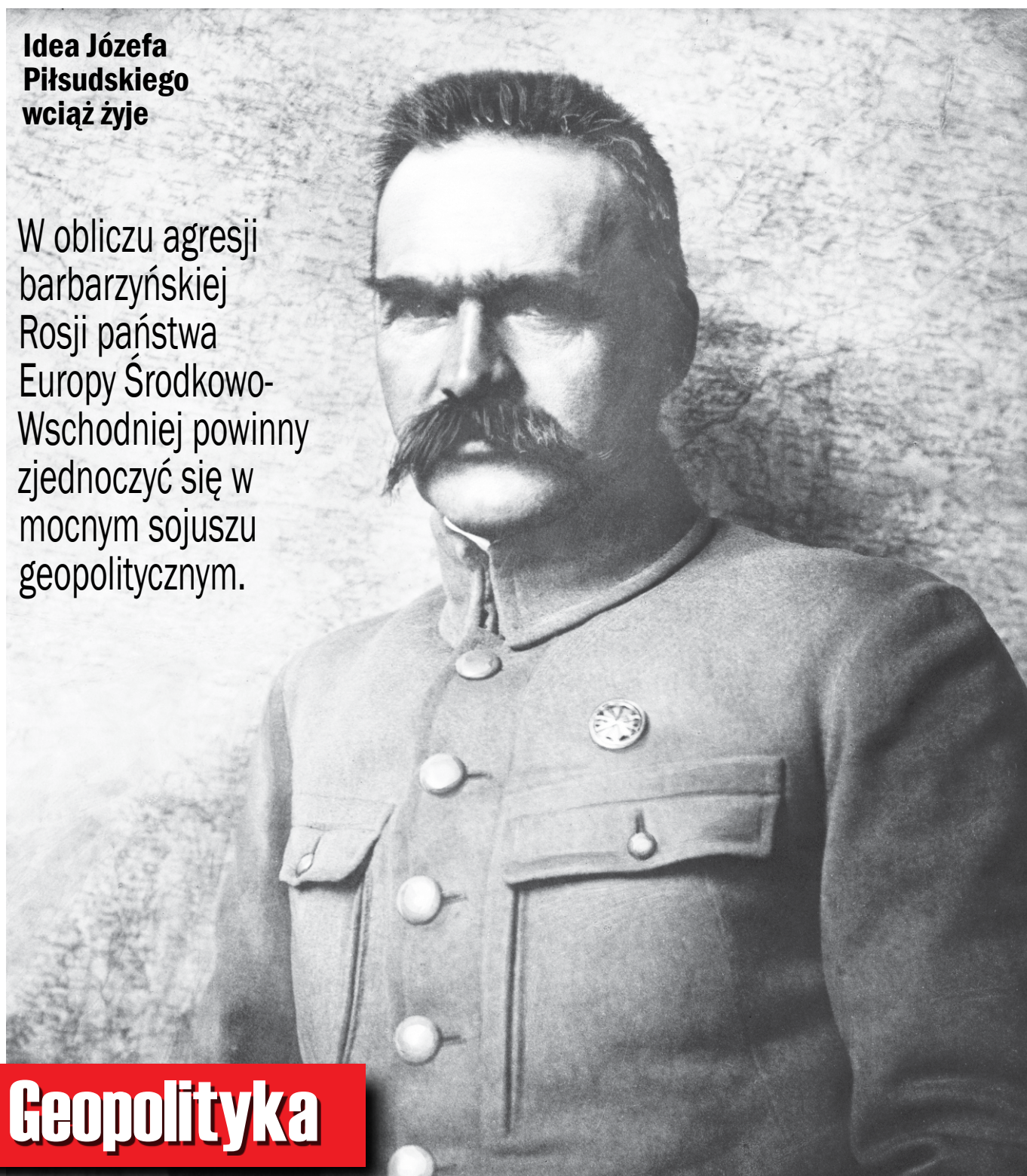
Kresy24.pl / nn.by,
Süddeutsche Zeitung



Czas na Intermarium

**Idea Józefa
Piłsudskiego
wciąż żyje**

W obliczu agresji
barbarzyńskiej
Rosji państwa
Europy Środkowo-
Wschodniej powinny
zjednoczyć się w
mocnym sojuszu
geopolitycznym.



Geopolityka

Miedzymorze Bałtycko-
Czarnomorsko-Adriatyckie**Włodzimierz
Iszczuk****Redaktor**

W kręgach akademickich istnieje przekonanie, że geopolityka jest pseudonauką. To prawda. Ale prawdą jest również to, że w Moskwie geopolityka pełni funkcję strategii polityczno-wojskowej. I ta strategia wpływa na tworzenie rosyjskiej polityki zagranicznej. Jej skutkiem stała się seria krwawych wojen wzdłuż rosyjskich granic. Kreml, kierując się geopolitycznym światopoglądem, stara się za pomocą wszelkich środków wskrzesić Imperium Zła. Ta polityka stanowi poważne zagrożenie dla całej Europy Środkowej i Wschodniej. Dlatego koniecznie należy dokładnie przestudiować kwestie geopolityki w kontekście bezpieczeństwa europejskiego i globalnego.

Geopolityka

Pojęcie „geopolityka” powstało na przełomie XIX i XX wieku. Po raz pierwszy użył tego terminu szwedz-

ki politolog Johan Rudolf Kjellén w 1899 roku na łamach czasopisma „Ymer”. Za ojców założycieli geopolityki uznaje się również: niemieckiego geografa Fryderyka Ratzela, amerykańskiego admirała Alfreda Mahana, brytyjskiego geografa Halforda Johna Mackindera, niemieckiego generała Karla Haushofera oraz niemieckiego politologa Carla Schmitta.

Fryderyk Ratzel stworzył geopolityczne podwaliny pod niemiecką koncepcję Mitteleuropy. Alfred Mahan wykreował koncepcję przewagi potęgi morskiej nad lądową. Jego wizja strategiczna jest nadal elementem kształcenia oficerów i dyplomatów w Stanach Zjednoczonych. Właśną ideę geopolityczną wypracował Carl Schmitt, który uznał iż kluczem do rozpoznania mechanizmu dziejów jest konflikt między potęgami morskimi (tallassokracjami) i lądowymi (tellurokracjami).

Jednak autorem najsłynniejszej koncepcji geopolitycznej jest brytyjski geograf Halford John Mackinder, który operował takimi pojęciami jak: World Island (Światowa Wyspa) i Heartland (Obszar Centralny). Według Mackindera na Światowej Wyspie (obejmującej Eurazję i Afrykę) rozgrywały się najważniejsze wydarzenia dziejowe. Na tym obszarze wyznaczył rejon krytyczny – Heartland, usytuowany w jego części

środkowo-północnej. Geopolityczne prawo Mackindera sprowadzało się do stwierdzenia: „Kto panuje nad Europą Wschodnią, panuje nad Obszarem Centralnym; kto panuje nad Obszarem Centralnym, panuje nad Światową Wyspą; kto panuje nad Światową Wyspą, panuje nad światem”.

Strategia Moskwy

Zgodnie z koncepcją Mackindera Rosja dominuje dziś nad tzw. Heartlandem, czyli najważniejszym obszarem strategicznym w Eurazji. Jako spadkobierca ekspansjonistycznej Złotej Ordy, imperium Romanowów i Związku Sowieckiego, Rosja robi wszystko, by przywrócić utraconą kontrolę nad Europą Środkową i Wschodnią. Kluczem do dominacji w tym regionie jest przede wszystkim Ukraina. Nic dziwnego, że słynny amerykański strateg polskiego pochodzenia Zbigniew Brzezinski powiedział, że Rosja razem z Ukrainą jest skazana na bycie wielkim światowym mocarstwem.

Historia pokazuje, że gdy Ukra-



„Geografia jest losem” – słusznie zauważył kiedyś Napoleon. Losy Polaków i Ukraińców są ściśle ze sobą związane. Utrata wolności przez Ukraińców w perspektywie średniookresowej prowadzi do upadku państwa polskiego. Tę cechę wspólnego geopolitycznego przeznaczenia dobrze zrozumiał Józef Piłsudski. Jego słowa: „Nie ma wolnej Polski, bez wolnej Ukrainy”, ziściły się przed II wojną światową...

Geopolityczny geniusz Piłsudskiego

Pierwszy Marszałek Polski rozumiał, że bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej zależy od stworzenia aliansu silnych państw na wschodzie i powstania kordonu sanitarnego między Polską a Rosją. Było to konieczne, by uniemożliwić ekspansję rosyjską na zachód. Strategicznym celem Piłsudskiego stało się stworzenie federacji niezależnych państw w Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckim, w którym istotnym elementem była Ukraina. Dlatego Naczelnik Państwa postanowił wiosną 1920 roku odnowić i wzmocnić przyjazną Polsce niepodległą Ukrainę.

Rozumienie wspólnych strategicznych interesów Polski i Ukrainy wpłynęło na przygotowanie ofensywy kijow-

ina była częścią I Rzeczypospolitej, państwo to stanowiło najsilniejszy bastion Europy na granicy z barbarzyńskim światem. W tym czasie Rosja była słabo rozwiniętym krajem na peryferiach Europy. I dopiero gdy pod koniec XVIII wieku ostatecznie zaważnęła terytorium dzisiejszej Ukrainy, stała się potężnym imperium wpływającym na losy Europy i świata. Po utracie Ukrainy upadła potężna niegdyś Rzeczypospolita, a cień barbarzyńskiej Moskwy zawisł nad Europą. Przez 200 lat Rosja panowała w Europie Środkowej i Wschodniej za pomocą zasady dziel i rządź. Głównym jej narzędziem było podburzanie do nienawiści etnicznej. Przede wszystkim między Polakami i Ukraińcami. Tak było po rozbiorach Polski, tak było po klęsce napoleońskiej Francji, tak było w czasie II wojny światowej i później.

W drugiej połowie XX wieku Rosja dążyła do przejęcia kontroli nad całym kontynentem eurazjatyckim. Innymi słowy parła ku światowej dominacji. Konflikty na peryferiach Eurazji (Wietnam, Korea, Afganistan) świadczą o tym, że

gdyby nie starania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w rejonach Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego, Moskwa mogłaby ten cel osiągnąć. Jeśli udałoby się ten ponury scenariusz zrealizować, świat byłby zupełnie inny.

Po klęsce w zimnej wojnie Rosja została zmuszona do wycofania się z Europy Środkowo-Wschodniej. Jednak nie oznacza to, że była gotowa pogodzić się z porażką. Przez

” Polska, Litwa i Ukraina mogłyby wystąpić z inicjatywą utworzenia unii regionalnej

25 lat przygotowywała się do odwetu. Marzenie o wskrzeszeniu supermocarstwa i światowej dominacji spowodowało, że Europa Środkowa i Wschodnia, a przede wszystkim Polska i Ukraina, znalazły się w centrum uwagi rosyjskich strategów. Inwazja na Ukrainę świadczy o tym, kraje bałtyckie, Polska, a nawet cała cywilizacja europejska stały wobec poważnego zagrożenia.

skiej wiosną 1920 roku. Rozpoczynając wyprawę, Piłsudski miał kilka scenariuszy. Najbardziej pożądanym polegał na doprowadzeniu do zniszczenia Rosji i obalenia bolszewików. Jednak aby to się zdarzyło, najpierw trzeba było utworzyć mocne, niezależne państwo ukraińskie. Ponieważ Rosja pozbawiona Ukrainy nie stanowiłaby zagrożenia dla Polski i Europy. Gdyby ten scenariusz został zrealizowany, II Rzeczypos-

spolita uzyskalaby kordon sanitarny przed Rosją oraz zyskala cennego sojusznika na wschodzie.

Niestety, w 1920 roku w Kijowie, w przeciwieństwie do Warszawy, cud się nie zdarzył. Po 19 latach od porażki idei Międzymorza Polska straciła wolność. W 1940 roku w Katyniu strzałami w głowę stalinowcy wymordowali elitę państwa polskiego. Niestety, obawy Piłsudskiego, że bez wolnej Ukrainy nie będzie wolnej Polski, stały się rzeczywistością. Rozpoczęły się ciemne dziesięciolecia niewoli.

Dziś należy dokładnie przeanalizować koncepcję, która mogła uniemożliwić realizację tego tragicznego scenariusza. Żeby nie dopuścić do powtórzenia tragicznej lekcji historii. Nasi następcy nie powinni powtórzyć błędów naszych przodków.

Idea Międzymorza

„Nie trzeba się lękać, nawet jeżeli zawrzemy pokój, zawsze będziemy celem napaści ze strony Rosji” – mówił Piłsudski w wywiadzie udzielonym „Kurierowi Porannemu” tuż po bitwie warszawskiej. Naczelnik Państwa świetnie rozumiał, że skutecznie przeciwstawić się rosyjskiej agresji można jedynie wspólnymi siłami krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Dlatego marzył o zbudowaniu wielkiej federacji Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Czechosłowacji, Wę-

gier, Rumunii, Jugosławii i Finlandii, wspartej na „trzech kaukaskich rzeczpospolicznych”, czyli Azerbejdżanie, Armenii i Gruzji. Skupienie tych państw w jednym sojuszu spowodowałoby powstanie w Europie Środkowej zwartej terytorialnie organizacji.

Ideę Międzymorza uzupełniała inna geopolityczna wizja Piłsudskiego – prometeizm, czyli pomysł rozpadu Rosji na państwa narodowe. Sojusz Polski i Ukrainy miał potencjał, by jednocześnie przełamać supremację rosyjską. Ale, niestety, Ukraina padła ofiarą bolszewickich najeźdźców. W wyniku wojny z Rosją bolszewicką koncepcja federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej w oparciu o Polskę i Ukrainę straciła szansę realizacji. Piłsudski i jego zwolennicy nie porzucili jednak planów odno-



Józef Piłsudski rozumiał, że „Nie ma wolnej Polski, bez wolnej Ukrainy”. Symon Petlura i gen. Listowski (kwiecień 1920 r.)



Głównym kierunkiem rosyjskiej ekspansji może stać się Europa Środkowa i Wschodnia

wienia unii polsko-ukraińskiej, a Rząd Ukrainiejskiej Republiki Ludowej na wygnaniu, w sojuszu z Polską, Rumunią, Wielką Brytanią i Francją, nadal szukał możliwości wyzwolenia Ukrainy spod bolszewickiego jarzma.

Pod koniec lat 30. XX wieku minister spraw zagranicznych RP Józef Beck próbował kontynuować ideę Piłsudskiego, promując w kręgach dyplomatycznych powstanie „Trzeciej Europy” (czyli sojuszu Polski, Rumunii i Węgier). W czasie II wojny światowej koncepcja aliansu państw między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem została reaktywowana przez gen. Władysława Sikorskiego, który w 1942 roku zainicjował dyskusję między greckim, jugosłowiańskim, polskim i czechosłowackim rządem na uchodźstwie. Sikorski stał na stanowisku, że powojenna Europa Środkowa powinna być uporządkowanym geopolitycznie terenem skonfederowanych ze sobą państw narodowych. Ale idea ta spotkała się z wrogością ZSRS i niechęcią aliantów. Co gorsza, rzesznicy idei Międzymorza, działań prometejskich i porozumienia polsko-ukraińskiego (Tadeusz Hołówko, Symon Petlura, Władysław Sikorski) ginęli w zamachach.

W 1992 roku po obaleniu komunizmu w Polsce (w 1989) i ZSRS (w 1991) idea Międzymorza została przyjęta za oficjalną koncepcję geopolityczną na IV Kongresie Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), radykalnej partii o orientacji niepodległościowej, założonej w 1979 roku, w Warszawie. Dwa lata później, w lipcu 1994, w Kijowie doszło do porozumienia 15. (początkowo) partii niepodległościowych z sześciu krajów (Białorusi, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Ukrainy) nazwanego Ligą Partii Krajów Międzymorza. Kongresy LPKM odbyły się w latach 1995 (Jarosław n. Sanem), 1996 (Mińsk Białoruski) i w 1997 (Kijów). Podjęto też próbę wydania wspólnego biuletynu (ukazały się 2 numery). Niestety, inicjatywa ta umarła pod koniec lat 90. XX wieku wskutek przemian politycznych w krajach regionu – w tym marginalizacji głównych animatorów projektu.

Jednak koncepcja Międzymorza po stu latach od jej sformułowania przez Piłsudskiego, w obliczu zagrożenia, przed jakim ponownie stanęły Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, nabrała wyjątkowej aktualności. Agresywna polityka Rosji znów doprowadziła świat na skraj przepaści.

Nowe zagrożenie ze Wschodu

Głównym kierunkiem rosyjskiej ekspansji i najprawdopodobniejszym teatrem działań wojennych w następnej ewentualnej wojnie światowej może stać się Europa Środkowo-Wschodnia, przede wszystkim Ukraina, Litwa, kraje bałtyckie i Polska.

Polska ma gorzkie doświadczenie bierności sojuszników w najbardziej krytycznych momentach w historii. Wahanie Wielkiej Brytanii i Francji na początku II wojny światowej to jaskrawy dowód, że taki scenariusz jest możliwy. Nikt nie wie, jak zachowa się NATO w przypadku ataku państwa posiadającego broń nuklearną na np. Litwę lub Polskę. Niestety, kraje Europy Zachodniej nie są w pełni świadome zagrożenia ze strony Rosji.

Wpływowy rosyjski strateg Aleksander Dugin w książce pod tytułem „Podstawy geopolityki”, opublikowanej przy wsparciu Wydziału Strategii Aka-



Międzymorze może stać się niezawodną tarczą cywilizacji europejskiej i całego wolnego świata

demii Wojskowej Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, zaznaczył: „Długofalowy program Rosji zmierza w kierunku integracji kontynentalnej, utworzenia przestrzeni kontynentalnej Eurazji od Tokio do Azorów. Celem Moskwy jest rozwinięcie strategicznego wpływu na wschód, zachód i południe”.

Główną przeszkodę w realizacji ekspansji imperialnej Dugin upatrywał w Ukrainie i Polsce, ponieważ państwa te są bastionem Europy Wschodniej. W celu realizacji pragnienia Rosji światowej dominacji, Dugin, który ma ogromny wpływ na osoby podejmujące decyzje w najważniejszych sferach życia

politycznego, zaproponował zniszczyć „kordon sanitarny, utworzony z małych, historycznie nieodpowiedzialnych narodów i państw Europy Wschodniej”, przede wszystkim Polskę.

Agresywna polityka Rosji stała się poważnym wyzwaniem dla systemu globalnego bezpieczeństwa. Nad całą europejską cywilizacją zawisły czarne chmury niewypowiedzianej wojny. Żaden kraj Europy Środkowo-Wschodniej nie może sam przeciwstawiać się wrogiej działalności Moskwy. Trzeba koniecznie połączyć wysiłki w celu przeciwdziałania wszelkim formom rosyjskiej dywersji w Europie Środkowej i Wschodniej.

Na wzór I Rzeczypospolitej

Musimy pamiętać o stwierdzeniu Mackindera: „Kto panuje nad Europą Wschodnią, ten panuje nad Eurazją i całym światem”. Społeczność międzynarodowa pod żadnym pozorem nie powinna pozwolić na dominację Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej.

W obliczu dzisiejszych zagrożeń kraje Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckiego Międzymorza powinny zjednoczyć wysiłki, szukać wspólnego mianownika, tego, co łączy narody regionu. Dlatego warto zastanowić się nad tworzeniem podstaw silnego regionalnego sojuszu geopolitycznego, przekraczającego granice Unii Europejskiej, ponieważ do tego bloku mogłaby dołączyć Ukraina, a w perspektywie długofalowej ewentualnie demokratyczna Białoruś. Co więcej, sojusze regionalne w żaden sposób nie stoją w sprzeczności z członkostwem poszczególnych państw w innych paktach. Członkostwo w NATO i Unii Europejskiej nie wyklucza możliwości stworzenia bloku regionalnego w Europie Środkowo-Wschodniej.

Znaczenie bloków regionalnych w dzisiejszym świecie nabiera coraz większego znaczenia. Widzimy to na przykładzie Francji, która buduje unię śródziemnomorską (porozumienie państw południowej Europy i północnej Afryki) czy unię nordycką – sojusz Danii, Finlandii, Szwecji, Norwegii i Islandii.

Polska, Litwa i Ukraina także mogłyby wystąpić z inicjatywą utworzenia unii regionalnej, wzorowanej na historycznym dziedzictwie I Rzeczypospolitej. Stworzenie takiego sojuszu w obecnym układzie geopolitycznym mogłoby okazać się szczególnie cenną inicjatywą. Mocny sojusz państw Europy Środkowo-Wschodniej byłby stosowną odpowiedzią na ekspansję agresywnego Imperium Zła. Międzymorze może stać się niezawodną tarczą cywilizacji europejskiej i całego wolnego świata.

Most czarnomorsko-bałtycki w publicystyce Józefa Łobodowskiego



**Jan
Matkowski**

Specjalnie dla
„Głosu Polonii”

W 1937 roku Józef Łobodowski, poeta, prozaik i publicysta, został zaproszony przez wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego, aby przeniósł się na stałe do Łucka i redagował tygodnik „Wołyń”, z którym współpracował od 1933 roku. W piśmie, związanym z proukraińską polityką Józewskiego, dominowała tematyka polsko-ukraińska. Łobodowski przyjął zaproszenie tym chętniej, że polityka prowadzona przez wojewodę odpowiadała jego poglądom. Okres spędzony na Wołyniu odegrał ogromną rolę w pogłębianiu wiedzy Łobodowskiego na temat życia na Ukrainie, a zwłaszcza mentalności Ukraińców.

Od 1932 roku aż do początku drugiej wojny światowej Łobodowski głośno mówił i pisał o problemach polsko-ukraińskich na łamach takich pism jak „Barykada”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, „Gazeta Polska”, „Zet”, „Problemy Europy Wschodniej”, „Pion”, „Wiadomości Literackie”, „Wschód” i „Wołyń”. Z powodu rozbieżności z oficjalną polityką rządu wobec spraw ukraińskich, Łobodowski podpisywał się to własnym nazwiskiem, to pseudonimami: Stefan Kuryłło, s. k., S. K., J. Ł., Pszonka.

W okresie międzywojennym Łobodowski opublikował wiele artykułów, które, pokazując historię, kulturę i miejsce geopolityczne Ukraińców, wносиły do społecznej świadomości obraz tego narodu i samej Ukrainy. Sporo tego rodzaju tekstów napisał po 1935 roku, a złożyło się na to kilka przyczyn. Jedną z nich było powstanie Trzeciej Rzeszy na Zachodzie i Sowietkiej Rosji na Wschodzie – krajów, które dążyły do opanowania terytorium Polski. Tym, co mogłoby według Łobodowskiego zahamować ekspansję obu



potęg, było powstanie między nimi potężnego państwa mogącego stawić opór ich sile. Państwem takim mogłaby się stać wskrzeszona „Rzeczpospolita Jagiellońska” – czyli sojusz narodów: polskiego, ukraińskiego i litewskiego. Pojęcie „Rzeczpospolita Jagiellońska” w publicystyce Łobodowskiego oznacza przede wszystkim sojusz duchowy. Świadczą o tym jego słowa z jednego z artykułów („Wołyń” 1937 nr 26): „Nie potrzeba udowadniać, że z samego tytułu gospodarowania na ziemiach, które obok Polaków zamieszkane są i przez Ukraińców, Rzeczpospolita ma historyczny obowiązek i prawo czynnego angażowania się w owe wschodnioeuropejskie zagadnienia i konflikty. Tak w nowej postaci odżywa stara idea jagiellońska, której nie należy zresztą utożsamiać z ideą federacyjną”. Jednak publicysta wiedział doskonale, że idea nawet ograniczona do wymiaru duchowego nie zostanie zrealizowana ze względu na wewnętrzną nieufność, kompleksy, a nawet wrogość między tymi narodami. W „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” [1938, nr 6 (245)] pisał: „Jak rozwiązać za-

gadnienia polsko-ukraińskie? Z czynnym wyznaniem idei prometejskiej łączy się bowiem sprawa powstania niepodległej Ukrainy, co z kolei ze względu na skład narodowy Kresów zazębia się o naszą politykę narodowościową”.

Położenie geopolityczne i kulturalne Polski i Ukrainy Łobodowski nazywał „pomostem”. Ow pomost bałtycko-czarnomorski stanowił serce Europy i mógłby odegrać ważną rolę w historii Starego Kontynentu. By tak się stało, konieczne było uznanie Ukraińców za naród i wspólne działanie z narodem polskim oraz innymi narodami Europy. Pierwszy krok do zrealizowania tego celu zrobili Józef Piłsudski i Szymon Petlura, lecz niestety było to nieudane przedsięwzięcie. Łobodowski na łamach prasy często powracał do tego wydarzenia i idei federacyjnej Międzymorza.

Stosunkom polsko-ukraińskim oraz swojej wizji ich przyszłości Łobodowski poświęcił kilka artykułów. W tekście „W obliczu rozstrzygnięć” [„Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 37 (276)] postulował „zorganizowanie i zdynamizowanie wielonarodowego pomostu między Pontem i Bałtykiem w

celu zahamowania żywiołowego parcia i ze Wschodu, i z Zachodu”. Publicysta podkreślał, że w polityce nie ma przyjaciół ani wrogów. Jego zdaniem siła Polski i źródło jej potęgi jest na Wschodzie, czyli na Ukrainie. Ukraińcy zaś muszą zrozumieć, iż odrzucenie własnych uprzedzeń powinno się stać najbardziej palącą kwestią w stosunkach polsko-ukraińskich. Los wschodniej Ukrainy powinien być dla nich przestroga. Wszak Polska nigdy nie przyczyniła się na Kresach do tak wielkiej ruiny i nie wyrządziła tylu zbrodni, co Rosja sowiecka. Ukraińcy na Kresach nie mieli żadnego Pawła Tyczyńskiego czy Maksyma Rylskiego, którzy propagowaliby administrację i historię polską, jak to miało miejsce na wschodniej Ukrainie w odniesieniu do Rosji sowieckiej. Pisarz w tym momencie ironizował, bo w istocie chodziło tu o przekształcenie świadomości narodowej Ukraińców, którzy pod płaszczykiem komunistycznego zaangażowania, znajdowali miejsce w systemie rosyjskiego imperializmu.

Tymczasem na polskich Kresach Ukraińcy, walcząc o narodową suwerenność, nadal czuli się Ukraińcami. Łobodowski mówił, że jeżeli ma zostać zawarty sojusz między obydwojema narodami, naród ukraiński musi wrócić do postawy mentalnej z lat 1919-1920. Żadna lachofobia, choćby oparta na najdłuższym rejestrze win i błędów, nie zmieni faktu, że właśnie Polska należy do naturalnych sprzymierzeńców Ukrainy w obliczu rosyjskiego zagrożenia. Widzimy, że Łobodowski pracował nad obudzeniem świadomości nie tylko polskiej, ale i ukraińskiej. Rozumiał on bowiem, że do rozstrzygnięcia konfliktu polsko-ukraińskiego powinny dążyć obie strony i obie powinny sobie ów problem uświadomić. Ostrzegał zarówno Polaków, jak i Ukraińców przed zaniechaniem działań zmierzających do porozumienia. Zauważał, że w polsko-ukraińskich relacjach pojawił się nowy problem, gdyż „fanatyczna hitlerofobia zmusza do sowietofilstwa”, które „gilotynuje wszelkie wysiłki”. Pro-rosyjska orientacja zaczęła dominować wśród ludzi prawicy (nie wspominając o lewicy). Dlatego zwracał uwagę, że nie można rosyjskiego imperializmu porównywać z imperializmem niemieckim. Przesiąknięcie prorosyjską sympatią nie pozwala prowadzić polityki zmierzającej do porozumienia polsko-ukraińskiego. Łobodowski zaprzeczał poglądom demokratów, którzy de-

klarowali dążenie do pozytywnego rozwiązania sprawy, i we wspomnianym artykule pytał: „Jaką mają receptę na wyzwolenie Ukrainy?”. Swoją receptę zaprezentował już wcześniej – polegała na autonomii terytorialnej dla Ukraińców. Publicysta udowadniał, że istnienie i rozwój Europy Środkowej oraz Południowo-Wschodniej jest niemożliwe bez niepodległej Ukrainy, a także upadku rosyjskiego imperium.

W artykule „Historia in statu nascendi” [„Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 38 (277)] przedstawił geopolityczne idee z udziałem Polski i Ukrainy. Myśli publicysty koncentrowały się wokół niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze strony Rosji sowieckiej: „Jedynym – pisał Łobodowski – skutecznym remedium na dywersję sowiecką na Kresach jest całkowita normalizacja stosunków polsko-ukraińskich”. Za obszar starcia między Polską a imperializmem rosyjskim uznawał właśnie Kresy i ostrzegał, że Polskę czeka konflikt na Wschodzie.

Trudno nie doceniać roli publicystyki Józefa Łobodowskiego, złasz-

oż kwestii wzajemnego zbliżenia i porozumienia. W 1977 roku na Uniwersytecie w Hamilton w Kanadzie wysiłkiem kół emigracyjnych zorganizowano sympozjum polsko-ukraińskie. Józef Łobodowski, zaproszony przez emigrację ukraińską, przedstawił referat o polsko-ukraińskich związkach literackich. Następnie otrzymał zaproszenie do Toronto na wieczór autorski. Podobne spotkania w tym samym roku zorganizował również Ukraiński Instytut Literacki w Nowym Jorku, gdzie Łobodowski wystąpił z odczytem na temat współpracy polsko-ukraińskiej. O jego popularności wśród Ukraińców pisał Wacław Iwaniuk w książce „Ostatni romantyk”: „(...) wszystkie miejsca były zajęte, przejścia i korytarze wypełniali stojący słuchacze. Łobodowski swym tubalnym głosem mówił i czytał wiersze doskonale, a robił to z wrodzonym talentem aktorskim”.

Publicystykę Józefa Łobodowskiego, podejmującą temat stosunków polsko-ukraińskich, można podsumować słowami autora: „Oba narody popełniły

” *Rzeczpospolita ma historyczny obowiązek i prawo czynnego angażowania się w owe wschodnioeuropejskie zagadnienia i konflikty*

za dzisiaj. Był on jednym z pierwszych Polaków, którzy odrzucili stereotypy i uprzedzenia, by stać się rzecznikami europejskiej wspólnoty. Polski publicysta Bogusław Bakuła w artykule „Publicystyka Józefa Łobodowskiego” zalicza go do grupy tych emigracyjnych publicystów i polityków, którzy z uporem, i mimo wielu przeszkód, budowali swoisty „front ekumeniczny” w punktach stykowych emigracji krajów Europy Środkowej i Wschodniej”. Polski poeta Wacław Iwaniuk, który przed wojną należał do kręgu awangardy lubelskiej i bardzo przyjaźnił się z Łobodowskim, wspominając go, podkreślał, że „był to rasowy publicysta z dużą znajomością historii i literatury bieżącej”. Opinie Wacława Iwaniuka oraz innych współczesnych Łobodowskiemu, potwierdzają jego wysoką świadomość i rozumienie roli kultury.

Doceniała go również emigracja ukraińska. Łobodowski był częstym uczestnikiem różnych spotkań i konferencji dotyczących kultury ukraińskiej

śmiertelny grzech przeciw św. Duchowi Historii, a to trochę gorzej niż przełana krew, nadużycia i krzywdy, gorzej niż wszelkie rzeczy, bunty, pacyfikacje i odwety”. Poeta doszedł do wniosku, że jedyną skuteczną formą prowadzenia dialogu międzynarodowego i międzykulturowego jest literatura. Jedynie ona może wznieść się ponad ludzką niedoskonałość i subiektywizm. Potwierdzeniem tego przekonania jest to, iż z perspektywy lat widać jasno, że na odcinku polsko-ukraińskim jedynie poezja szukała uporczywie Hadziacza i Konotopu, Krzemieńca i Kisielina, politycy zawsze zawracali na krwawe drogi, prowadzące ku Humanowi i Żółtemu Wodom. Na większą chwałę i potęgę Moskwy białokamiennnej.

W przedmowie do tomu „Złota Hramota” w 1954 roku Łobodowski napisał o przepaści między narodami Polski i Ukrainy: „Dopóki choćby poci spotykają się ze sobą na kartach książek, przepaść ta nie jest, mimo wszystko, ostateczna”.

Ostatni bój Polaka z Żytomierza



Wojna

Polacy ramię w ramię z Ukraińcami walczą przeciwko prorosyjskim terrorystom na wschodzie kraju. W tej walce poświęcają życie. Bronią swojej ojczyzny i rodziny przed destabilizacją i chaosem, które niesie „russkij mir”. Wadim Zabrodzki był jednym z nich. Poległ śmiercią bohatera. Miał niespełna 35 lat.

Wadim Zabrodzki walczył w słynnej żytomierskiej 95. Brygadzie Powietrznodesantowej. Był zastępcą dowódcy sztabu tej jednostki. 13 maja wraz z towarzyszami zabezpieczał konwój z zaopatrzeniem niedaleko Kramatorska. Około południa trafili w zasadzkę pod Oktiabrskiem. Podczas zacieklej walki zginęło siedmiu żytomierzan, wśród nich Polak.

– Mój mąż zawsze tworzył pozytywną atmosferę – wspomina Julia Zabrodzka (z domu Gwozdowska, po mamie – Kamińska). – Przed ślubem sprezentowałam mu dwa kubki. Zawsze, gdy zmieniałam miejsce zamieszkania, zabierałam te kubki ze sobą. Niedługo przed tragedią jeden z nich się rozbił. Potem przyśnił mi się mąż... Kilka dni później dowiedziałam się, że zginął.

Wadim Zabrodzki był zawodowym wojskowym. Swobodnie rozmawiał w języku angielskim, był członkiem misji pokojowej w Kosowie. Ale kiedy wracał do domu, stawał się kochającym mężem i ojcem dwóch córeczek. Jak wspomina jego żona, zły humor i problemy zawodowe Wadim zawsze pozostawiał za drzwiami. Lubiał z przyjaciółmi i rodziną wyjeżdżać za miasto, razem z dziećmi jeździł na rolkach. Każdej niedzieli odwiedzała rodziców. W wolnym czasie pisał wiersze i grał na gitarze. Swoją ostatnią przed śmiercią wiersz poświęcił córeczkom – Annie i Anastazji.

– To był prawdziwy patriota. W dzieciństwie Wadim lubił majstrować, wymyślać wynalazki. Wszystkie przedsięwzięcia doprowadzał do

końca. Nasza córka Aleksandra bardzo lubiła Wadima. Bez namysłu wybraliśmy go na ojca chrzestnego – opowiada Natalia Melnychenko, bliska znajoma Zabrodzkich.

– Do ukończenia 35 lat zabrakło mu zaledwie miesiąca. Jego brat zmarł w wieku 33 lat, dlatego Wadim bardzo cenił rodzinę. Zawsze mówiliśmy z mężem, że mamy „złotego zięcia”. Nie mogę uwierzyć, że nie ma go już wśród nas – wspomina przez łzy teściowa Ludmiła.

13 maja Wadim Zabrodzki z ekipą jechali w transporterze opancerzonym w kolumnie ciężarówek z zaopatrzeniem dla ukraińskich oddziałów walczących pod Kramatorskiem. W okolicach Oktiabrsk (rejon słowiański) na górze przed mostem trafili w zasadzkę



Zdjęcia z archiwum Wadima Zabrodzkiego

kę. Separatyści unieruchomili dwoma strzałami z granatnika pierwszy BTR, a ciężarówki ostrzelali pociskami zapalającymi. Te od razu stanęły w ogniu.

– Wszystko odbywało się w mgnieniu oka – wspominają uczestnicy boju kapitan Bechter i sierżant Bielawski. – Terrorysty chowali się w gęstej roślinności, bardzo trudno się było zorientować, skąd strzelają. W odpowiedzi nasi żołnierze z BTR-ów otworzyli ogień.

Drugi samochód opancerzony ruszył na pomoc pierwszemu, żeby uratować tych, którzy byli na linii ognia i nie mogli się wydostać na zewnątrz. Ale jak tylko zbliżył się do przodu kolumny, granat trafił w jego silnik. Po przejechaniu prawie 20 metrów stanął w płomieniach. Jego załoga też nie mogła opuścić maszyny, bo bandyci tylko czekali, by strzelać do żołnierzy z bliskiej odległości.

Raptem odgłos strzałów został zagłuszony rykiem silników pierwszego BTR-a. Jego kierowca, Sergiusz Sołowow zdołał uruchomić transporter i teraz sam zabrał się do ratowania kolegów, wypychając ich uszkodzony samochód jak najdalej od linii ostrzału. Pchał ich tak przez kilometr.

Dojechawszy w bezpieczniejsze miejsce, żołnierze wyskoczyli z płonącego wozu. Ledwo zdążyli się przebiec do pierwszego BTR-a, jak ich maszyna wybuchła. Nawet wewnątrz transportera opancerzonego odczuli, jak zatrzęsała się ziemia.

Kapitan Bechter przez radiostację poprosił o wsparcie, a sanitariusz opatrywał i ratował ciężko rannych żołnierzy. W krótkim czasie na miejsce boju przybyły oddziały szybkiego reagowania. Śmigłowiec Mi-8 zabrał dwóch najciężej rannych. Po chwili miejsce, w którym kryli się terroryści, zostało oczyszczone przez bojowe Mi-24.

Niestety podczas tego starcia zginęli starszy lejtnant Witalij Dulczyk, sierżant Oleg Sawicki, młodszy sierżant Witalij Rudy, szeregowcy Aleksander Jakimow i Siergij Chruszcz oraz kapitan Wadim Zabrodzki. Wszyscy byli żołnierzami żytomierskiej 95. Brygady Powietrznodesantowej, każdy oddał swoje życie w obronie ojczyzny i swoich rodzin.

20 czerwca prezydent Ukrainy wydał rozporządzenie Nr 543/2014 o pośmiertnym odznaczeniu Wadima Zabrodzkiego orderem „Za męstwo” III stopnia i nadaniu mu stopnia majora.

Włodzimierz Iszczuk, Alina Dębicka



Kamizelki z Polski dla Ukrainy

Mieszkańcy Warszawy przekazali ukraińskim żołnierzom walczącym na wschodzie kraju kamizelki kuloodporne oraz listy ze słowami otuchy. 11 października dostarczyli je do Żytomierza Rafał Dzieciołowski oraz Robert Czyżewski z Fundacji Wolność i Demokracja.



**Alina
Dębicka**

dziennikarka

Siedem nowych kamizelek kuloodpornych produkcji niemieckiej trafiło m.in. do absolwentów i uczniów Szkoły nr 36 im. Jarosława Dąbrowskiego z poszerzonym nauczaniem języka polskiego, oraz jej pracowników, których krewni walczą z prorosyjskimi separatystami.

– Nasza młodzież walczy dziś przeciwko gradom, czołgom i BTR-om, często mając tylko karabiny maszynowe i granaty ręczne. Kamizelki z Polski trafią także do moich uczniów: Dmytra Aniszcukowa, Kostii Karpenki oraz Igora Milicji – mówi nauczycielka historii żytomierskiej szkoły Lubow Kotenko. – Po raz kolejny przekonu-

ję się, że dobroć i miłosierdzie nie mają granic. Szczerze dziękuję Polakom, a zwłaszcza naszym przyjaciołom z warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 4 im. Batalionu AK „Parasol”, z którymi współpracujemy od wielu lat, oraz ich znajomym i rodzicom za okazaną pomoc.

Kto wpadł na pomysł wysłania kamizelek na Ukrainę? – Bliższe miesiące temu spotkaliśmy się z panią Kotenko i dowiedzieliśmy się, że młodzi chłopcy, absolwenci Szkoły nr 36 im. Dąbrowskiego, którzy uczestniczą w operacji antyterrorystycznej, potrzebują dobrej jakości kamizelek kuloodpornych – opowiada członek Rady Fundacji Wolność i Demokracja Rafał Dzieciołowski. – Pieniądze zbierano, gdzie tylko się dało. Pomagali także rodzice uczniów warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 4 im. Batalionu AK „Parasol”. Możemy z czystym sumieniem zapewnić, że kamizelki, które przywieźliśmy,

mają największy stopień ochrony przed pociskami i są prawdopodobnie najlepsze w Europie. Mamy nadzieję, że uratują komuś życie.

Uczniowie warszawskiego liceum przekazali ukraińskim żołnierzom także listy ze słowami otuchy i solidarności: „Niech was Pan Bóg strzeże!” czy „Jesteśmy z wami”.

– Największe wsparcie w wojnie z prorosyjskimi separatystami okazują wolontariusze i ochotnicy. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Szczerze dziękujemy wam za pomoc, ona jest dla nas bardzo ważna – podziękował polskiej delegacji za dostarczone kamizelki Kostantyn Karpenko, absolwent żytomierskiej Szkoły nr 36, a dziś kapelan wojskowy w 30. Brygadzie Zmechanizowanej z Nowograda-Wołyńskiego, przebywającej w strefie ATO.

Kamizelki przetransportowała z Polski na Ukrainę Fundacja Wolność i Demokracja.

Konflikt w Donbasie

oczami żytomierskiego Polaka

Nieogłoszona wojna na wschodzie kraju zapukała do drzwi każdego mieszkańca Ukrainy. Jedni z trwogą wpatrują się w ekrany telewizorów, inni z bronią w ręku walczą z prorosyjskimi separatystami i rosyjskimi okupantami. Wojna nie ominęła Żytomierszczyzny. Tutaj na szczęście nie są prowadzone działania bojowe, ale miejscowi chłopcy, także Polacy, bronią spokoju swoich rodzin, walcząc na wschodzie. Jeden z nich, żytomierzanin Oleksander Krzyżanowski, żołnierz 26 Berdyczowskiej Brygady Artyleryjskiej, zgodził się o tym porozmawiać z dziennikarką „Słowa Polskiego”. Przy okazji warto wspomnieć, że Oleksander ma polskie pochodzenie. Jego przodkowie – Franciszek i Jadwiga Krzyżanowscy, pochodzą z podolskiej wioski Rajki (dziś obwód winnicki).

Rok temu Sasza ukończył Żytomierski Państwowy Uniwersytet im. Iwana Franki, gdzie studiował na Wydziale Filologii i Dziennikarstwa. Po otrzymaniu dyplomu zaproponowano mu wstąpienie do wojska. Do dziś nie żałuje, że to zrobił. – Poszedłem na ochotnika. Nawet nie wiem, co mnie popchnęło do tego, że zgłosiłem się do służby w wojsku – wspomina.

Krzyżanowski jeszcze w czasie studiów zainteresował się fotografią. Do wojska poszedł z aparatem. W Berdyczowie trzymał go w sejfie, a dziś aparat jeździ z nim w samochodzie opancerzonym. Na wojnie Sasza robi zdjęcia swoim kolegom i utrwala wydarzenia, w których uczestniczy.

W drugiej połowie października podczas krótkiego urlopu zorganizował na swojej uczelni wystawę zdjęć ze strefy operacji antyterrorystycznej pod nazwą „100 dni w ATO”. Chciał pokazać mieszkańcom Żytomierza to, co dzieje się na wschodzie Ukrainy. 50 fotografii zostało powieszonych na przecigniętych przez korytarz drugiego piętra sznurkach. Miejsca



Jedną kamizelkę kuloodporną od Rafała Dzieciotłowskiego i Roberta Czyżewskiego z Fundacji Wolność i Demokracja dostał Oleksander Krzyżanowski

dyslokacji obiektów, które znalazły się w kadrach, oraz zadania brygady pozostały w tajemnicy.

Przy okazji Krzyżanowski poskarżył się, że nie wystarcza mu czasu na robienie zdjęć. Kiedy szuka najlepszego ujęcia, osłaniają go koledzy z oddziału. Przyznał się także, że w wolnych chwilach tworzy wiersze. Te, napisane na wojnie, nabierają całkiem innego znaczenia, gdy czyta się je w pokojowej atmosferze.

To co się teraz dzieje na wschodzie Ukrainy to nieogłoszona wojna czy operacja antyterrorystyczna? Z kim walczymy?

Oleksander Krzyżanowski: – W Donbasie dzieje się coś niezrozumiałego, co nie podpada ani pod kategorię wojny, ani ATO. Mamy ogromne terytorium, na którym tysiące uzbrojonych bandziorów okrada i morduje cywilów. Zamiast rzucić wszystkie siły do walki z wrogiem, w państwie odbywają się wybory, na które wydaje się miliardy hrywien.

Jak na twoją decyzję o obroonie ojczyzny z bronią w ręku zareagowali bliscy?

– Moi bliscy, z wyjątkiem narzeczonej, nie wiedzą, gdzie przebywam. Mówię im, że w obwodzie chersońskim. Wydaje się, że w to wierzą.

Czy na wojnie zmieniły się twoje poglądy, przekonania, wartości?

– Zmieniło się tylko jedno: Mogę robić to, co uważam, za słuszne. Jutro już takiej możliwości może nie być.

Czy coś cię przeraziło podczas służby w ramach ATO?

– To nie był konkretny wypadek, lecz sytuacja ogólna. Wojna popycha ludzi do różnych zachowań. Jedni dzielą się ostatnią rzeczą, jaką mają, inni są podli i szukają własnej korzyści.

Czego teraz najbardziej potrzebują ukraińscy żołnierze, którzy siedzą w okopach?

– Ciepłej odzieży.

Podczas rozmowy Sasza przez cały czas interesował się tym, co się wydarzyło w Żytomierzu w czasie jego nieobecności. Mówi, że zawsze szuka możliwości skorzystania z Internetu, kiedy nadarzy się okazja.

Najważniejsze, czego pragnie Oleksander Krzyżanowski i inni ukraińscy żołnierze, to żeby nieogłoszona wojna hybrydowa z Rosją i ugrupowaniami terrorystycznymi na wschodzie Ukrainy skończyła się jak najszybciej i żeby mógł wrócić do swojej ukochanej i bliskich.

Jesteście bohaterami. Wracajcie cali i zdrowi! Wierzmy w zwycięstwo, bo po naszej stronie jest Bóg i sprawiedliwość.

Alina Dębicka

POLSKIE DAVOS W KRYNICY – Ukraina na ustach wszystkich

Wydarzenia

Z wicemarszałkiem Sejmu
Markiem Kuchcińskim



Fot. Biuro prasowe ZSzP

„Pokryzysowy świat – czas nowych liderów” – pod takim hasłem odbywało się w dniach 2 – 4 września XXIV Forum Ekonomiczne w Krynicy, największa konferencja gospodarcza w Europie Środkowo-Wschodniej. Program obejmował ponad 150 sesji i paneli dyskusyjnych. Temat Ukrainy był jednym z najważniejszych.

Forum Ekonomiczne w Krynicy od początku istnienia jest porównywane do Światowego Forum Ekonomicznego w szwajcarskim Davos. W tym roku na kon-

ferencję przyjechało 3 tysiące gości z Europy, Azji, Stanów Zjednoczonych i Rosji, wśród nich politycy, prezydenci, szefowie rządów, ministrowie, parlamentarzyści, unij-

ni komisarze, intelektualiści, przedstawiciele największych koncernów i ośrodków analitycznych. Jednym z głównych tematów Forum była sytuacja na Ukrainie.

W trakcie Forum odbyła się zorganizowana przez Sejm RP z inicjatywy wicemarszałka Marka Kuchcińskiego konferencja „Europa Karpat”. Dyskutanci skupili się głównie na geopolitycznym znaczeniu państw karpaccich i bezpieczeństwie w regionie w kontekście polityki Rosji i wydarzeń na Ukrainie. Omawiano współpracę transgraniczną w Europie Środkowo-Wschodniej, sytuację społeczeństw i proces rodzenia się elit w krajach postkomunistycznych. Uczestnicy poruszyli temat transformacji demokratycznej oraz odbudowy tożsamości narodowej. W części poświęconej gospodarce dyskusja toczyła się wokół umowy o wolnym handlu między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi oraz szans i zagrożeń związanych z euro. Bardzo dużo czasu poświęcono możliwym scenariuszom rozwoju sytuacji na Ukrainie. W konferencji wzięli udział m.in. redaktor naczelny kwartalnika „Głos Polonii” Włodzimierz Iszczuk i prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie Natalia Kostecka-Iszczuk.

Program konferencji „Europa Karpat” obejmował pięć paneli dyskusyjnych. Pierwsze dwa dotyczyły geopolitycznego znaczenia państw karpaccich. Panel na temat bezpieczeństwa w kontekście polityki Rosji moderował poseł na Sejm RP Krzysztof Szczerski. Moderatorem drugiego panelu, poświęconego pogłębieniu



cji deklarowali poparcie dla niepodległości i integralności Ukrainy. „Ukraina w naszych sercach, Ukraina w naszych zobowiązaniach” – powiedział poseł Krzysztof Szczerski. Poseł Witold Waszczykowski, zastępca przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, dodał, że: „Ukraina ma prawo oczekiwać na wsparcie. Musimy pomóc Ukrainie. Musimy znaleźć broń, która pomoże Ukrainie wygrać wojnę. Ponieważ naszą racją stanu

Uczestnicy konferencji „Europa Karpat” z zaniepokojeniem mówili o rosyjskiej postmodernistycznej dyktaturze (poseł Krzysztof Szczerski) i o tym, że świat znalazł się już w stanie zimnej wojny, co stanowi nowe zagrożenie dla państw na wschodzie Europy.

Podczas dyskusji wyrażono poparcie dla polityki otwartych drzwi NATO wobec demokratycznych państw Europy Wschodniej. Zgodzono się, że warto dążyć do powstania związku politycznego państw Europy Środkowo-Wschodniej przekraczającego granice Unii Europejskiej, do którego może dołączyć także Ukraina.

Wszyscy zgodzili się z tezą, że państwa Europy Karpat powinny szukać wspólnego mianownika, tego, co łączy narody naszego regionu. W tym kontekście zastanawiano się nad procesem kształcenia elit w państwach Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckiego Międzymorza. Uczestnicy konferencji są świadomi tego, że Europa Karpat musi mówić jednym głosem i wspólnie bronić wartości wolności i demokracji.

Biurowie prasowe
ZSzP w Żytomierzu

„Europa Karpat musi mówić jednym głosem i wspólnie bronić wartości wolności i demokracji

integracji państw Europy Środkowo-Wschodniej, był Richárd Hörcsik, przewodniczący Komisji do spraw Unii Europejskiej Parlamentu Węgier. W trakcie konferencji głos zabrało kilkadziesiąt mężów stanu i działaczy z państw karpaccich.

Chociaż oficjalne stanowisko rządów krajów Grupy Wyszehradzkiej wobec rozwiązywania kryzysu na Ukrainie różni się od polskiej i litewskiej strategii, wszyscy uczestnicy konferen-

jest wsparcie integralnej i demokratycznej Ukrainy”.

Słowa poparcia i solidarności z narodem ukraińskim padły także podczas kolacji w hotelu Wierchomla 2 września, w której wzięli udział parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych, środowisk naukowych i organizacji społecznych z Polski, Ukrainy, Czech, Słowacji, Serbii, Rumunii, Węgier i Wielkiej Brytanii oraz reprezentanci instytucji europejskich.

Polacy w Radomyślu



40 członków i sympatyków Zjednoczenia Szlachty Polskiej w połowie lipca zwiedziło zabytkowy kompleks historyczny „Zamek Radomyśl” we wschodniej części obwodu żytomierskiego.

Wśród celów Zjednoczenia Szlachty Polskiej jest m.in. kultywowanie języka, tradycji narodowych i kultury polskiej poprzez zwiedzanie historycznych obiektów w obwodzie żytomierskim. Dlatego jego członkowie w niedzielę 13 lipca ruszyli na wycieczkę do Radomyśla, gdzie znajduje się zabytkowy kompleks historyczny.

Kompleks Historyczno-Kulturalny

„Zamek Radomyśl” to prywatny obiekt turystyczny powstały w latach 2007-2011 z inicjatywy znanej ukraińskiej lekarki i działaczki społecznej dr Olgi Bohomolec. Mieści się na terytorium starego zamku, wybudowanego w czasach I Rzeczypospolitej Polskiej.

Zamek położony jest na historycznym szlaku handlowym „Via Regia” prowadzącym z Hiszpanii do Rosji. Obecnie program „Via Re-

gia” (tak zwana Europejska Droga Kultury) obejmuje swym patronatem wszystkie zabytki leżące na tym dawnym trakcie królewskim i ma za zadanie wspieranie wymiany kulturalnej i rozwoju turystyki między państwami europejskimi.

Na progu zamku ekipę młodych żytomierzan powitał przewodnik, po czym wszyscy wyruszyli, by oglądać atrakcje kompleksu: park krajoobra-

zowy, Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych, rzeźby z XVII-XIX wieku, pomnik archimandryty Ławry Kijowsko-Pieczerskiej Elizeusza i młyn z XIX wieku, który powstał na ruinach dawnej papierni (1612 rok).

Największą atrakcją zamku jest bez wątpienia Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych. Znajduje się w nim prywatna kolekcja ikon i obrazów zbieranych przez 16 lat i odrestaurowanych przy wsparciu Olgi Bohomolec. Po muzeum oprowadzał wycieczkowiczów dyrektor kompleksu Jurij Rudnicki.

Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych jest pierwszą i jedyną na Ukrainie, a być może na świecie tego rodzaju placówką. Jej zbiory obejmują ponad 5000 obrazów i rzeźb (prawosławnych, katolickich i unickich), powstałych w XVI-XX wieku w różnych częściach Ukrainy – od Zakarpacia do Słobożańszczyzny. Szczególne miejsce wśród eksponatów zajmuje wyrzeźbiona z kamienia ikona św. Mikołaja pochodząca z XII wieku.

Wśród pamiątek jest sporo obrazów pochodzących z Huculszczyzny. W muzeum znajduje się także osiem obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej. Pięć z nich jest dostępnych do oglądania, trzy inne są przechowywane w archiwum.

Wszystkie ikony zostały w latach wojującego ateizmu wyrzucone z domów. Wiele z nich zachowało piętno tych smutnych czasów, gdy wia-



ra była prześladowana. Wśród eksponatów znajduje się skrzynia wykonana z ikon czy też okiennica z przeciętego na pół obrazu św. Mikołaja.

W zbiorach muzeum są jeszcze przedmioty kultury materialnej z XVIII-XIX wieku.

– Park krajobrazowy „Zamku Radomyśl” powstał z uwzględnieniem współczesnych wymogów ochrony środowiska. Ingerencja człowieka w środowisko naturalne została ograniczona do minimum – mówi przewodnik. – Chodząc po parku, można zobaczyć rzadkie gatunki roślin,

wśród których są irysy, różowe i białe lilie wodne, angielskie róże ogrodowe, magnolie oraz wymieniony w tzw. Czerwonej Księdze Ukrainy orzech wodny – Trapa rossica.

W czerwcu w pięknej scenerii zamkowego parku odbył się pierwszy chopinowski festiwal muzyki fortepianowej pod gołym niebem. Jego inicjatorami byli Olga Bohomolec i Polski Instytut w Kijowie.

Rodzina Bohomoleców może się poszczycić jeszcze paroma wybitnymi przedstawicielami. Przewodnik opowiedział nam m.in. o Franciszku Bohomolcu (1720-1784) – polskim jezuitcie, komediopisarzu i poecie, który był jednym ze współtwórców polskiego oświecenia. Z kolei Andrzej Bohomolec (1900-1988), kawalerzysta, brał udział w wojnach 1918-21 i 1939-45. Był też żeglarzem. Jako pierwszy Polak przepłynął Ocean Atlantycki.

Kompleks Historyczno-Kulturalny w Radomyślu wywarł na członkach Zjednoczenia Szlachty Polskiej wielkie wrażenie. Karina Jesypenko, nowa członkini Zjednoczenia, powiedziała: – Zrobiliśmy wiele zdjęć, spacerowaliśmy po pięknym parku i zobaczyliśmy unikatowe ikony i obrazy. Nasz przewodnik, Jurij Rudnicki był wspaniale zorientowany w historii zamku i ludzi z nim związanych.

Anna Denysiewicz
Alina Dębicka





Do szkoły – gotowi – start!

Po dwumiesięcznej przerwie wakacyjnej uczniowie żytomierskiej Szkoły Wiedzy o Polsce ponownie zasiedli w szkolnych ławkach, by kontynuować naukę języka polskiego.

– Lekcje języka polskiego będą się odbywały poniedziałki i środy. Podczas tych zajęć dzieci będą się również uczyły funkcjonowania w grupie. Nie zabraknie na nich malowania, tańczenia, bawienia się w różne gry i zabawy. Opiekować się nimi będzie Anna Denysiewicz, która bardzo lubi pracę z uczniami – mówi Natalia Kostecka-Iszczuk, prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej.

Zajęcia Szkoły Wiedzy o Polsce, funkcjonującej przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej, są prowadzone w szkole numer 36.

Pierwsze spotkanie uczniów z nauczycielką odbyło się w połowie września. Po wakacjach mali Polacy chętnie przystąpili do poznawania

kraju swoich przodków – jego kultury, języka i tradycji. Na zajęcia przyszło 30 dzieci w wieku od 5 do 9 lat. Opowiadały o tym, jak spędziły letnie miesiące, o swoich wrażeniach z wycieczek nad morze i do Polski.

Na pierwszej lekcji nauczyły się wierszyka Władysława Bełzy, który zna prawie każdy młody Polak, „Katechizm polskiego dziecka”, zaczynający się od słów: „Kto ty jesteś? Polak mały!”. Autor napisał go w 1900 roku, kiedy Polska wciąż była rozdarta między trzema zaborcami, i do dziś w prosty sposób pokazuje miłość młodych Polaków do ukochanej ojczyzny.

Podczas lekcji dzieciaki śpiewały polskie piosenki, a także bawiły

się w różne gry i zabawy. Pod koniec zajęć wszyscy otrzymali pyszne ciasteczka i nauczyli się dwóch nowych słów: „grzyb” i „orzech”.

– Moje dzieci ucieszyły się, gdy się dowiedziały, że w tym roku znów wystartuje Szkoła Wiedzy o Polsce. Podobają im się zajęcia, coraz lepiej mówią po polsku – opowiada pani Nina Dmytrewycz, matka dwójki uczniów. – Dlatego w tym roku zapiisałam do tej szkoły swoją młodszą córeczkę. Zajęcia są prowadzone w ciekawy sposób, duży nacisk jest położony na dialog i wszechstronny rozwój dziecka. One w domu chętnie opowiadają o swoich lekcjach.

Redakcja

Uczymy się polskiego

Dobra szkoła to taka, w której uczniowie, nauczyciele, rodzice oraz pracownicy pionu nieedukacyjnego czują się dobrze. Dobra szkoła to także taka, gdzie kształci się uczniów, z których zadowolony będzie przyszły pracodawca. W Szkole Wiedzy o Polsce w Żytomierzu, działającej przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej, aktywnie prowadzone są lekcje języka polskiego.



**Anna
Denysiewicz**

dziennikarka

Szkoła Wiedzy o Polsce korzysta z gościnności szkoły nr 36 im. Jarosława Dąbrowskiego w Żytomierzu, znajdującej się w spokojnej i bezpiecznej dzielnicy. Panuje w niej przyjazna atmosfera. Nauczyciele starają się służyć pomocą uczniom w każdej sytuacji. Sala, w której są prowadzone lekcje, jest przestronna, ogrzewana, z roletami umożliwiającymi zaciemnienie pomieszczenia, wyposażona w stoliki i krzesła.

Uczniowie mają możliwość kształcenia i rozwijania kompetencji językowych, zdobywania wiedzy, rozwijania zainteresowań, budowania poczucia własnej wartości oraz pewności siebie. Nauczyciele stosują metody aktywizujące i motywujące wychowanków do nauki. Podział na klasy jest warunkowany liczbą zapisanych na zajęcia, jednak w jednej nie może być więcej niż 25 osób. W tym roku uruchomiono trzy klasy – 1,2 (głównie dzieci 7-9-letnie) i nastolatków.

Zdaniem Natalii Iszczuk, prezes organizacji, przy której działa szkoła, podstawową kwestią jest zrozumienie przez rodziców, że dwujęzyczność to szansa, a nie zagrożenie. – Rodzice i dzieci muszą znać konkretne korzyści z mówienia po polsku – podkreśla prezes Iszczuk. – Dzieci, które na Ukrainie uczą się tego języka, jeśli zechcą, będą mogły w przyszłości zamieszkać i żyć w Polsce.



**„ Nasze dzieci mają szansę poszerzyć
słownictwo polskie i poznać polską kulturę**

Według Natalii Iszczuk kraj ten staje się coraz bardziej atrakcyjny i dla młodych mieszkańców Ukrainy otwierają się w nim coraz większe możliwości.

Od nowego roku uczniowie Szkoły Wiedzy o Polsce uczą się z cztero-częściowego podręcznika „Nasz elementarz”, który otrzymali od Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Jest to dla nich i ich rodziców miła niespodzianka, gdyż bezpłatny podręcznik to nowość w polskim systemie edukacji.

– Działalność naszej szkoły opiera się na współpracy nauczycieli i rodziców – mówi Maryna Kozyra, matka ucznia Wiktora. –

Każdy rodzic bierze czynny udział w pracy szkoły. Rodzice są proszeni o pomoc w utrzymywaniu porządku i czystości.

– Pragnę dać szansę polskim dzieciom nabycia umiejętności pisanie i czytanie po polsku oraz poznania historii i geografii kraju przodków – tłumaczy nauczycielka języka polskiego przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej Anna Denysiewicz. – W Szkole Wiedzy o Polsce nasze dzieci mają szansę poszerzyć słownictwo polskie i poznać polską kulturę. Chcemy zainteresować je Polską i wykształcić w nich umiejętność zdobywania wiedzy na jej temat.

My piszemy... po polsku!



**Anna
Denysiewicz**

dziennikarka

140 osób, w tym 30 uczniów Szkoły Wiedzy o Polsce, wzięło udział w dyktandzie „Ja piszę, Ty piszesz, My piszemy...po polsku!”, które odbyło się 15 listopada na Politechnice Żytomierskiej.

Dyktando z języka polskiego, poświęcone 96. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, odbyło się jednocześnie we wszystkich głównych miastach Ukrainy: Lwowie, Czerniowcach, Winnicy, Kijowie, Żytomierzu, Łucku, Chmielnickim, Odessie, Dniepropietrowsku, Charkowie, a także w Drohobyczu, Kowlu, Chersoniu, Krzywym Rogu, Nikopolu, Gródku Podolskim i Kirowogradzie.

W żytomierskim dyktandzie wzięło udział 140 osób, nie tylko mieszkańców miasta, ale także przyjezdnych z różnych miejscowości z całego obwodu. Przeważnie młodzież

szkolna i studencka, która skorzystała z okazji, by sprawdzić poziom swojej wiedzy z zakresu znajomości języka polskiego. Najmłodszy uczestnik miał 10 lat, a najstarszy – 54.

Dyktando rozpoczęło się punktualnie o dwunastej w sobotę. Śmiałków, którzy odważyli się zmierzyć z trudnym tekstem (poziom B2), najpierw przywitani organizatorzy. Przedstawili zasady dyktanda i przeczytali skrócony regulamin. Polonista Kazimierz Jaruszewski zaapelował o nieściąganie od sąsiadów.

– Ważny jest nie sam fakt napisania dyktanda, ale forma jego przeprowadzenia. Odszukaliśmy dla uczestników tekst na temat niepodległości RP, polskiej historii – mówi sekretarz zarządu Fundacji Wolność i Demokracja Robert Czyżewski. – Uczestnicy poświęcili swój wolny czas, wolny dzień, uważam, że z korzyścią.

Według Czyżewskiego język polski jest trudny, lecz ciekawy w nauce. Jego zdaniem takie akcje, jak Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego, sprzyjają usprawnieniu komunikacji językowej oraz

przezwyciężeniu słownych barier.

Nie dla wszystkich uczestników dyktando było trudne. Niektórzy powiedzieli po jego zakończeniu, że tekst o „Piłsudskim i Dmowskim” okazał się dość łatwy.

Po sprawdzeniu tekstów organizatorzy ogłosili nazwiska zwycięzców. Mistrzem Języka Polskiego został Mirosław Szynkarenko. Tytuł I Wicemistrza zdobyła Olena Wozniuk, a II Wicemistrza – Daria Sycyńska.

Nagrody i dyplomy wręczyli mistrzom podczas oficjalnej ceremonii Robert Czyżewski oraz Mirosława Starowierowa, koordynator projektu w Żytomierzu, prezes organizacji „Związek Nauczycieli Polskich Żytomierszczyzny”.

Zwycięzcom gratulujemy i życzymy im owocnej pracy w dalszej nauce języka polskiego. Tak trzymać!

Inicjatorem i głównym organizatorem I Ogólnoukraińskiego Dyktanda z Języka Polskiego jest Fundacja Wolność i Demokracja, realizująca projekt „Białe-Czerwone ABC” dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski.

Lekcja patriotyczna w Szkole Wiedzy o Polsce

Uczniowie uczcili
Święto Niepodległości
Polski specjalnie
przygotowaną lekcją.

11 listopada jest dla każdego Polaka ważną datą – synonimem walki o wolność, symbolem miłości do Ojczyzny, wiary i zwycięstwa. To okazja do zamianowania postawy patriotycznej. Ta postawa rodzi się już w młodym wieku. Świadectwem tego są uczniowie Szkoły Wiedzy o Polsce działającej przy Żytomierskiej Obwodowej Młodzieżowej Organizacji Publicznej Związek Szlachty Polskiej. Z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski przygotowali specjalną lekcję.

W tym dniu sala drugoklasistów była wypełniona dziećmi ubranymi na biało-czerwono. Z powagą wysłuchały Mazurka Dąbrowskiego i chętnie uczyły się wierszy patriotycznych. Każdy uczeń wyrecytował słowa „Katechizm polskiego dziecka”, które odśpiewują różne oblicza patriotyzmu i pomagają zastanowić się, co to znaczy oddać życie za ojczyznę. Na lek-



cji dzieci zrobiły specjalne znaczki – z białym orłem na czerwonym tle, i przypięły je do szkolnych mundurków. Były bardzo dumne z tego, że mają na sobie „znak małego Polaka”.

Uczniowie potraktowali lekcję patriotyczną entuzjastycznie – zadawali dużo pytań dotyczących historii, błyskawicznie uczyli się polskich piosenek. Najlepiej wyszła im piosenka „Jesteśmy Polką i Polakiem”.

Dzieci ze Szkoły Wiedzy o Polsce po raz pierwszy wzięły udział w obchodach Święta Niepodległości. Razem z nauczycielką wycinały z papieru białe i czerwone dłonie, a potem ozdobiły nimi biało-czerwoną flagę,

oznaczającą jedność małych Polaków w Żytomierzu. Na zakończenie każde dziecko otrzymało pocztówki o tematyce patriotycznej.

Dzięki takim inicjatywom, jak ta podjęta przez uczniów Szkoły Wiedzy o Polsce, można mieć nadzieję, że w przyszłości nasi młodzi patrioci zrozumieją znaczenie 11 listopada dla każdego Polaka i będą świętować ten dzień z potrzeby serca, a nie z obowiązku czy przymuszeni przez rodziców. Tę konkretną lekcję na pewno zapamiętają na całe życie i przekażą zdobytą wiedzę starszym i młodszym domownikom.

Anna Denysewicz

Patriotyczny seans filmowy w Kawomanii

11 listopada z okazji obchodów Narodowego Święta Niepodległości Polski Związek Szlachty Polskiej zorganizował w kawiarni Kawomania w Żytomierzu pokaz filmu Jerzego Hoffmana „1920 Bitwa Warszawska”.

Na pokaz filmu znanego polskiego reżysera do niewielkiej kawiarenki w Żytomierzu przyszło blisko trzydziestu młodych ludzi, przeważnie członków Związku Szlachty Polskiej, uczących się języka polskiego i interesujących się historią kraju przodków. W oglądaniu filmu uczestniczyli także słuchacze państwowych kursów języka polskiego działających przy szkole nr 21.

Przybyłych powitała Wiktoria Mydzyń. Zwróciła ich uwagę na szczególną aktualność filmu dla Polaków z Żytomierza, bo jak powiedziała: „Dziś Ukraina, podobnie jak Polska

96 lat temu, w krwawej walce broni swojej niepodległości. Ponieważ w filmie przeplatają się dwa wątki fabularne – historyczny i miłosny” film ten może zaciekać także młodzież”.

Wydarzenia w „Bitwie Warszawskiej” rozgrywają się na tle wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku. Główni bohaterowie, podobnie jak większość Polaków, stają do walki w obronie świeżo odzyskanej ojczyzny przed bolszewickim najeźdźcą. Widz śledzi losy małżeństwa Jana i Oli Krynickich, które rozdzieliła wojna. Oboje włączyli się w obronę wolności i niepodległości swojego kra-

ju. Jan, kawalerzysta, poszedł na front, jego żona, aktorka teatru rewiowego, została sanitariuszką. Pod koniec filmu ranny Jan i pielęgniarka Ola spotykają się w szpitalu polowym. Znowu są razem, a Polska święci triumf militarny.

Ze względu na wojnę toczącą się w Donbasie film jest aktualny nie tylko dla żytomierzan, ale dla wszystkich mieszkańców Ukrainy. Podobne pokazy polskich produkcji Związek Szlachty Polskiej razem z art-kawiarnią Kawomania planują przeprowadzać regularnie.

Alina Dębicka, Anna Denysewicz

Drogami polskiego Żytomierza



**Irena
Zagladko**

dziennikarka

21 września działająca przy Związku Szlachty Polskiej Szkoła Wiedzy o Polsce na powitanie nowego roku szkolnego zorganizowała bardzo nietypową i niezwykłą imprezę.

Przeprowadzono grę terenową „Drogami polskiego Żytomierza”. Jej celem było sprawdzenie, jak uczniowie radzą sobie z polską gramatyką i prawidłową wymową oraz w jakim stopniu są zorientowani w polskiej kulturze, historii, literaturze i muzyce.

Ważnym sprawdzianem było także przekonanie się, czy znają miejsca w Żytomierzu związane z Polakami i polską kulturą.

Uczniowie mieli np. wskazać: Dom Polski im. Ignacego Jana Paderewskiego, ruiny klasztoru Jezuitów, pomnik Jana Pawła II, kościół św. Jana z Dukli, dom, gdzie urodził się Jarosław Dąbrowski, dom w którym mieszkał Józef Ignacy Kraszewski, Filharmonię (dawny Teatr Polski) i miejsce, gdzie

kiedyś stał dom Juliusza Zarębskiego.

Drogą losowania wyłoniono dwie drużyny. Aby móc otrzymać zadanie i odgadnąć dany obiekt, uczestnicy musieli odpowiedzieć na pytania.

Oto niektóre z pytań:

„Jak wyglądał polski herb w czasach PRL-u?”, „Hymn rycerstwa polskiego?”, „Co oznacza nazwa »Wołyńskie Ateny«?”, „Jakich tematów nie wolno poruszać w eleganckiej rozmowie towarzyskiej?”, „Szybko i pięknie przeczytać łamaniec językowy”, „Jak wyglądał herb powstańców styczniowych i jakie było ich hasło?”, „I.J. Paderewski był fundatorem pomnika jednej z największych polskich bitew, jaka to bitwa? Jaki to pomnik?” etc.

Wrażenia i komentarze uczestników:

„Mnie się bardzo spodobało. Pytania były ciekawe, dowiedziałem się wiele ciekawego o swoim mieście”, powiedział Eugeniusz Zubenko lat 15, uczeń Szkoły Wiedzy o Polsce.

„Quest był cudowny, pouczający, tego w Żytomierzu jeszcze nikt nie organizował. Jestem dumna, że byliśmy

pierwsi i cieszę się, że byłam uczestnikiem takiej energicznej i intelektualnej grupy”, mówiła Wiktoria Mydzyń, aktywny członek Zjednoczenia Szlachty Polskiej, jedna z organizatorek miejskiej gry terenowej.

„Bardzo mi się spodobało, to było poznawcze, wesołe i bardzo ciekawe. Ważne było to, że mieliśmy okazję nie tylko dowiedzieć się czegoś interesującego, ale i podzielić się swoją wiedzą z innymi. Taki mały sprawdzian, no i dzięki bieganiu – spalono kalorie”, wspominała Anna Arabska, uczennica Szkoły Wiedzy o Polsce.

„Było bardzo ciekawie, zwłaszcza to, że było to wszystko na świeżym powietrzu. Zobaczyliśmy na własne oczy miejsca, które są związane z Polakami, poznaliśmy nowych ludzi, odświeżyliśmy naszą wiedzę o Polsce”, mówili bracia Michał i Oleg Tolstowie, nowi członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej.

„Wszystko bardzo mi się podobało. Pytania były interesujące i w miarę trudne. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy, których nie wiedziałam wcześniej, na przykład tego, że Józef Piłsudski lubił stawiać pasjansa”, mówiła zadowolona Natalia Markowicz, członek Zjednoczenia Szlachty Polskiej.

„Najbardziej mi się spodobało pokonanie dynamicznego biegu i sprawdzanie wiedzy. Wiele dowiedziałem się o starych domach Żytomierza. Do questu nie wiedziałem, gdzie był dom Zarębskiego”, powiedział Anton Markowicz lat 16, uczeń Szkoły Wiedzy o Polsce.

Szkoła Wiedzy o Polsce istnieje od października 2013 roku. Na początku były dwie grupy (dorosłych i dzieci), po ok. 10 osób w każdej. Zajęcia prowadzono raz w tygodniu dla każdej grupy. Naszym celem było nie tylko nauczanie języka polskiego, ale przede wszystkim odrodzenie tradycji naszych przodków, zapoznanie uczniów z polską literaturą, historią i sztuką. Pierwszymi imprezami były andrzejki i wieczór wigilijny.

Od 2014 roku liczba dorosłych uczniów zwiększyła się, obecnie mamy trzy grupy.

Nauczycielką grupy dziecięcej jest Anna Denisewicz. Zajęcia są prowadzone dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i środy, przy szkole nr 36.

Dorośli i młodzież mają zajęcia przy ulicy Czechowa 1, w lokalu, który nam łaskawie użyczył pan Michał Łagowski, członek Zjednoczenia od grudnia 2013 roku. Są podzieleni na dwie grupy – dorośli spotykają się w poniedziałki i środy w godz. 18.00-19.30; natomiast młodzież (15-16 lat) w środy w godz. 16.45-17.45 i w piątki w godz. 16.00- 18.15. Nauczycielką obu grup jest Irena Zagladko.

Liczba uczniów języka polskiego stale wzrasta. Dorośli nie zawsze mają czas, by chodzić na lekcje języka polskiego – wielu z nich ma małe dzieci, natomiast starają się brać udział w imprezach kulturalnych. W sumie na początku nowego roku szkolnego mamy ponad 20 nowych uczniów, w tym dorosłych i młodzież.

Lato 2014 było bogate w różne wycieczki i wędrowki, nazwaliśmy je „wędrujące lato”. Zwiedziliśmy wie-



le miejsc na Żytomierszczyźnie związanych z Polakami.

Byliśmy w Berdyczowie, Radomyślu, Korostyszowie i Aleksandrii. Zorganizowane były także dwie wycieczki na Cmentarz Polski w Żytomierzu. Jedną prowadziła niżej podpisana, natomiast przewodnikiem drugiej był Rusłan Kondratiuk, bardzo znany w Żytomierzu archiwista i badacz historyczny.

No i oczywiście quest „Drogami Polskiego Żytomierza”. Dla żytomierzan to nowa, niezwykła i kreatywna forma, więc zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w następnej grze!

Wakacyjna Szkoła Liderów

dla młodych Polaków Żytomierszczyzny



**Alina
Dębicka**

uczestnik projektu,
dziennikarka „Głosu Polonii”

Młodzi członkowie polskich organizacji społecznych z obwodu żytomierskiego wzięli udział w projekcie Wakacyjna Szkoła Liderów, zorganizowanym przez Fundację Sempre a Frente z Lublina oraz Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Żytomierzu.

Od 13 do 22 września dwadzieścioro uczestników projektu odkrywało w sobie i rozwijało kompetencje liderские. Pracując w grupach lub wykonując zadania indywidualne, młodzi mieszkańcy Żytomierszczyzny musieli pokonywać lęki i opanować sekrety udanych występów publicznych.

Współorganizatorzy i trenerzy projektu Eliza Iwan i Mateusz Małyśka podkreślają, że był on przede wszystkim twórczym szkoleniem, w trakcie którego wszyscy uczestnicy komunikowali się ze sobą.

Ich pobyt w Lublinie nie ograniczał się do szkolenia. Odwiedzili Teatr NN, gościli w Radzie Miasta Lublin oraz spotkali się z ukraińskimi studentami, którzy obecnie udzielają konsultacji studentom z Ukrainy w zakresie zdobywania europejskiego wykształcenia w Polsce i studiów drugiego stopnia.

Młodzież odwiedziła również Warszawę, gdzie spotkała się z koordynatorem projektów Fundacji Edukacja dla Demokracji Natalią Kertyczak oraz z pracownikiem MSZ RP Piotrem Strusińskim. Ten ostatni opowiedział młodym liderom o projektach, które ukraińscy studenci mogą realizować za granicą (więcej o nich na stronie www.msz.gov.pl). Ponadto uczestnicy Wakacyjnej Szkoły Liderów dowiedzieli się o programie stypendialnym im. Lane'a Kirklanda (więcej na stronie www.kirkland.edu.pl) od jednej z koordynatorek progra-



mu Anny Jakowskiej, oraz o wycieczkach i wymianie doświadczeń w ramach programu Study Tours to Poland (więcej na stronie www.studytours.pl), o którym opowiedział dyrektor Mirosław Skórka.

Podczas pobytu w stolicy Polski młodzi liderzy z Żytomierza zwiedzili Stare Miasto oraz najwyższy budynek w Polsce – Pałac Kultury i Nauki. Na jego 30. piętrze, na wysokości 114 metrów, znajduje się taras widokowy, skąd rozciąga się przepiękny widok na panoramę miasta.

Oto jakie wrażenia przywieźli ze sobą uczestnicy projektu Wakacyjna Szkoła Liderów.

Katarzyna Rozgonowa, członek berdyczowskiego oddziału Związku Polaków Ukrainy: „Poznać samego siebie nie jest łatwo, tym bardziej wśród ludzi, których się nie zna. Miałam jednak szczęście i poznałam ciekawe i twórcze osoby. Praca trenerów Elizy i Mateusza nie poszła na marne – na koniec szkoły opracowaliśmy własny projekt. Działaliśmy w dobrym zespole, bo choć każdy z nas był inny, to jednak mimo różnych poglądów pokonaliśmy wszelkie sprzeczności i osiągnęliśmy zgodę i jedność w naszych pomysłach.

Przewidziano dla nas również program wypoczynkowy. Szczególne

wrażenie wywarł na mnie Teatr NN w Lublinie. Słowa przewodnika »To jest ja NN« do tej pory brzmią mi w głowie. Czasami nieoczekiwane wydarzenia znajdują wyraz w powstaniu niezwyklej miejsc, takich jak Teatr NN, który jest symbolem jedności religii, kultury oraz historii chrześcijańskiej i żydowskiej. Moim zadaniem świata współczesnego to: uczyć się na błędach przeszłości, pamiętać i szanować tych, którym zawdzięczamy pojawienie się na świecie, tych, o których nikt nigdy więcej nie usłyszy, których wkład w rozwój nie jest dostrzegalny, a jednak jest bardzo ważny.

Zwiedzając Ratusz w Lublinie, spotkaliśmy prezydenta miasta. Prezydent powitał każdego z nas z osobna. Poznaliśmy również człowieka, który codziennie o godzinie dwunastej gra hejnał na trąbce”.

Olga Ilkiewicz, członek Żytomierskiej Obwodowej Społecznej Organizacji Młodzieżowej „Asocjacja Polaków Żytomierszczyzny”: „Biorąc udział w projekcie, miałam konkretny cel – pod koniec nauki stworzyć ciekawy, a co najważniejsze, potrzebny projekt, który można by było wcielić w życie. Otrzymałam jednak o wiele więcej.

Pod koniec szkoły opracowali-



śmy realny projekt. Pracowaliśmy w dobrym zespole, udało nam się rozważyć nasz pomysł pod każdym kątem i przemyśleć wszystkie szczegóły. Uważam, że nasz projekt jest najciekawszy, najbardziej niezwykły i po prostu najlepszy! :) Czekam z niecierpliwością na jego realizację.

Organizatorzy przygotowali dla nas dobrze ułożony program – zajęcia przeplatały się z czasem wolnym. Nareszcie spełniło się kilka moich marzeń naraz – odwiedziłam wspaniałą Warszawę i cudowny Lublin. Po wiem szczerze, Lublin bardziej mi się spodobał, czuje się tutaj ducha miasta. Oczarowały mnie różnokolorowe stare kamienice, zrobił na mnie wrażenie także Teatr NN. Nie da się tego opisać słowami, warto po prostu zobaczyć to na własne oczy.

Dziękuję też trenerom i współorganizatorom Elizie i Mateuszowi. Każdy z ich projektów zmienia moje życie na lepsze”.

Irena Gołowiznina i Swietłana Jefimiec, członkinie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Żytomierzu: „Ogromne podziękowanie dla trenerów projektu, mistrzom w swoim fachu. Udało im się wysłuchać i usłyszeć każdego, mimo że mówimy i w języku polskim, i w języku ukraińskim. Bardzo się cieszymy, że nasza organizacja tak aktywnie współpracuje z Fundacją Sempre a Fren-te, każdy nasz wspólny projekt inspi-ruje do zmiany życia każdego uczestnika. Mamy nad czym pracować, co zmieniać. A najważniejsze, że chcemy to robić. Jako reprezentanci współorganizatora wierzymy, że projekt Wakacyjna Szkoła Liderów da młodzieży możliwość innego spojrzenia na siebie, na kolegów i na cały świat”.

Na koniec Wakacyjnej Szkoły Liderów uczestnicy powinni zrealizować własny projekt. Teraz więc otrzymane informacje i wiedzę aktywnie stosują w praktyce.

Projekt został dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji Edukacja dla Demokracji w Polsce.

W Polsce młodzi liderzy z Żytomierszczyzny jedli polskie jabłka. Mó-wili, że im smakują. W ten sposób okazali Polakom wsparcie i solidarność, gdyż niedawno Federacja Rosyjska wprowadziła embargo na polskie warzywa i owoce.



Na rowerze po polskim Żytomierzu



Uczestnicy Rower Questu, gry terenowej poświęconej promowaniu języka polskiego, historii, a także zdrowego trybu życia, poznawali tajemnice własnego miasta związane z wybitnymi Polakami kiedyś tu mieszkającymi oraz miejscami, łączącymi się z historią i kulturą Żytomierza.



**Alina
Dębicka**

uczestnik projektu,
dziennikarka „Głosu Polonii”

Rower Quest odbył się 11 października. 15 młodych rowerzystów, którzy zakwalifikowali się do udziału w zabawie, podzielono na kilka zespołów. Każdy miał do rozwiązania 11 zadań, także w języku polskim. Polegały one na odnalezieniu obiektów polskiego dziedzictwa kulturo-

wego, domów, w których mieszkali znani Polacy, oraz miejsc związanych z historią Kościoła rzymskokatolickiego na Kresach. Bonus czasowy można było uzyskać, odgadując nazwę fragmentu z kreskówki „Bolek i Lolek”, a także rozwiązując rebus, w którym zaszyfrowano nazwę stolicy Polski.

Cyklicznie krążyli między kościołem św. Jana z Dukli, katedrą św. Zofii, Domem Polskim, pomnikiem Jana Pawła II, domem, na którym znajduje się tablica upamiętniająca Józefa Ignacego Kraszewskiego, budynkiem, w którym mieszkał powstaniec styczniowy

Jarosław Dąbrowski, polskim cmentarzem, gdzie znajduje się mogiła księdza Andrzeja Fedukowycza, i innymi bliskimi sercu każdego żytomierskiego Polaka miejscami. Po wykonaniu zadania uczestnicy musieli zrobić obok odnalezionego obiektu selfie, własne zdjęcie.

Zwyciężyła drużyna „Monolit”, która wykonała wszystkie zadania i ukończyła grę z wynikiem 2 godz. i 8 min. Druga, ustępując liderom zaledwie o jedną minutę, stawiała się na mecie ekipa „Zwycięstwo”. Jako trzecia przyjechała drużyna „Piękno”, czwarta – „Wilkindzy” i piąta – „Welo-Samocho”.

Młodzi rowerzyści byli zachwyce-

ni. – Dziękuję za interesującą zabawę. Wciągnęła ona nas tak, że na jakiś czas zapomnieliśmy o wszystkim innym – powiedziała Anna Napolska, kapitan zwycięskiej drużyny „Monolit”. – Dziękuję bardzo organizatorom.

– Zorganizowanie Rower Questu to bardzo fajny pomysł. Przy okazji zawarłem nowe znajomości i świetnie się bawiłem. Podczas tej gry trzeba było jednocześnie szybko myśleć i kręcić pedałami – opowiada Bogdan Jarmoszyk.

Przegranym i zwycięzcom Rower Questu gratulowała przybyła z Polski Natalia Kertyczak, koordynator projektów Fundacji Edukacja dla Demokracji.

Wszyscy uczestnicy gry terenowej dostali pamiątkowe dyplomy oraz upominki – filiżanki z emblematem Rower Questu. Zwycięzcy otrzymali dodatkowo termosy wysokiej jakości, które przydadzą im się podczas wypadów na rowerze w teren. Kolejne dwa termosy rozlosowano między uczestników, którzy odpowiedzieli na pytania: „Jak się inaczej nazywa Hymn Polski?” i „Kto z krewnych Ignacego Jana Paderewskiego jest pochowany na polskim cmentarzu w Żytomierzu?”. Prawidłowych odpowiedzi – „Mazurek Dąbrowskiego” i „siostra Maria” – udzieliły Anastazja Stasiuk oraz Alina Bilocka.

Organizatorami żytomierskiego Rower Questu byli Zjednoczenie Szlachty Polskiej, berdyczowski oddział Związku Polaków na Ukrainie, Żytomierska Obwodowa Społeczna Młodzieżowa Organizacja „Asocjacja Polaków Żytomierszczyzny” oraz wolontariusze z Domu Polskiego.

– Żytomierz ma bogatą historyczną przeszłość. Na terenie naszego obwodu od zawsze mieszkała największa liczba polskiej ludności na Ukrainie. Powinniśmy znać swoją historię i odkrywać dla siebie coś nowego – tak organizatorzy gry terenowej uzasadniają ideę zorganizowania jej w swoim mieście.

W opracowaniu zadań i przeprowadzeniu zabawy Polakom pomagali doświadczeni organizatorzy questów Konstantyn Kundicz i Oleksandr Pelych.

Rower Quest odbył się przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Fundacji „Sempre a Frente” oraz Fundacji Edukacja dla Demokracji.

Anna Denysiewicz (tłum.)



Obchody Święta Niepodległości w Żytomierzu



Bigos, pieczony karp, pączki z dżemem truskawkowym, serniki i inne specjalności polskiej kuchni narodowej czekały na osoby, które przyszły 16 listopada w okolice katedry św. Zofii. Tego dnia w ramach obchodów 96. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w Żytomierzu odbyło się wiele imprez.

Jednym z ważniejszych wydarzeń zorganizowanych w Żytomierzu z okazji Święta Niepodległości Polski była wystawa fotograficzna „Moje polskie korzenie”. Na jej pomysł wpadła Olena Denysiewicz. Zobaczyła na stole w katedrze, gdzie ludzie zostawiają rzeczy dla biedniejszych parafian, stare zdjęcie Pomyślała, że zapewne kryje się za nim ciekawa historia. Uznała, że każdy powinien zainteresować się przeszłością swojej rodziny, własnymi korzeniami. Zachęciła swoich kolegów, by poszperali w domowych archiwach i wyszukali ciekawe fotografie.

Na placu przed katedrą św. Zofii odbyła się inna wystawa – prac dziecięcych ze Studia „Switłycia”. Ci, którzy przyszli ją obejrzeć, mogli też wziąć udział w quizie na te-





mat historii Polski i obecnej sytuacji w kraju. Za poprawną odpowiedź każdy otrzymał nagrodę.

Po rozrywce intelektualnej chętnych czekała uczta dla oka. Dzieci ze Szkoły Wiedzy o Polsce zatańczyły na placu przed katedrą polskiego poloneza. Dla tej młodzieży był to pierwszy występ przed tak dużą widownią. Ich starania zostały nagrodzone oklaskami wdzięcznej i zachwyconej tak pięknym tańcem publiczności.

– Nauka tańca przebiegała bardzo sprawnie, dzieci chętnie uczyły się naszego tradycyjnego poloneza. W ciągu trwających przez dwa tygodnie żmudnych zajęć udało nam się przygotować dobry występ – oceniła starania podopiecznych choreograf Anna Mokina.

Niezapomniane wrażenia zostały w pamięci żytomierzan wieczorne występy kameralnego Chóru im. Juliusza Zarębskiego oraz Solistów Polesia podczas koncertu, który odbył się w kościele św. Jana z Dukli.

Głównym organizatorem i fundatorem obchodów Święta Niepodległości Polski była Żytomierska Obwodowa Młodzieżowa Społeczna Organizacja „Związek Szlachty Polskiej”.

Jak podkreśla Natalia Kosteczka-Iszczuk, prezes ŻOMPO „Związek Szlachty Polskiej”: – Mogę z całą



pewnością powiedzieć, że Polska od czasu zdobycia przez Ukrainę niepodległości jest najbardziej konsekwentnym sojusznikiem tego państwa. Podczas rewolucji godności polscy dyplomaci wiele zrobili na rzecz pomocy braterskiemu narodowi ukraińskiemu na arenie międzynarodowej. Obecnie Polska stoi na straży interesów suwerenności i niepodległości Ukrainy w europejskich, euroatlantyckich i innych strukturach, potępiając zewnętrzną agresję przeciwko Ukrainie. Polski naród jest prawdziwym braterskim narodem narodu ukraińskiego.

Inicjatorem obchodów Święta Niepodległości Polski była młodzież ze Związku Szlachty Polskiej. Młodzi Polacy gotowali w swoich domach przepyszne dania kuchni polskiej, szukali i przywozili zdjęcia na wystawę „Moje polskie korzenie”, angażowali rodziców do transportu dzieci na zajęcia nauki poloneza. W ten sposób chcieli zademonstrować swoją miłość do kraju przodków. Robili to wszystko, by Święto Niepodległości pokazało jedność Polaków Żytomierza.

Alina Dębicka, Anna Denysiewicz

Szlachetny koncert niepodległości



Koncertem w kościele św. Jana z Dukli polscy mieszkańcy Żytomierza uczcili 96. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.



**Anna
Denysiewicz**

dziennikarka

W ramach uroczystych obchodów Narodowego Święta Niepodległości Żytomierska Młodzieżowa Publiczna Organizacja Związek Szlachty Polskiej zorganizowała 16 listopada w kościele pw. św. Jana z Dukli uroczysty koncert. Do udziału w nim zaprosiła Solistów Polesia oraz Chór Młodzieżowy im. Juliusza Zarębskiego.

Soliści Polesia – zespół założony w 1998 roku w Żytomierzu, laureat III Międzynarodowego Konkursu Muzyki Słowiańskiej Fortissimo w Charkowie (2006) – zaprezentowali utwory: „Ave Maria”, pieśń Fryderyka Chopina „Lecą liście z drzewa”, polską pieśń ludo-

wą „Bywaj dziewczę zdrowe” oraz „Moją Ojczyznę”, autorstwa Artura Oppmana do muzyki Emskiego. Publiczność słuchała ich występu z wielką uwagą.

Muzycy, soliści Filharmonii Żytomierskiej, wystąpili w składzie: Natalia Trawkina (fortepian), Paweł Antoniewski (tenor) oraz Mikołaj Nagirniak (baryton). Na zakończenie Paweł Antoniewski przeczytał wiersze swojego autorstwa, za co został nagrodzony gorącymi oklaskami.

Potem na scenę wszedł Chór Młodzieżowy im. Juliusza Zarębskiego. Zaśpiewał pieśni religijne i patriotyczne. Między innymi „Modlitwę o pokój”, „Modlitwę do Bogurodzicy”, a także „Nie opuszczaj nas, Matko”, niezwykle aktualne w dzisiejszej sytuacji na Ukrainie. Urozmaicheniem ich występu było wykonanie w języku ukraińskim utworów ukraińskiego śpiewaka i kompozytora Artema Wedela.

Chór Młodzieżowy im. Juliusza Zarębskiego pracuje pod kierunkiem Jana Krasowskiego, wspólnego wychowawcy młodzieży, doskonałego chórmistrza, kompozytora i aranżera. Już od siedemnastu lat zachwyca słuchaczy wielu festiwali w Polsce, Niemczech i na Ukrainie szerokimi możliwościami ludzkiego głosu, jego pięknem, barwą i różnorodnością.

– Na przyjęcie na koncert do kościoła namówił mnie kolega. Usłyszałem Chór Zarębskiego oraz Solistów Polesia po raz pierwszy. Oba zespoły bardzo mi się spodobały – mówi jeden ze słuchaczy Roman Ilnycki. – Na ogół nie interesuję się muzyką chóralną ani sakralną, ale lubię muzykę klasyczną. Akustyka kościoła sprzyjała wspaniałemu brzmieniu chóru.

Na zakończenie niedzielного koncertu Chór im. Zarębskiego wykonał „Alleluja” Józefa Świdra i wiązaną patriotyczną „Płynie Wisła, płynie” oraz „Na Wawel, na Wawel”.

HISTORIA JEDNOCZY NARODY



www.zszpol.blogspot.com



W jedności siła

Rzeczpospolita Trojga Narodów

Gdyby to się stało 20 lat wcześniej, to w ogóle nie byłoby powstania Chmielnickiego – powiedziała prof. Teresa Chynczewska-Hennel z Uniwersytetu Warszawskiego.



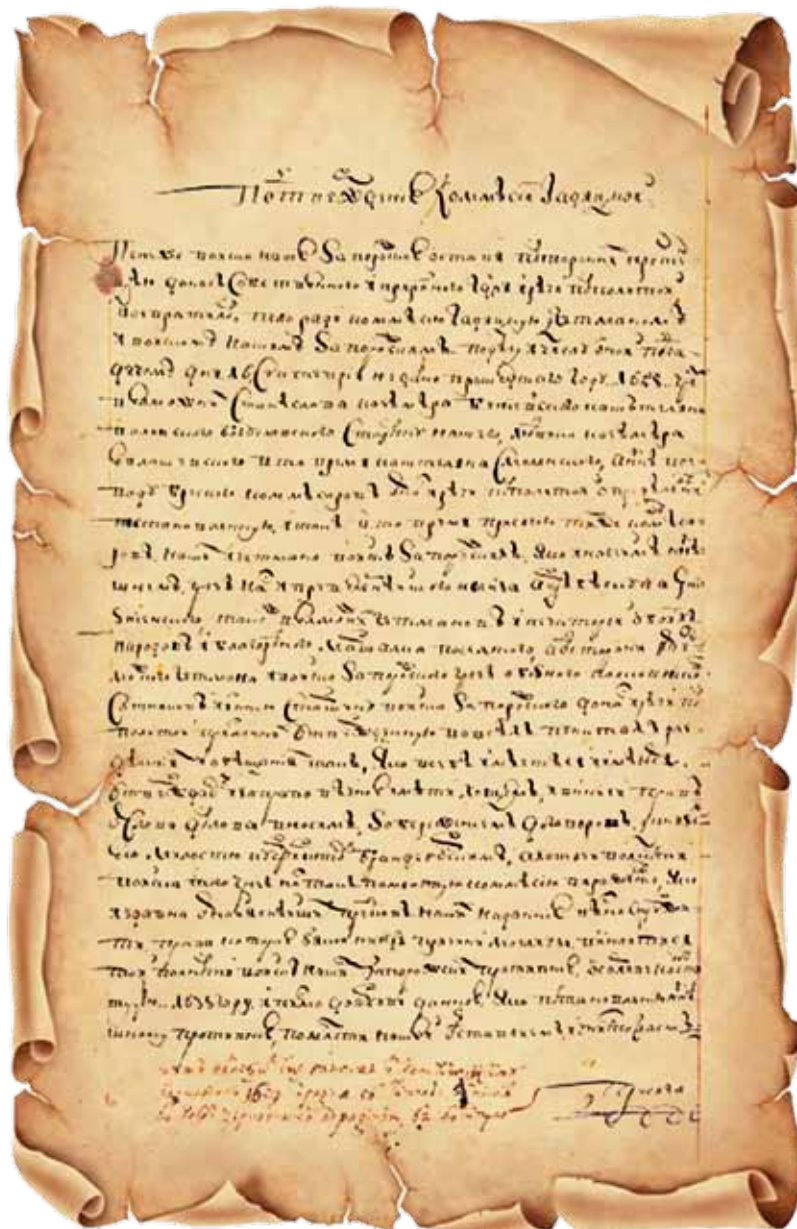
**Włodzimierz
Iszczuk**

Redaktor

W 1658 roku w Hadziaczu została podpisana unia przekształcająca Rzeczypospolitą w federację Trojga Narodów: Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Wielkiego Księstwa Ruskiego. Autorem tego projektu był Jerzy Niemirycz, szlachcic urodzony w Czerniachowie koło Żytomierza.

Precedens utworzenia Wielkiego Księstwa Ruskiego był świetnym projektem europejskim dla Ukrainy. Jego wcielenie w życie mogło doprowadzić do utworzenia wczesnomodernistycznego państwa, które mogło wejść do związku (sojuszu) trojga wolnych narodów, prototypu współczesnej Unii Europejskiej.

Mimo iż Wielkie Księstwo Ruskie przetrwało tylko pół roku, jego idea stała się drogowskazem i napęliła żarem serca następnych pokoleń Ukraińców.



Europejski projekt XVII stulecia



Jerzy Niemirycz – prawdziwy Europejczyk z Żytomierza

Jego burzliwe życie rycerskie było wypełnione niesamowitymi przygodami godnymi powieści. Szlachcic, potężny magnat, człowiek o doskonałym wykształceniu europejskim, zaufany króla, wirtuoz dyplomacji, generał szwedzki, pułkownik kozacki i kanclerz Wielkiego Księstwa Ruskiego – Jerzy Niemirycz był prawą ręką hetmana Iwana Wyhowskiego, w czasach gdy los podarował Ukraincom pierwszą szansę utworzenia własnego państwa wraz z wykształconymi i postępowymi narodami europejskimi.

Można zgodzić się z oceną Natalii Jakowenko, doktora habilitowanego nauk historycznych i profesora Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, która pisała, że: „Konwersja Niemirycza była szczytem utwierdzenia Państwa Kozackiego”.

„Otoczenie Wyhowskiego w tym czasie wyglądało imponująco – dowodziła Natalia Jakowenko. – Oprócz sprawdzonej starszyny Bohdanowej do stolicy hetmańskiej na kilka tygodni przed śmiercią Chmielnickiego przeniósł się człowiek, którego można porównać do najjaśniejszych osobistości tej doby, postaci wielkiego formatu. Jerzy Nie-

mirycz (1612-1659) pochodził z prastarej pańskiej rodziny Kijowszczyzny i należał do najbogatszych arystokratów Rzeczypospolitej.

Ochrzczony jako protestant, gdyż tego wyznania był jego ojciec.

Niemirycz w młodości otrzymał świetne wykształcenie najpierw w Akademii Rakowskiej, następnie na Uniwersytecie w Lejdzie, Amsterdamie, Oxfordzie i Cambridge.

Pod koniec studiów w Sorbonie młody człowiek opublikował w Paryżu w języku łacińskim własny utwór pod tytułem »Zwiad o wojnie moskiewskiej«, w którym dokonał analizy porównawczej ustroju politycznego Księstwa Moskiewskiego i Rzeczypospolitej (...)

Konwersja Niemirycza była szczytem utwierdzenia Państwa Kozackiego, a sojusz dwóch tak doświadczonych w polityce mężów, jak Niemirycz i Wyhowski, wzmocnił zademonstrowaną w Korsuniu jedność starszyny, obiecywał sprzyjające perspektywy na przyszłość”.

Podczas pobytu w Holandii i Szwajcarii Niemirycz był pod wrażeniem tolerancyjnych społeczeństw europejskich chroniących pra-

wa obywatelskie i wolności religijne. Stąd jego przychylność do republikańskiej formy rządów i ustroju federalnego państwa w formie sojuszu republik. Niemirycz pragnął zaprowadzić podobną formę rządów na Ukrainie, dlatego kategorycznie nie chciał orientować się na jedynowładczą i despotyczną Moskwę.

Włodzimierz Iszczuk



Rzeczpospolita Trojga Narodów - Średniowieczny prototyp Unii Europejskiej.

Traktat hadziacki z 1658 roku



Król Jan II Kazimierz Waza (nowoczesny obraz Igora Myszkievicza).

laków, waszą krwią wywalczy. A potem zapędzą was aż do Białej Cerkwi, a Ukrainę zasiedlą chłopami moskiewskimi. Więc mamy wspólny cel z wami, wy – nas, a my – was będziemy ratować”.

Przemówienie polskiego posła zostało zaaprobowane przez Kozaków i po omówieniu go przedstawiciele wszystkich pułków podpisali projekt umowy, według której Ukraina pod nazwą Wielkiego Księstwa Ruskiego została, obok Królestwa Polskiego i Wielkiego Księ-

hetmana miało otrzymać tytuł szlachecki.

Zabezpieczona była wolność religijna. Wierzący różnych wyznań używali jednakowe prawa. Kijowski metropolita prawosławny razem z pięcioma biskupami prawosławnymi otrzymał miejsce w senacie Rzeczypospolitej.

Umowa obejmowała utworzenie dwóch uniwersytetów. Poza tym Księstwo Ruskie miało prawo założyć akademię prawosławną, sieć zakładów edukacyjnych średniego stopnia, tj. kolegiów, i nieograniczoną liczbę szkół podstawowych. W państwie zapewniono wolność słowa, której miało sprzyjać założenie wielu drukarni.

Teresa Chynczewska-Hennel, profesor Uniwersytetu Warszawskiego: „To [Wielkie Księstwo Ruskie] miało być absolutnie samodzielną składową Rzeczypospolitej. Kozacy powracali do państwowego organizmu Rzeczypospolitej jak »wolni do wolnych, równi do równych«. Przypominam te słowa z unii hadziackiej, ponieważ nawoływały do słów unii lubelskiej 1569 roku. (...) Gdyby to się stało 20 lat wcześniej, to w ogóle nie byłoby powstania Chmielnickiego”.

Włodzimierz Iszczuk



Jesteśmy urodzeni w wolności, wychowani w wolności i jak wolni ludzie obecnie ku niej powracamy. Jesteśmy gotowi umierać za nią razem z całą naszą Ojczyzną. Wolność była naszą zachętą, głębią, której nie rozerwały ani różnica języków, ani nawet religia” – te słowa w kwietniu 1659 roku wygłosił z trybuny Sejmu w Warszawie kanclerz Wielkiego Księstwa Ruskiego Jerzy Niemirycz.

Pół roku wcześniej, 16 września 1658 roku, zebrała się Rada Kozacka. Odświętnie przystrojona starszyzna – setnicy i pułkownicy Wojska Zaporoskiego – słuchali płomienego przemówienia wysłannika polskiego króla.

Kazimierz Bieniewski, dyplomata Rzeczypospolitej: „Przyszliśmy prosić was o zjednoczenie, aby razem ratować Ojczyznę, razem sławę zdobywać. Już spróbowaliście i polskich, i moskiewskich (po 1653 roku) rządów, spróbowaliście woli i niewoli. Kiedyś mówili: »Żli Polacy«, a teraz prawdopodobnie powiecie: »A Moskal jest jeszcze gorszy!«. Co doprowadziło naród ukraiński do jarzma moskiewskiego? Wiara? Nieprawda! U was wiara jest grecka, a u Moskwy – moskiewska. Moskale tak wierzą, jak im car powie. I trzyma Moskwa was, Kozaków, tylko dopóki nas, Po-



1658 r., wrzesień 16. - Umowa, ustalająca z kłopotami pod Fiedorowem 1658 rok, września 16. - Umowa hadziacka zawarta z Kozakami (AGAD. ASK. LL. ks. 33. k. 15v-20v).

stwa Litewskiego, trzecim równoprawnym podmiotem Rzeczypospolitej.

Zgodnie z traktatem hadziackim w skład Wielkiego Księstwa Ruskiego weszły województwa kijowskie, braclawskie i czernihowskie. Zapisy przewidywały trójpodział władzy. Najwyższym organem ustawodawczym miało stać się Zgromadzenie Narodowe. Na czele władzy wykonawczej stał hetman, który miał być wybierany dożywotnio i zatwierdzany przez króla. Powstały stanowiska państwowe kanclerza, marszałka i skarbnika. Władza sądownicza należała do Wyższego Trybunału Sądowego.

Język ukraiński otrzymał status oficjalnego. Planowano utworzyć mennicę, by móc bić własną monetę.

Księstwo miało bronić wojsko liczące sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Wszystkie przywileje i prawa Kozaków były gwarantowane. Co roku stu Kozaków po zatwierdzeniu przez

Niezgoda rujnuje



Oczywiste, że projekt ten był sprzeczny z geostrategicznym planem Moskwy, która za pomocą swoich agentów sprowokowała konflikty wewnętrzne między kozacką starszszyną i hołotą. Skończyło się buntom pułownika połtawskiego Martyna Puskara i atamana kozowego Jakuba Barabasza, stłumionym przez Wyhowskiego w maju 1658 roku.

Rzecz jasna, Moskwa, siejąc waśni i kłótnie, rozpoczęła tajną wojnę obliczoną na zniszczenie autonomii ukraińskiej rękami Ukraińców. I taka taktyka niezwykle oburzała zdecydowaną większość starszszyny.

Tymczasem 21 kwietnia 1658 roku stutysięczne wojsko moskiewskie otoczyło Konotop. Próby zdobycia szturmem miasta nie powiodły się.

Natomiast 29 czerwca 1659 roku Rosjanie zostali pokonani przez armię kozacko-polsko-tatarską pod dowództwem hetmana Iwana Wyhowskiego. Kiedy wieść o tej porażce dotarła do Moskwy, miasto opanowały rozpacz i panika.

Siergiej M. Sołowiow, historyk, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego: „Kwiat moskiewskiej kawalerii, co odbył szczęśliwe walki w latach 1654 i 1655, zginął w jeden dzień i już nigdy po tym car moskiewski nie był w stanie wystawić do walki takiego świetnego wojska. W ubraniu żałobnym wyszedł car Ołeksij Mychajłowycz do narodu i strach objął Moskwę. (...) ...carskie miasto zadrżało o własne bezpieczeństwo. W sierpniu według ukazu monarchy ludzie wszystkich warstw wykonywali

prace ziemne dla umocnienia Moskwy. Sam car z bojarami często był obecny przy pracach. Mieszkańcy okolic z rodzinami, dobytkiem wypełniali Moskwę i chodzili słuchać, że monarcha wyjeżdża za Wołgę, za Jarosław”.

Lecz czego się nie udało zrobić obcym, to dokonali sami. Mimo odniesionych zwycięstw i rysujących się perspektyw, Moskwie udało się zasiać wśród Ukraińców niezgodę. Swawola, ambicje, zawść i kłótnie zburzyły wszystkie przyszłościowe projekty.

W środku bitwy pod Konotopem lewobrzeżni pułkownicy znów odważyli się rzucić wezwanie hetmanowi. Na czele buntu stanął pułkownik Tymisz Ciuciura. Bunt rozprzestrzenił się na miasta Romny, Hadiacz, Łochwy-

cia i Połtawa. Tak więc głównym wrogiem hetmana znów okazał się jego były podwładny.

Ponadto z Warszawy nadeszła przykra wiadomość o tym, że Sejm zmienił tekst unii hadziackiej. Rozczarowała ona nawet niektórych sojuszników Wyhowskiego. Wśród niezadowolonych był zaufany hetmana pułkownik Iwan Bohun.

W związku z tym Ukrainę opalały zamieszanie, chaos, ważne i spory.

Prawdziwym ciosem okazała się dywersja dokonana przez atamana Iwana Sirko. Głównym sojusznikami Wyhowskiego w bitwie pod Konotopą byli Tatarzy z Ułus Nogai Hordy. Tymczasem Sirko uderzył w ich bezbronne zaplecze. Zatem po triumfie pod Konotopą chan z hetmanem byli zmuszeni opuścić główny teatr działań wojennych i powrócić na południe, żeby ratować ludność sojuszników.

Korzystając ze sposobności, przywódca promoskiewskiej piątej

kolumny Tymisz Cieciora razem z pułkownikami Jakimem Somkom i Wasilijem Zołotarenko uderzyli na nieliczne oddziały wystawione przez Wyhowskiego do obrony Czernihowszczyzny.

Podczas tych wydarzeń, na początku sierpnia 1659 roku, w jednej z lokalnych bitew z buntownikami został zabity Jerzy Niemirycz, człowiek elegancki, wykształcony, arystokrata, który mógł zmienić bieg historii Ukrainy, Polski i całej Europy Wschodniej.

Igor Hyrycz, doktor nauk historycznych: „Z jego śmiercią wiąże się niepowodzenie Wyhowskiego. Taka też śmierć była dosyć symboliczna. Zginął z rąk Ukraińców, został zabity przez hołotę. Można powiedzieć, że po śmierci Niemirycza zaczął się koniec wielu tych arystokratów, którzy przeszli na stronę Chmielnickiego i poparli bunt, chcąc stworzyć sytuację bez orientacji na Rosję. Właściwie ten człowiek orientował się na Europę”.



Teresa Chynczewska-Hennel: „Los był okrutny i paradoksalny dla twórców tego świetnego projektu. Mówię świetny projekt, bo gdyby unia hadziacka została zrealizowana, czyli Rzeczpospolita Trojga Narodów, a mianowicie Królestwo Polskie, Litwa i Księstwo Ruskie, to moim zdaniem historia Polski i Ukrainy byłaby całkiem inna”.

Prawie czterdzieści lat po tych niezwykłych wydarzeniach Iwan Mazepa, hetman Ukrainy Lewo-brzeżnej, następca polityczny Wyhowskiego i Niemirycza, napisze w swojej Dumie takie słowa:

„Nie ma miłości, nie ma zgody
Od Żółtej wzięwszy Wody,
Przez niezgodę wszyscy zniknęli
Sami siebie pokonali”.

Te słowa lapidarnie charakteryzują tragedię Wielkiego Księstwa Ruskiego i w ogóle, Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

Włodzimierz Iszczuk



Epilog

Sto lat później spełniły się słowa Kazimierza Bieniewskiego. Rosyjska caryca Katarzyna II, wykorzystawszy Kozaków podczas podboju Chanatu Krymskiego, pięknie im się odwzięczyła – podstępnie rozgoniła Sicz Zaporoską, a ostatniego atamana koszowego Piotra Kałnyszewskiego zamurowała i zamęczyła w sołowieckim więzieniu.

Z czasem na mocy ukazu Katarzyny II na Ukrainie wprowadzono całkowite niewolnictwo chłopów na niespotykaną dotąd skalę (chłopi w odróżnieniu od pańszczyzny, na kilka dni w tygodniu, jak było w Polsce, stawali się własnością właścicieli ziemian).

W zмовie z Austrią i Prusami Rosja rozdzieliła osłabioną wewnętrznymi targami i wojnami Rzeczypospolitą. Zaczęła się ciemna doba niewolnictwa i despotyzmu na ziemiach całej Europy Wschodniej.

Ukraina w polskich planach politycznych doby Księstwa Warszawskiego



**Dominik
Szczęsny-Kostanecki**

Specjalnie dla
„Głosu Polonii”

Wprowadzenie

Utworzone przez Napoleona Księstwo Warszawskie, mimo swego krótkiego istnienia (lata 1807-1815), odegrało ważną rolę w dziejach Polski. Przede wszystkim za sprawą odrodzenia państwowości podnosiło ją z politycznego niebytu, w który została wtrącona przez traktaty rozbiorowe z lat 1772, 1793 i 1795. I choć nie było państwem w pełni niepodległym – nie prowadziło chociażby zinstytucjonalizowanej polityki zagranicznej, a jego władze były nadzorowane przez francuskich rezydentów – suwerenność Księstwa zwiększała wraz z upływem lat, w miarę wzrostu znaczenia Polaków w europejskim systemie Napoleona.

Z perspektywy politycznej Księstwo Warszawskie stanowiło system oparty na dwóch grupach: arystokracji i wojsku. Oczywiście największą siłę oddziaływania na politykę posiadali ci, którzy mieścili się w części wspólnej obu zbiorów, a więc jednocześnie arystokraci i wojskowi, w szczególności zaś generalicja. Stąd też pierwszorzędna rola, jaką w nowym państwie odgrywał minister wojny, wódz naczelny, a zarazem wywodzący się z rodu Poniatowskich bratanek ostatniego króla Polski.

Owe – tak zdefiniowane – elity polityczne Księstwa Warszawskiego, mimo iż przez cały czas istnienia państwa borykały się przede wszystkim z niedostatkiem pieniędzy, nie pozostawały obojętne wobec tych części dawnej Rzeczypospolitej, które nadal pozostawały pod zaborami. Dotyczyło to przede wszystkim ziem zagarniętych przez Rosję, stanowiących blisko 2/3 całości. W tym kontekście w



polskich planach politycznych okresu Księstwa pojawiają się ziemie etniczne ukraińskie, które – jak wyliczył Jarosław Hrycak – aż w 80% należały do Imperium Romanowów. Oczywiście, w momencie I rozbioru Polski jedynie Prawobrzeże (bez Kijowa) należało do Rzeczypospolitej, jednakże wyobrażenia ówczesnych statystów sięgała daleko poza linię Dniepru. Zrodzonymi z niej pomysłami udało się zainteresować samego Napoleona, który, jakkolwiek ostatecznie na Ukrainę nie wkroczył, potrafił docenić jej znaczenie dla stabilności systemu kontynentalnego.

Dlaczego Ukraina?

Ukraina rosyjska, zwana przez współczesnych również Małorosją, Rusią, bądź „krajem południowo-zachodnim” – w domyśle: Imperium Rosyjskiego budziła zainteresowanie polskich elit przynajmniej z trzech powodów. Po pierw-

sze: podstawą myślenia o Polsce jako obszarze geograficzno-kulturowym stanowiła I Rzeczpospolita w granicach sprzed 1772 roku. To podejście przetrwało do powstania styczniowego (jego zaktualizowaną formę można odnaleźć w federalcyjnej koncepcji Józefa Piłsudskiego, a następnie w ideach Jerzego Giedrojcia i Juliusza Mieroszewskiego). Panowało przekonanie, że utrata lewobrzeżnej Ukrainy wraz z Kijowem w roku 1667 było gwoździem do trumny I Rzeczpospolitej. W naturalny zatem sposób, rozgrywka o być albo nie być, toczona z Moskwą, mogła zostać przez Polskę wygrana tylko w oparciu o Ukrainę. W tym momencie wyłaniała się druga przyczyna zainteresowania Polaków Rosją: była ona w umysłach ówczesnych swoistym „kluczem” do Rosji, bądź jej „piętą achillesową”. Rozpoznanie to opierało się na prostej kalkulacji: w dobie napoleońskiej mieszkańcy ukraińskich ziem etnicznych stanowili prawie $\frac{1}{4}$ liczby ludności imperium w jego części europejskiej. Ale był też inny czynnik, który można nazwać ideologicznym. Pozbawiona zwierzchnictwa nad sercem dawnej Rusi Kijowskiej Rosja utraciłaby legitymizację do występowania w roli jednoczycielki – i opiekunki – ziem ruskich. Ziem, które na dodatek – jak w przypadku Ukrainy, zamieszkiwał nieliczny, ale silny kulturowo element polski w postaci szlachty i arystokracji. Pragnienie Polaków z Księstwa by połączyć się z krajami zza wschodniej granicy stanowił trzeci powód ich żywego zainteresowania tą częścią świata.

Jakie plany?

Na tle spotykanych – na przykład u pamiętnikarzy – luźnych uwag na temat Ukrainy w okresie Księstwa Warszawskiego zdecydowanie wybijały się trzy koncepcje: 1. – księcia Józefa Poniatowskiego, 2. – generała Michała Sokolnickiego, 3. – hrabiego Tadeusza Morskiego. O ich znaczeniu decydowała z jednej strony trzeźwość w ocenie sytuacji na Rusi oraz realność proponowanych rozwiązań, z dru-



giej zaś fakt, iż wszystkie one zostały przedstawione Napoleonowi i że stało się to w odpowiednim momencie (lata 1811-1812), a więc podczas przygotowań do wojny z Rosją oraz samej kampanii, kiedy to poruszenie Ukrainy było na wyciągnięcie ręki. Warto przy tym podkreślić, że samo zestawienie autorów tych koncepcji dobrze obrazuje uprzednio postawioną tezę, iż to właśnie arystokracja (Poniatowski, Morski) oraz generalicja (Poniatowski, Sokolnicki) posiadali widoczny wpływ na politykę Księstwa, wyrażający się w dostępie do cesarskiego ucha.

Ze względu na rangę postaci i chronologiczne pierwszeństwo genery wypada zacząć od planu księcia Poniatowskiego. Otóż najgłębszych przyczyn jego powstania należy szukać zarówno w wojnie 1792 roku, kiedy to królewski bratanek był dowódcą sił polskich na

Ukrainie (i gdzie odniósł znakomite zwycięstwo pod Zieleńcami), jak i w roku 1809, gdy, stojąc na czele Wojska Polskiego, podczas wyzwalania Galicji zajął przejściowo Lwów. Oba te wydarzenia na pewno odgrywały rolę sentymentalną, ale przede wszystkim unaczyniły księciu rolę Ukrainy jako zaplecza gospodarczego i rezerwuaru siły zbrojnej w rozgrywce z Rosją, a także najdogodniejszego przejścia z zachodu na wschód i vice versa. Dodatkowo, Poniatowski, jako człowiek silnie ukształtowany przez Konstytucję 3 maja, uważał, że szansą na poprawę stanu wojska w dobie rozbiorów było uwolnienie spod pańszczyźnianego ucisku tych spośród chłopów, którzy zgodzą się wstąpić do wojska. I chociaż konserwatywna magnateria na Ukrainie niechętnie odniosła się do Ustawy Rządowej, znany jest przypadek posiadacza ziem-



skiego spod Lubara, który złożył na ręce królewskiego bratanka pisemne zobowiązanie o uwolnieniu chłopskich synów spod ciężaru pańszczyzny, jeśli z kolei oni wyrażą chęć zaciągnięcia się do woj-ska. Wszystko to sprawiło, że Poniatowski, podczas pobytu w Paryżu wiosną i latem 1811 – oficjalnie, by złożyć Napoleonowi gratulacje z powodu narodzin legalnego potomka, faktycznie, by ostrzec Cesarza przed rosyjskimi planami agresji na Księstwo Warszawskie – przedłożył mu projekt „ukraiński”. Niestety, wskutek niechętnego przez historyków ustnego trybu załatwiania sprawy, źródła w tej materii są wyjątkowo skąpe i ograniczają się do relacji wtórnych. Jak napisał znawca epoki: „spotkania z Napoleonem były, rzecz jasna, otoczone od początku mgłą tajemnicy i nie sposób dzisiaj, jaki był ich dokładny przebieg”. Odpryski z tamtych narad można odnaleźć w raportach niechętnego księciu ambasadora Saksonii na dworze fran-

cuskim, Detleva von Einsiedela, np. z 24 maja 1811 roku: „...Poniatowski był zadowolony, iż udało mu się przedstawić siebie jako postać pełną wojennego zapału; jego umysł zaprzątnięty jest propagowaniem krucjaty przeciw Rosjanom, na wyolbrzymianiu ich zagrożenia oraz ich sił...” Jedno jest pewne: księżę myślał uderzyć na Wołyń wyodrębnionym korpusem. Zdaniem Roberta Bieleckiego, miała to być siła 20-tysięczna, zaś szczegóły planu mógł opracować gen. Aleksander Roźniecki. Trzeba wszakże do tych rewelacji z pewną ostrożnością, ponieważ nie znajdują one potwierdzenia u najsilniejszych znawców książęcego życiorysu.

Równoległe z planem Poniatowskiego (wiosną 1811 roku) konkretyzowały się koncepcje Michała Sokolnickiego. Ten zdolny generał, dawny Legionista, uczestnik zwycięskiej kampanii 1809 roku, w wyniku sporu ambicjonalnego z księciem Józefem, które-

go zwierzchnictwa nie mógł znieść, przeszedł w tymże 1811 roku do sztabu Napoleona. Znalazłszy się w Paryżu, opracował szereg memoriałów dotyczących nadciągającej wojny z Rosją, z których dwa chronologicznie pierwsze: „Rzut oka na siły, jakie Rosja może wystawić do boju i na opór, do jakiego jest zdolna” oraz „Rzut oka na teatr wojny i na ruchy, jakie z jednej lub drugiej strony nastąpić mogą” zachowały się w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, późniejsze (m.in. „Rzut oka na Wołyń...”) znajdują się w Archiwach Narodowych. Generał sięgał w nich zresztą do swoich dawniejszych projektów, przedłożonych Dyrektoriatowi, a więc pochodzących jeszcze z XVIII wieku. Operaty z lat 1811-1812 mają podobny zrab, choć różnią się w szczegółach. Przede wszystkim, o ile w pierwszych dwóch memoriałach strategia: ofensywna i defensywna na wypadek konfliktu z Rosją traktowane były jako jednako-

wo realne, od początku 1812 kryształizował się projekt wojny zaczepnej. Sokolnicki porównał Rosję do Goliata, który jakkolwiek silny, porusza się niezdarnie i zostanie pokonany przez mniejszego Dawida. Celem ataku Wielkiej Armii powinna być jedna ze stolic rosyjskich, przy czym nie należy tracić z oczu prawego skrzydła, które ma pomaszerować na Krzemieniec, a potem na Kijów. Powinien tu udać się osobny korpus, który prowadzić będzie akcję dywersyjną. Korzyść z takiego rozwiązania wydawała się Sokolnickiemu bezdyskusyjna: odciągnięta zostanie część sił rosyjskich z centrum (chodziło o ziemie litewsko-białoruskie), gdzie nastąpi główny atak WA. Generał liczył na to, że sym-

patia dla sprawy polskiej/napoleońskiej udzieli się zarówno polskim magnatom, jak i grekokatolickim chłopom. Przyłączyć mieli się również Kozacy, o których pisze: „nie zapomnieli swej dawnej niepodległości, zachowując skłonność do rabunku i do samowoli”, oraz pozbawieni dawnych swobód Tatarzy Krymscy. W ten oto sposób, korpus, liczący u progu kampanii 35-45 tys. żołnierzy, winien w wyniku akcesu ww. społeczności urosnąć do 100 tys., a dodatkową broń zdobyć w magazynie w Połonnem. Sokolnicki pomyślał również o marszrucie. Całość trasy została podzielona na pięć etapów, przy czym każdy kończył się osiągnięciem kolejnej rzeki: Styru, Horynia, Słuczy, etc. Czwarty etap miał być

zwieńczony przejściem Teterewu i zajęciem Żytomierza, w piątym zaś należało zdobyć Kijów. Generał sugerował ponadto, aby po zakończonej kampanii zbudować w oparciu o Polskę konfederację na wzór Związku Reńskiego w której skład wchodziłoby „państwo kozackie” na wschodzie.

Jak już wspomniano, Napoleon zapoznał się z projektem Sokolnickiego, o tym zaś, że go nie zignorował świadczy m.in. list cesarski wysłany do Dominique’a de Pradta, od maja 1812 roku ambasadora Francji w Księstwie Warszawskim. Padają w nim sformułowania zaczerpnięte z operatów Sokolnickiego, np. dotyczące Polaków w armii rosyjskiej. Sam fakt, iż Napoleon porucza swemu adresatowi po-



zyskanie ludzi posiadających dokładne informacje na temat „provincji rosyjskich” może świadczyć o chęci zdobycia akurat tej wiedzy, której nie mógł z racji oddalenia dostarczyć Sokolnicki. W ten sposób „sprawa ukraińska” trafiła na grunt polski, a ponieważ Pradt nadal słabo orientował się w stosunkach panujących w Księstwie, scedował napoleońskie polecenie na rezydującego tu od 1811 roku Édouarda Bignona. Ten z kolei odwołał się do osoby bodaj czy nie kluczowej dla omawianego tematu – wspomnianego już Tadeusza hrabiego Morskiego. Ten ekscentryczny arystokrata, ex-szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, a także dyplomata posługujący jeszcze w czasach I Rzeczypospolitej do Madrytu wypłynął właśnie latem 1812 roku dzięki znajomości z Bignonem. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady czerwca, a więc na chwilę przed wybuchem II wojny polskiej został on przedstawiony Napoleonowi w jego ówczesnej kwaterze w Głębini. Musiał przekonać do siebie Cesarza, skoro powierzono mu opracowanie projektu powstania na Ukrainie. Ex-szambelan królewski wywiązał się z zadania na tyle szybko, że już 22 czerwca powstał elaborat zatytułowany „Myśli o zorganizowaniu legalnego powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie”. Przede wszystkim rzeczona insurekcja miała być „legalna”, tzn. nadzorowana przez Konfederację Generalną Królestwa Polskiego (niepowstała jeszcze, ale już zatwierdzona). Cała impreza, mimo iż nadzorowana przez Morskiego, miała by w wymiarze wojskowym podlegać Ministerstwu Wojny – czyli w praktyce generałowi Wielhorskiemu, jako że książę Poniatowski wyruszył wraz z V korpusem WA na wojnę z Rosją – aczkolwiek powstałyby również niezależne władze cywilne do czasu złączenia z resztą ziem polskich. W ten sposób Tadeusz Morski powielał schemat rozwoju sytuacji na Litwie. Ewentualną zaletą tego planu był fakt prawidłowego rozpoznania potencjału ziem ukraińskich w kontekście wyżywienia licznej armii. Autor pomysłu też o ewentualnej kontrakcji ze strony Austrii mogącej nie-



pokoić się o utratę kolejnej części Galicji. Otóż należałoby uspokoić Wiedeń stosownym zapewnieniem o nieingerowaniu w sprawy galicyjskie. Morski sugerował ponadto, by na Ukrainę weszły tylko oddziały polskie i francuskie, bowiem niemieckie (nie bardzo wiadomo, dlaczego) mogłyby zaszkodzić sprawie odbudowy Rzeczypospolitej. Na wyzwolonych ziemiach radził powołać zamiast prefektów, podprefektów i rad departamentowych instytucje przedrozbiorowe, jako zgodne z duchem narodowym. Powagi całemu przedsięwzięciu miała, zdaniem hrabiego, dodawać osobista deklaracja Napoleona, iż ogłosi się królem Polski.

Gdyby jednak na memoriale z czerwca 1812 roku sprawa się skończyła – a do pewnego momentu wszystko na to wskazywało – cały plan niczym nie wyróżniałby się na tle innych. Tymczasem jednak, dzięki postępowi korpusu austriackiego gen. Schwarzenber-

ga i saskiego gen. Reyniera, poczynionym przez nie na Wołyniu, pojawiła się możliwość realizacji pomysłów hrabiego. Wcześniej jeszcze, 22 lipca Morski został upoważniony przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Hugona Maretta do wkroczenia na Wołyń z pierwszymi oddziałami zbrojnymi, a tym samym – wywołania rewolty. Ze szkoda dla pomysłu, na czele jednostek stanął generał-poeta Ludwik Kropiński, dowódca słaby, który powierzone mu stanowisko zawdzięczał temu, że był klientem Czartoryskich, rodu, którego nestor został marszałkiem Konfederacji Generalnej. Na domiar złego do pomocy Kropińskiemu wyznaczono niesubordynowanego Amilkara Kosińskiego. I choć udało się mu zająć Włodzimierz Wołyński, a polska siatka szpiegowska działała na Wołyniu do grudnia, to jednak w zestawieniu ze spodziewanymi rezultatami, efekt okazał się zaistnienie, nawet jeśli aczkolwiek część

winy spada na korpus austriacki, który niechętnie stawiał czoła operującej na Wołyniu 3. Armii Tomasowa.

Mimo ostatecznego niepowodzenia wyprawy wołyńskiej, Morski jeszcze w sierpniu wzbogacił swój uprzedni memoriał o swoisty aneks, zatytułowany „Obraz strategiczny guberni wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej” (mający w założeniu stanowić podręcznik działania w momencie tworzenia nowych władz) w którym znaleźć można nowatorskie – co nie znaczy, że zawsze zgodne ze zdrowym rozsądkiem, a niekiedy będące objawem megalomanii – pomysły w kwestii rusińskiej. Władzą wykonawczą na Ukrainie miała stać się tzw. Komisja Rządowa, odpowiednik rządu litewskiego. Na jej siedzibę – być może ze względu na odsetek Polaków – wybrano Żytomierz. Co chyba jednak najważniejsze z punktu widzenia historii idei: miały powstać cztery pułki kozackie, dowodzone wprawdzie przez miejscowych arystokratów (w tym jeden Poniatowski i jeden Potocki), ale za to złożone z Rusinów. Co więcej, oficerowie w tych pułkach mieli „znać ich mowę i pochodzić z ich stron”. Oprócz tego Morski sugerował przyłączenie do Rzeczypospolitej Kijowa, a żeby załagodzić spór między wyznawcami katolicyzmu i prawosławia, zamierzał archimandrytę Ławry Peczerskiej uczynić senatorem W Warszawie i w jakimś sensie uczynić z niego patriotę polsko-ukraińskiego.

Wnioski

Powstawanie w czasie krótkiego istnienia Księstwa Warszawskiego rozbudowanych (nierzadko fantastycznych) planów dotyczących kwestii ukraińskiej, wpisuje tę epokę w długi łańcuch wydarzeń zmierzających do ponownego złączenia narodów I Rzeczypospolitej. Co warto podkreślić, Rusini traktowani byli w tych planach podmiotowo, choć oczywiście zdarzały się przykłady – chociażby w memoriałach Sokolnickiego – ich negatyw-



nej konceptualizacji. Ukrainę pojmowano niezmiennie jako część Rzeczypospolitej, przy czym paradygmat ten nie wynikał z ambicji ekspansjonistycznych, ale z faktu, iż istniał wówczas inny typ narodu, aniżeli dzisiaj. Ukraiński historyk-emigrant, Roman Szporluk mówił w tym kontekście o Staropolakach, czyli narodzie politycznym będącym gospodarzem nie w Koronie, na Litwie czy na Rusi, ale we wszystkich tych miejscach jednocześnie.

Po wtóre, anemiczne wprowadzanie planów ukraińskich w życie nie wynikało z dezynwoltury Polaków, ale ze zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, przede wszystkim sporów personalnych, megalomanii Tadeusza Morskiego, odległości od głównego teatru działań w roku 1812, niebezpieczeństwa spowodowane-

go bliskim sąsiedztwem armii Tomasowa, balansującym na pograniczu zdrady zachowaniu austriackich sprzymierzeńców, postawą samego Napoleona i wreszcie klęską całej kampanii.

Po trzecie, polscy politycy epoki napoleońskiej trafnie definiowali te społeczności na Ukrainie, której najłatwiej pozyskać do wspólnej walki przeciw Rosji. Chodzi tu przede wszystkim o Kozaków z okolic dzisiejszego Dniepropietrowska, Kozaków Kubańskich, a także Tatarów Krymskich. Późniejsze losy Ukrainy w wieku XIX i XX – w tym najświeższe wydarzenia na kijowskim Majdanie – pokazały, że owe wolnościowe tradycje, będące spuścizną po I Rzeczypospolitej – tradycje, do których pragnęli odwołać się politycy Księstwa Warszawskiego – są w istocie bardzo trwałe.

Wolność lub śmierć



Historia

Wiktor Sołogub

Historyk

W czasie II wojny światowej Polska, zaatakowana przez dwóch najeźdźców, stawiała im zacięty opór. Po rozgromieniu regularnej armii jesienią 1939 roku rozpoczęła się wojna partyzancka. Z wrogami walczyła zbrojnie Armia Krajowa (AK). Po rozgromieniu hitlerowskiego okupanta. Polską zawładnęli Sowieci. 19 stycznia 1945 zmusili marionetkowy rząd Polskiej Republiki Ludowej do oficjalnego rozwiązania AK. Wielu polskich żołnierzy jednak nie złożyło broni i kontynuowało walkę przeciw nowym agresorom. W latach 1944-1945 na terenach przedwojennej II Rzeczypospo-

W Dowbyszu w okolicy Żytomierza mieszka człowiek o unikalnym losie – żołnierz Armii Krajowej, który podczas II wojny światowej mężnie walczył z hitlerowskim i stalinowskim okupantem.

litej trwała wojna partyzancka, dywersje i terror przeciwko stalinowskiemu okupantom i polskim kolaborantom. Opór polskich patriotów był ofiarny. W efekcie życie straciło sto tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, 50 tysięcy zaś trafiło do obozów pracy na terenie ZSRS.

Miałem wyjątkową okazję, by porozmawiać z uczestnikiem tam-

tych wydarzeń. Franciszek Jakowczyk, bo o nim mowa, urodził się 12 maja 1928 roku w Polsce. W czasie wojny walczył w szeregach Armii Krajowej przeciwko hitlerowcom i stalinistom. W 1948 roku został skazany na karę śmierci, jednak później wyrok zamieniono mu na 25 lat obozów! Wolność odzyskał dopiero w 1969 roku.



Ruch oporu

Chrzest bojowy młodego patrioty odbył się wiosną 1942 roku. 14-letni wówczas Franek razem z przyjacielem Michałem Zasteńczykiem postanowili włączyć się do walki o wolność Ojczyzny. Przygotowali akcję, w której unieszkodliwili trzech niemieckich motocyklistów. Po tym wydarzeniu skontaktowali się z podziemiem i niebawem wstąpili w szeregi Armii Krajowej. W oddziale bojowym Franka nazywano „Karny”. Oddział walczył z hitlerowcami. Młody partyzant od czasu do czasu wykonywał rozkazy i polecenia komendanta Kopacza – „Wróbla”. Pod koniec wojny, jak mówi pan Franciszek, opór przybrał na sile. Ludzie przygotowywali

się do przyjęcia nowych okupantów – stalinistów.

W 1944 roku oddział, do którego należał nasz bohater, połączył się z grupą „Dziedka”. Walka z Sowietami była zacięta i bezkompromisowa, niebawem jednak pod Grodnem zostali rozbici przez enkawudzystów. Z każdym dniem ryzyko było większe. Oprócz operacji militarnych Sowieci prowadzili taktykę „dziel i rządź”. Napuszczali na siebie Armię Krajową i oddziały białoruskich oraz ukraińskich nacjonalistów. W takich warunkach do roku 1948 oddział „Wróbla” wykonywał operacje mające na celu likwidację zdrajców – organizatorów kołchozów, komunistycznych ośrodków partyjnych i komitetów rejonowych partii. Zaczęli przygotowywać kolejną akcję. Przez dziesięć dni dokładnie i starannie wszystko wyliczyli. Młodzieniec nawet nie podejrzewał, że będzie to jego ostatnia akcja.

Ostatnia operacja

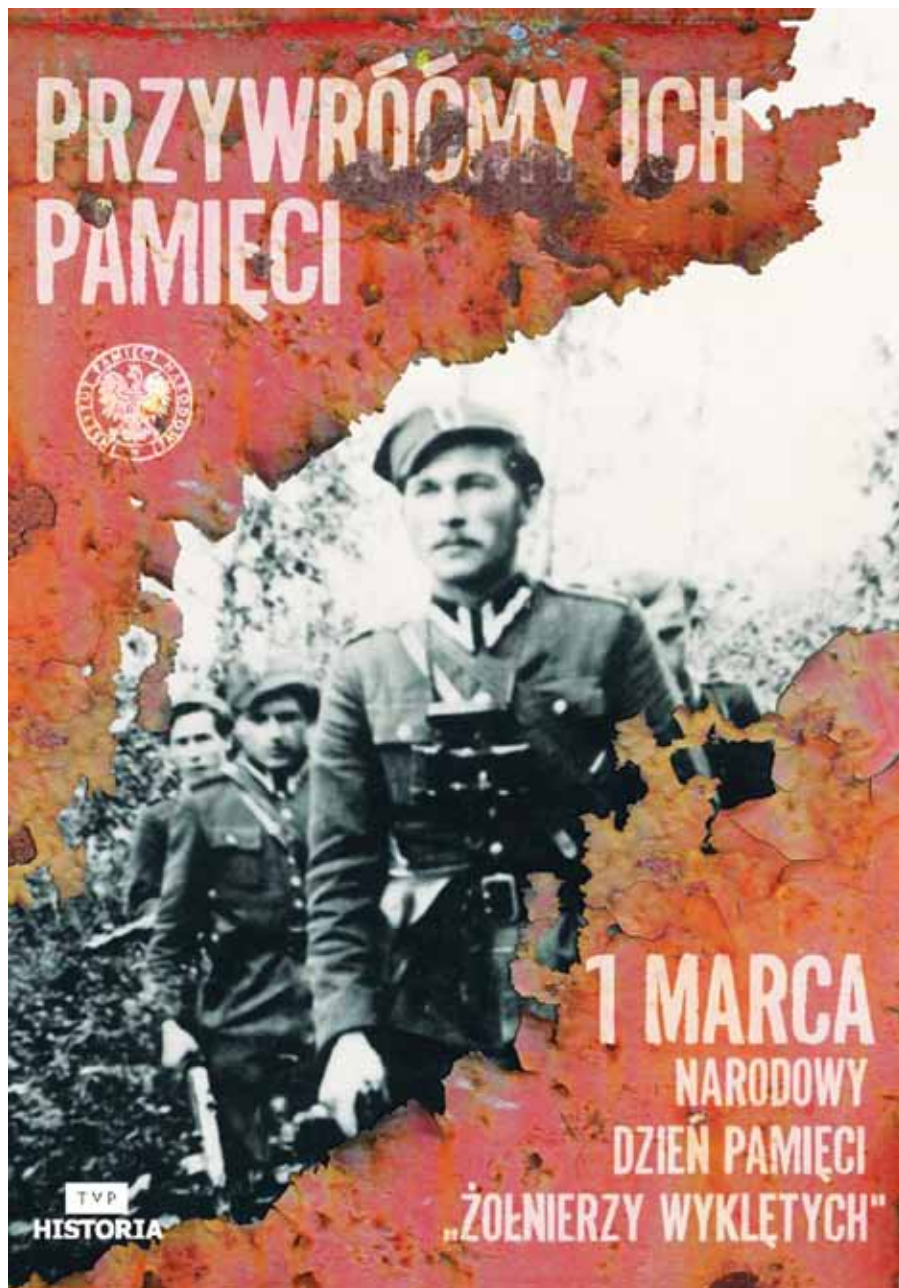
Franciszek Jakowczyk tak ją wspomina: „10 kwietnia między miastami powiatowymi Piaski i Mosty do miejsca zasadzki dojeżdżali kapitan Tankow, sekretarz partii komunistycznej rejonu Mostowskiego, i dwóch enkawudzystów z młodą dziewczyną. Nagle ona ściągnęła z głowy chustę i zeskoczyła z wozu. To był sygnał: Tankow jest tutaj. Serie z karabinów moich towarzyszy, »Ślázaka« i »Lotnika«, zlikwidowały ochronę. Tankow z pistoletem stał na skraju drogi, gdyż konie po pierwszych strzałach popędziły galopem. »Kapitan Tankow!« – zawołałem. On się odwrócił i wystrzelił. Jego strzał i seria z karabinu rozległy się jednocześnie. Jedna kula nie mogła przeciwstawić się dziesiątkom. Kiedy podeszliśmy, nie żył. Zapadła cisza. Zadanie zostało wykonane. Radości w duszy jednak nie czułem. Leżeli przed nami już nie wrogo-

wie, tylko zabici młodzi ludzie. Każdy miał bliskich, którzy na niego czekali. Na tym właśnie polegała tragedia, ponieważ każdy w pewnym sensie miał rację. Zrozumieliśmy, że nie zaznamy przebaczenia ani spokoju. Codziennie na nas polowano.

Nasz oddział

– „Ślázak”, „Władejewski”, „Lotnik”, „Litwin”, „Tygrys” i ja – otoczony ze wszystkich





nowy okres w moim życiu – najpierw przesłuchiwanego, a następnie więźnia. Wolność została za grubymi murami aresztu i śmierzących obozowych baraków.

Niewola

Rozpoczęło się dochodzenie. Bicie, tortury, głód, brak snu to była codzienność. Bito długo i umiejętnie, aż otworzyła się rana. Nieustannie razy nie pozwalały się jej zagoić. Śledczy zmieniali się jeden po drugim i ciągle powtarzali: „Przyznawaj się”, „Mów”, „Nie milcz”. Ale ja milczałem. Ile to trwało, nie pamiętałem, straciłem poczucie czasu. Ciało moje wydawało się obce i tylko ból, ból nie do zniesienia dawał się we znaki. Ale wiedziałem, że żyję. Miałem zaledwie 20 lat.

I w końcu sąd. Wyrok – 25 lat łagrów. Dlaczego mnie nie rozstrzelano? Dlatego, że w owym czasie karę śmierci uchylono. Jesienią 1948 roku wysłano mnie do obozu w Komijskiej ASRS, do miasta Inta. W taki oto sposób ja, Polak, zostałem pełnoprawnym więźniem Rosji. Po przybyciu do Inty, obiecałem sobie, że ucieknę, bo życia bez ojczyzny, bez Polski, sobie nie wyobrażałem. W sercu szalała nienawiść do wszystkiego obcego, do niewoli. Życie bez wolności nie ma sensu. Bo po co tak żyć? Z czasem jednak zacząłem rozumieć mądrość tej egzystencji. Okazało się, że jest wśród nas potężna grupa, która przygotowuje masową ucieczkę. Byli w niej między innymi Rosjanie, Ukraińcy, Polacy i Litwini. Grupą kierował były pułkownik Pawłow. Konspiracja musiała być niezle zorganizowana, gdyż udało się nawiązać kontakt z innymi obozami. Ochrona czuła, że coś się święci, coś wisi w powietrzu. Z naszej strony trwały intensywne przygotowania do powstania.

Wiosną w wagonach z wyposażeniem dla kopalni z Niemiec przyszła broń, która miała być schowana w kopalni. Sześciu naszych, z pułkownikiem Pawłowem na czele, rozstrzelano, lecz organizacja działała dalej. Przetrwiała najtrudniejszy czas, nikt nie zdradził. Choć zdrada mogła przynieść wolność. Świadczyło to o sile ducha. Zdarzały się pojedyn-

stron, nie miał chwili wytchnienia. Miotaliśmy się, to uciekając przed pościgiem, to znowu trafiając na niego. Padaliśmy z nóg. 24 kwietnia wpadliśmy w zasadzkę pod Władejewiczami. „Ślazaka” i „Tygrysa” od razu zabito, ja w walce zostałem ranny w ramię, jednak wyszliśmy z okrażenia i na jakiś czas zgubiliśmy pościg. Krew zalewała piersi, odzież była mokra, ból z każdym ruchem rozdzierał ciało, przed oczami pulsowały kolorowe kręgi, nogi odmawiały posłuszeństwa. Chciało się tylko położyć i dać spokój zmęczonemu ciału. Przynajmniej na chwilę oderwać się od rzeczywistości i zasnąć. Ulegając raczej instynktowi

niż umysłowi, brnąłem na ślepo, aż straciłem przytomność.

Wczesnym rankiem 25 kwietnia znaleźli mnie w lesie pasterze ze wsi. Ich rodzice mnie poznali i na wozie zawieźli do domu. Niedługo potem, 6 maja, nad ranem dom otoczyli enkawudziści. Zostałem aresztowany przez grupę dowodzoną przez kapitana Żarowa i Rasińskiego. Kapitan Żarow powiedział, że wydałem na siebie wyrok już po 10 kwietnia, bo kapitana Tankowa nam nie wybaczą. Mówił, że nasze próby ucieczki były daremne. Związanego wrzuciono do samochodu i przywieziono do Wolkowskiego, a później Grodna. Od tej chwili zaczął się zupełnie

cze ucieczki, zdarzały się i grupowe. Żadna się nie powiodła. Zbiegów łapano i ich trupy przywożono do obozu – miały odstraszać żywych. Cały czas myślałem tylko o jednym – o ucieczce. Ale nieprzypadkowej, tylko dobrze zaplanowanej.

Członkowie grupy też wyciągnęli pewne wnioski, po długich rozmowach doszli do przekonania – uciekać tylko z bronią w rękę. Naszym mottem stały się słowa „Wolność lub śmierć!”. W naszej czwórce – Włodzimierz Dediunow, Bazyli Hanszyn, Leon Tereszczenko i ja – panowało całkowite zaufanie. Opracowaliśmy plan ucieczki. Ustaliśmy dzień i godzinę.

Ucieczka

Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Z obozu nie przekazano nam aprowizacji i broni. Dediunow zaproponował, by przełożyć datę ucieczki. Lecz większość była przeciw. Wieziono nas na prace polowe. To była szansa. Taka okazja zdarza się raz na tysiąc. Jakoś załadowaliśmy się do samochodu. Oprócz nas było jeszcze siedemnastu więźniów, trzech konwojentów i starszy grupy w kabinie z kierowcą. Po umówionym sygnale rozbiliśmy strażników i w nasze ręce wpadły dwa karabiny oraz karabin automatyczny. Oprócz tego pistolet starszego grupy i ich mundury. Samochód unieruchomiliśmy, konwojentom darowaliśmy życie. Patrzyli na nas błagalnie, nikt nie podniósł na nich ręki. Stali przed nami już nie żołnierze, tylko zwykli, przeżarci ludzie. Nie jesteśmy zbrodniarzami, niewinna krew nie mogła nas obciążyć. Zaproponowaliśmy im, by uciekli.

Tymczasem zaczął się pościg. Wysłano za nami żołnierzy, psy i samolot, który koordynował akcję. Nie mogliśmy się doczekać

nocy! Wydawało nam się, że słońce stoi w miejscu. Upragniona ciemność nie nadchodziła. Starano się nas okrążyć. Jeszcze za dnia wpadliśmy w zasadzkę, zginęli Dediunow i Tereszczenko. Razem z Hanszynem oderwaliśmy się od pościgu i w końcu osłonił nas mrok. W nocy podeszliśmy do rzeki Peczory i ukryliśmy się w lesie. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Upadłszy na



ziemię, głodni, ledwie żywi ze zmęczenia, leżeliśmy, bojąc się nie tylko rozpalić ognisko, ale nawet głośno mówić. Wszystko wokół było nieznane, obce, wrogie. Przeciwno nam byli żołnierze, urzędy bezpieczeństwa, wszystkie władze i nawet mieszkańcy Komi. Uciekali przecież nie tylko więźniowie polityczni, lecz także kryminalni, ludzie okrutni i nieustraszeni. Miejscowi bali się ich bardziej niż żołnierzy.

Żywiliśmy się produktami z magazynów nad rzeką. Przeważnie mąką i sucharami, a jeszcze jagodami i grzybami. Pewnego dnia

przebiegaliśmy przez łąkę, na której kołchoźnicy kosili trawę. Powiedziałem do Hanszyna: „To koniec, zauważyli nas”. Nie dali po sobie poznać, że nas widzą. Ja zaś wiedziałem, że będziemy poszukiwani w tej okolicy. Pokręciliśmy się i wróciliśmy nad rzekę. Zmęczeni na śmierć, weszliśmy do pustego baraku i położyliśmy się spać. Zmógł nas sen. Obudziłem się, wychuwając niebezpieczeństwo. Cichutko podpełzałem do drzwi: w odległości 10-15 metrów chodzili wojskowi, a przy brzegu stały dwie barki. Tam też byli żołnierze. Moje obawy się potwierdziły. Nadeszły posiłki. Miejsce, gdzie byliśmy rano, zostało otoczone. Rzecz jasna, nie spodziewano się nas tutaj. Niebezpieczeństwo jednak polegało na tym, że żołnierze w każdej chwili mogli wejść do baraku. My zaś nie mogliśmy z niego wyjść, bo to oznaczało walkę i śmierć. Lecz serce krzyczało: „Wolność lub śmierć!”. Żołnierze na barce prawdopodobnie stanowili ubezpieczenie, a główne siły skierowano w okolice rzeki. Nadchodził wieczór. Dzienny upał ustąpił. Powietrze przenikał chłód. Nerwy mieliśmy napięte do ostatnich granic. Nawet pragnienie zniknęło, chłód je ugasił. Wyszliśmy z baraku i już zamierzaliśmy skrócić, gdy nagle przed nami wyrósł żołnierz. Zauważywszy nas, zapytał: „Z której barki?”. – „A ty?” – odpowiedzieliśmy. – „Ja z pierwszej” – odparł. – „A my z drugiej”. Ten krótki dialog trwał tylko kilka minut, ale nam się wydawało, że to była wieczność.

Nieraz jeszcze wpadaliśmy w zasadzki, lecz Bóg Wszechmogący ratował nas przed śmiercią. Pewnego razu Hanszyn poszedł zbadać teren i natrafił na żołnierza, który szedł prosto na mnie. Wprowadził go w błąd mój wojskowy mundur. Odległość malała do minimum. Karabin miałem w gotowości. Potem żołnierz odwrócił się i powoli odszedł, niby rozumiejąc, że nie będę do niego strzelał. Nie powiedział o naszym spotkaniu.



Broń niejednokrotnie pozwalała nam oderwać się od pogoni, ale pętla obławy zaciskała się coraz bardziej. Przeczuliśmy klęskę. „Wolność albo śmierć!”. Ostatnia walka rozegrała się przy blasku księżyca. Małe ognisko zgasło, zjedliśmy mizerną kolację. I każdy cicho się modlił. Hanszyn nie był człowiekiem wierzącym, ale po swojemu prosił Boga o pomoc. Nagle ciszę zakłóciło szczykanie psów. Wydawało się, że biegną ze wszystkich stron. Znowu byliśmy otoczeni. Po krótkiej wymianie ognia byliśmy górą. Stracili jednego psa i nie chcieli ryzykować życia własnego i reszty psów. Rozbiegliśmy się z Hanszynem w różne strony – on pobiegł do przodu, ja do tyłu. Wielokrotnie ta taktyka ratowała nam skórę. Na ogół instynkt samozachowawczy pędzi człowieka przed siebie i wtedy przegrywa. Zmusić się do pójścia w tył jest trudniej – to ryzyko, ale ono się sprawdza.

Po jakimś czasie wróciłem na miejsce noclegu. Zgodnie z umową czekałem do świtu, ale Hanszyn nie wrócił. To oznaczało tylko jedno – zginął. W ten sposób zostałem sam przeciw wrogom. Z tym ciężarem żyłem ponad miesiąc. Bałem się być sam, bałem się samotności w obcym kraju, w nieznanym państwie, w każdej chwili spodziewając się śmierci. Jedyne, co mnie ratowało, to poczucie wolności, to, że oddycham pełną piersią, jak wolny

człowiek. Głodny, obdarty, zmęczony, ale wolny. To wielkie uczucie zaczynamy rozumieć, kiedy, straciwszy wolność, ponownie ją odzyskujemy. „Wolność lub śmierć!” Nad ranem, w gęstej mgle, natrafiłem na wieś. Nie pozostawało nic więcej, tylko iść do przodu. Mgła utrudniała orientację, musiałem zaczekać aż opadnie.

Znowu piekło

Wtem usłyszałem krzyki żołnierzy: „Zdawaj się!”. Nie mogłem podrzucić karabinu, bo przewracali mnie psy, rwały odzież i ciało. Zostałem związany i przywieziony do Inty. W obozie już dwa miesiące wcześniej ogłoszono naszą śmierć.

Boże, jakie to były straszne dni, nawet w najkoszmarniejszych snach nie wyobrażałem sobie, co mnie może spotkać. Głodzono mnie, nie pozwalano spać, bito często i okrutnie. Ciało rozrywał ciągły ból: i gdy mnie torturowano, i gdy nie. Byłoby lepiej, gdyby mnie zabito tuż po schwytaniu. Kiedy zostałem przywieziony do wsi, do rady wiejskiej, i obecny tam starszy lejtnant uderzył mnie butem w nogę, upadłem, skurczyłem się z bólu i krzyknąłem: „Do-bij mnie, emgebicka mordol!”. Być może wtedy skończyłyby się moje

koszmary? Lecz oficer z grupy, która mnie złapała, krzyknął: „Wróć! Weźmiemy go żywego!”.

Wreszcie sąd. Wyrok mógł być tylko jeden – śmierć. I jakoś ulżyło. To znaczy, że wszystko już za mną. Nie będzie więcej przesłuchań, tortur. W świadomości jednak żyła nadzieja. Dawnych śledczych zastąpił nowy adwokat – Budnik. Po spokojnej rozmowie powiedział, że wspólnie będziemy szukali drogi do życia. Po pierwsze, należy o wszystko obwiniać martwych, po drugie, upierać się, że nie mogłem ostrzelać żołnierzy – taka liczba strzałów nie jest możliwa przy tej liczbie naboju, jaką miałem w karabinie. O zapasowych zaś nie może być mowy. Czyli w potyczce żołnierze mogli strzelać do swoich. W protokole jednak musi figurować zabity służbowy pies. Na moich oczach Budnik porządkował poprzedni protokół i powiedział, że według wypracowanej wersji sporządzimy nowy, który później podpisałem. Dzisiaj wciąż pytam sam siebie, co zmusiło tego człowieka do pomocy mi? I dlaczego mu zaufałem?

Moskwa zmieniła wyrok na 25 lat niewoli, z których 10 w więzieniu. W 1955 roku przewieziono mnie z Inty do Włodzimierza. Przebywałem tam do 1963 roku, skąd wysłano mnie do Mordowskiej ASRR, stacja Poćma, ITK-196, gdzie przebywałem do 27 sierpnia 1969 roku – darowano mi 10 lat. W więzieniach i obozach byłem izolowany od świata. Niewiele informacji do mnie docierało. Ponieważ między ZSRS i Polską została zawarta umowa o repatriacji, kilku moich kolegów z niej skorzystało: Marian Sorokowski i Czesław Czerniecki wrócili do Polski, Tadeusz Bykowski wyjechał do Niemiec. Ja zaś zostałem z obozie. Gdy dowiedziałem się o niej, napisałem do Moskwy. Odpowiedź, jaką i dostałem od generała Horbenki, nie pozostawiała złudzeń: „Nie podlega repatriacji ze względu na bardzo ciężkie przestępstwo przeciwko narodowi ZSRS”.

Będąc w niewoli, ciągle zadawałem sobie pytanie: „Czy dokonałem dobrego wyboru w wieku zaledwie szesnastu lat?”. I dochodziłem do wniosku, że był to dobry wybór. Nie tylko ja walczyłem o wolność dzisiejszej Polski, walczyły też setki tysięcy Polaków. Lecz o moim życiu los zdecydował inaczej. I za to nisko mu się kłaniam.

Wolność

Po wyjściu na wolność pojechałem do Mikołajowa, do znajomego z obozu. Bo gdzie miałem jechać? Do Polski nie pozwolili, a musiałem gdzieś żyć. Zatrudniłem się na budowie, miałem dobrą opinię, moje zdjęcie umieszczono nawet w galerii przodowników. Napisałem list do matki do Polski i dostałem zaproszenie. I znowu władze odmówiły pozwolenia na wyjazd. Wielki smutek ogarnął wtedy moją duszę, a jednocześnie złość kazała mi podjąć decyzję – wyjechać. Lecz w miejsce, skąd Polska będzie niedaleko. Jeszcze w obozie spotkałem Medwedkowa. Dużo opowiadał mi o Dołbyszu na Żytomierszczyźnie, mówił, że żyje tam sporo Polaków, że miasto było nawet polskim powiatem. Poznałem siostrę jego żony, która też mieszkała w Dołbyszu, Zofię Sarnicką. Korespondowaliśmy długi czas. Pojechałem więc do Dołbysza. Odnalazłem ich. Z Zosią, która w młodym wieku została wdową z dzieckiem, pobraliśmy się. Do 1986 roku pracowałem w zakładzie przemysłowym jako ślusarz, naprawiałem maszyny do szycia. Potem przeszedłem na emeryturę. Wybudowaliśmy domek, mieliśmy małe gospodarstwo. Sporo też chorowaliśmy. Ufam, że Polska nie zapomni o mnie, tak jak



ja nigdy o niej nie zapominałem, i nadal nie zapominam. Wierzę, że w końcu zatriumfuje sprawiedliwość. Nie byłem jej synem marnotrawnym, lecz patriotą, i mam nadzieję, że ona wspomni o tym, który walczył o wolność z bronią w rękę.

Obecnie mieszkam na Ukrainie. Moja ojczysta Polska znowu jest daleko. Co prawda, gdy zaczęły się zmiany w Związku Radzieckim, dwukrotnie odwiedziłem Ojczyznę. Jak przekroczyliśmy granicę, płakałem, nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Byliśmy we dwoje z małżonką. Ona się spodobała moim krewnym. W Polsce jej też się spodobało.

Za naszą emeryturę w wysokości 637 hrywien często jeździć się nie da, a tak byśmy chcieli. Przecież jestem Polakiem, który nigdy się nie wyrzekł polskiego obywatelstwa i nigdy nie ubiegał się o sowieckie. Wszystko mam na odwrót. Jednak żyję i mam nadzieję. Mam nadzieję i żyję. Wreszcie w maju 2008 roku otrzymałem Kartę Polaka, uznano mnie za Polaka. 14 października 2005 roku zostałem uhonorowany medalem „Pro Memoria” za zasługi w okresie II wojny światowej”.

Zapisało przez autora na podstawie słów Franciszka Jakowczyka, ur. w 1928 roku, mieszkańca miejscowości Dołbysz rejonu baranowskiego obwodu żytomierskiego

Żołnierze Wyklęci

Polskie powojenne podziemie niepodległościowe i antykomunistyczne – antykomunistyczny, niepodległościowy ruch partyzancki, stawiający opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR, toczący walkę ze służbami bezpieczeństwa ZSRR i podporządkowanymi im służbami w Polsce.

Liczbę członków wszystkich organizacji i grup konspiracyjnych szacuje się na 120-180 tysięcy osób. Ostatni członek ruchu oporu – Józef Franczak ps. „Lalek” z oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” – zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (woj. lubelskie) osiemnaście lat po wojnie – 21 października 1963 roku. W praktyce jednak większość organizacji zbrojnych upadła na skutek braku reakcji mocarstw zachodnich na sfalszowanie przez PPR wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 i powyborczej amnestii, po której podziemie liczyło nie więcej niż dwa tysiące osób.

Uczestnicy ruchu partyzanckiego określani są jako „żołnierze wyklęci”, „żołnierze drugiej konspiracji” czy jako „żołnierze niezlomni”. W czasach PRL ogół jednostek antykomunistycznych określany był jako reakcyjne podziemie. Określenie „żołnierze wyklęci” powstało w 1993 – użyto go pierwszy raz w tytule wystawy Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r., organizowanej przez Ligę Republikańską na Uniwersytecie Warszawskim. Jego autorem był Leszek Żebrowski. Stanowi ono bezpośrednie odwołanie do listu otrzymanego przez wdowę po jednym z żołnierzy podziemia, w którym, zawiadamiając o wykonaniu wyroku śmierci na jej mężu, dowódca jednostki wojskowej pisze o nim: wieczna hańba i nienawiść naszych żołnierzy i oficerów towarzyszy mu i poza grób. Każdy, kto czuje w sobie polską krew, przeklina go - niech więc wyrzeknie się go własna jego żona i dziecko. Termin „żołnierze wyklęci” upowszechnił Jerzy Ślaski, publikując książkę o takim tytule.

W walkach podziemia z władzą zginęło około 15 tys. ludzi, w tym około 7 tys. członków podziemia.

Wiki

OJCIEC SERAFIN TYSZKO – **Legenda Karmelu i Berdyczowa**

Wywiad przeprowadził Jerzy Sokalski –
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”



Ojciec Serafin Tyszko to postać charyzmatyczna, która przyciąga tłumy wiernych. Na początku lat 90. minionego stulecia to właśnie on był u źródeł odrodzenia wiary katolickiej na Ukrainie, zwłaszcza klasztoru karmelitańskiego w Berdyczowie. Dzisiejszy świat poszukuje świętości. Ojciec Serafin to świętość wcielona w teraźniejszość. 21 lat temu opuścił Ukrainę, ale wierni nie zapomnieli o swoim umiłowanym duszpasterzu. Proponujemy państwu niezwykle wywiad z ojcem Serafinem Tyszką, udzielony „Polskiemu Radiu Berdyczów”.

- Ze wzruszeniem wspominam te cudowne czasy, kiedy ojciec jako pierwszy karmelita po upadku Związku Sowieckiego przybył na Ukrainę do Berdyczowa, aby szerzyć Słowo Boże i walczyć o powrót świątyni. Jestem niezmiernie wdzięczny Bogu, że poznałem wtedy ciebie, drogi ojciec Serafinie, cieszę się, że jako dziennikarz mogłem walczyć piórem o prawa katolików Berdyczowa oraz Ukrainy. Czy nie tęskni ojciec za tymi czasami, za Ukrainą, za Berdyczowem? Czy nie chciałby tu wrócić na dłuższy czas?

— Tęsknić? No pewnie, że tęsknię. Jak się kocha, to się tęskni. A te zmagania i te wspólne modlitwy i miłość, i łzy zostawiają takie ślady w sercu, że to nigdy nie minie. Widzi się twarze po tych dwudziestu-dwudziestu czterech latach, no to jakby nie było przerwy w czasie. Dalej się kocha, nosi się ich w pamięci, w sercu, cieszy się, że ich się spotyka. To jest jasne... Natomiast, żeby wrócić na Ukrainę, no to jednak musi być natchnienie Ducha Świętego.

Ja jestem taką osobą, która potrzebuje na przemian i samotności, takiej prawdziwej, pełnej, i posługiwania. W tej chwili mam taki czas i jednego, i drugiego, życia klasztornego i trochę apostołowania, ale coś trzeba wybrać. Wygląda na to, że – mam nadzieję z natchnienia Bożego – raczej chcę być na pustyni. Ale od czasu do czasu przyjechać i spotkać się z osobami, i wymienić życzliwość i miłość między sobą, jest również piękną rzeczą. A czy wrócę tutaj na dłużej...

No, mój temperament jest taki gorący. Ja jestem też ze Wschodu, moja mama żyła na Ukrainie, tato pochodzi z Łotwy. Jak się rozkręcę i rozpędzę, to mało kto mnie może zatrzymać, nawet Duch Święty, i potem ciało nie wytrzyma. Więc musiałbym wtedy mieć taką formę życia albo częściowo w samotności, albo w takim klasztorze na uboczu, skąd mógłbym dojechać do działania apostołskiego. To może nie wytrzymałoby moje ciało i psychika, a tak to chyba Duch Święty bardziej mnie zaprasza na takie życie bardziej kontemplacyjne, ale serce tęskni.

Klasztor Karmelitów
Bosych w Berdyczowie



— W 1993 roku opuścił ojciec nasze miasto. Jak układało się życie ojca przez te ponad dwadzieścia lat?

— Gdy wyjeżdżałem – kiedy serce mi padło i jakby zrozumiałem, że mój czas się skończył – Opatrzność podarowała mi ojca Piotra Helweta, co do którego uznałem, że najlepiej wie, o co tutaj chodzi. Że tu trzeba wychodzić na ulice, chodzić też po domach, nie tylko czekać na wiernych, ale ich szukać jak zabłąkane owce. Powiedział, że mój czas tutaj się skończył. Są osoby, które wiedzą, o co chodzi: Oleg Kondratiuk, jeszcze jako świecki, bo przeżył wtedy swoje nawrócenie, i inne osoby, świeckie, zaangażowane, które też sporo wiedziały o co chodzi, no i był jeden czy dwóch braci karme-

litów. Więc natychmiast mi wróciło moje stare pragnienie jeszcze z początków mojego nawrócenia do Boga, no może z drugiego początku, po dwóch latach, żeby żyć wyłącznie dla Boga, ale też, żeby żyć wyłącznie dla Boga na pustyni.

W 1994 roku, kiedy trochę doszedłem do zdrowia, to pragnienie było tak silne, modliłem się do Jezusa, żeby mi powiedział, czy to nie jest tylko mrzonka. Uznałem, że nie i zupełnie bez grosza, nie mając niczego, we dwóch-trzech braci zaczęliśmy dzieło, w Drzewinie. To jest taka mała wioseczka koło Gdańska, powiedzmy 50 km, gdzie w skrajnych warunkach ubóstwa, za wsią, w takim małym domku zaczęliśmy żyć. A z czasem Opatrzność cudownie działała, zupełnie jak w Berdy-

czowie, darowała po kolei co trzeba i do tej pory to dzieło trwa, takiego życia bardzo ukrytego, powiedzmy sobie tak precyzyjnie półpustelniczego, gdzie na przemian żyje się w milczeniu, samotności, bardzo obfitej modlitwie i poście, a jednocześnie na przemian w życiu braterskim, gdzie kilku braci od czasu do czasu spotyka się też ze sobą nie tylko na modlitwie, ale również na rozmowie braterskiej. Cały czas nas tam żyło od trzech do pięciu braci na 56 hektarach terenu, kilometr od małej wioski, no i bardzo dobrze nam się tam żyło. Mieszkalem tam siedemnaście lat.

ważniejszego tak samo dla mnie, jak i dla każdego człowieka na tej ziemi, żeby poznać Boga jako Ojca, jako batiuszkę, jako kochającego Ojca, który tęskni za mną, szuka mnie. Poznać Jezusa jako posłanego Baranka Bożego, który za mnie umarł i powstał z martwych, poznać Ducha Świętego, ale oprócz poznania, pokochać, przyjąć miłość, przyjmować miłość i odwzajemniać miłość. Kochać, kochać, ile tylko trzeba, pamiętając, że miłość nie zawsze jest miła i przyjemna, przede wszystkim taka słodka, ale też jest bolesna.

Kiedy coś we mnie się okazuje

nia pozostały u ojca po berdyczowskim okresie życia?

– Być może najmocniejszym doświadczeniem jest spotkanie (może to dziwnie zabrzmie, ale myślę, że trzeba to powiedzieć) pani babci Hali z ul. Boguńskiej. Świętej kobiety, u której mieszkalem przez cały ten czas, z którą żeśmy jakoś się pokochali i zaprzyjaźnili. Na pewno wspaniałą rzeczą było spotkanie dzieci, które z czasem się otworzyły tak, że w okresie szczytowym od czterdzieściorga do pięćdziesięciorga dzieci przychodziło codziennie do mieszkania biednej babci Hali na spotkanie, na katechezę, na modlitwę w trzech językach. Niektóre z tych dzieciaków przyłączyły się do Boga na zawsze.

Te spotkania z dziećmi nieraz bywały i o ósmej. Zdarzało się, że nie mogłem wrócić na ósmą, bo były inne zajęcia. Nieraz wracałem późno, nieraz bardzo późno, ale jeszcze do godziny dziesiątej część dzieci czekała, część się modliła, część rozmawiała. Ja już nieraz wracałem na czworakach ze zmęczenia, a one czekały, żeby rozmawiać, żeby się modlić, żeby pytać, żeby szukać. Potem biegały i zbierały ikonki:

- Ojcze, dajcie meni ikonkę.
- Skilky majesz wże ikonek? Ile już masz ikonek?
- Ze czterdzieści mam!
- No to po co ci więcej?
- A inni mają więcej! Ja też muszę mieć!

No i modlitwa... Niby tak na początku otwarci, żeśmy się modlili na polu, na zewnątrz. Były KWN-y biblijne, dzieciaki były doskonale przygotowane. Było jeżdżenie z filmem „Jezus” po szkołach. No i kiedyś starsi też się odważyli:

- My też chcemy mieć katechezę.
- No to gdzie?
- W lenkomnatie w takim razie.
- W lenkomnatie katechezę?
- Tak, bo nie mamy innego miejsca.

Więc przy Leninie oglądaliśmy film „Jezus” według świętego Łukasza i rozmawiali o Bogu i modliliśmy się wspólnie.

Na pewno wspaniałą rzeczą były te zmagania o dolny, a potem o górny kościół, kiedy ludzie nieraz przy minusowych temperaturach przychodzili, żeby się modlić, żeby walczyć o to, żeby protestować i przede



Klasztor Karmelitów Bosych w Berdyczowie (grawiura)

– Bogactwo, przyjemność, luksus, orderzy nie obchodzą ojca. A czy mógłby ojciec wymienić swoje główne priorytety, cele i zasady życiowe?

– Priorytet jest zawsze jeden dla osoby, która została powołana do tego, żeby służyć Jezusowi całkowicie, wyłącznie przyjmować miłość i odwzajemniać się miłością. Kochać, przyjmować Jego szaloną miłość, ukrzyżowaną miłość, małą miłość Baranka rozpiętego na krzyżu, ukrzyżowanego. Miłość małego dziecka, który nosi w sobie całą miłość Ojca, Boga Ojca, miłość kogoś, kto przemierza drogi tego świata i szuka owiec jako Dobry Pasterz. Miłość kogoś, kto powstaje z martwych dla mnie, żeby mnie też wyprowadzić ze śmierci. I nie ma nic

nie kocha Boga, nie przyjmuje miłości, nie chce takiego prowadzenia Bożego, wtedy trzeba umierać i wtedy jest pytanie, czy jestem gotów umierać, czy jestem gotów odrzucać rzeczy w sobie i na zewnątrz, które mi przeszkadzają, które mi blokują tę miłość, które nie pozwalają mi kochać tak jak On jest go-dzien, żeby Go kochać, i to jest najważniejsze. Na pewno drugą rzeczą jest trwać w modlitwie, czyli przestawać, obcować, współżyć, rozmawiać przyjacielsko z Tym, który wiem, że mnie kocha, na różne sposoby z Nim rozmawiać. Przede wszystkim Go adorować, uwielbiać, chwalić, błogosławić, przytulać się, gnać się do Niego, ale również składać dzięki.

– Jakie najżywsze wspomnie-

wszystkim, żeby się modlić, żeby kochać nawet wrogów, żeby to sam Bóg nam podarował te rzeczy. No i tak bywało, że to sam Bóg darował te rzeczy, owszem przez ludzi, ale nieraz wbrew ludziom. Nieraz te spotkania w Berdyczowie czy w Żytomierzu, czy w Kijowie były takie ciężkie, ale jeśli ktoś był w stanie zaufać i nie zrażał się przeszkodami, Bóg swoje robił.

Na pewno absolutnie cudowną rzeczą do tej pory przeze mnie wspominaną było pierwsze chodzenie po kołędzie, czyli wizytacje duszpasterskie w okresie Bożego Narodzenia i po nim na przełomie lat 1990 i 1991 z księdzem Witalijem (obecnym biskupem ordynariuszem diecezji łuckiej – red.). Wtedy – jeszcze na Czudnowskiej – ludzie się z początku nie zapisywali do tej kołody. My: co to się dzieje?

– Dlaczego się nie zapisujecie?

– No jak jak? To ojciec będzie chodził po domach i nam kołedy śpiewał? My już sami te kołedy zaśpiewamy. Wy macie inną robotę.

– Ja nie będę wam kołed śpiewał. Tu będziemy Słowo Boże głosić, spotykać się z wami w waszych domach, tam, gdzie mieszkacie.

– Aaaaa!

Potem cztery miesiące to trwało. Wtedy po raz pierwszy przyłączali się mężczyźni, których na początku było raczej mało, niewiele osób. Wspaniałą rzeczą były pierwsze grupy biblijne, modlitewne.

Mnóstwo było sytuacji dramatycznych i humorystycznych. Jak to ludzie przygotowywali mleko z tak zwanymi kozuchami, czyli z szkirkami. Gorące mleko, cały kubek szkirek mlecznych. Jezu kochany! Ja nie mogłem czegoś takiego pić. Gardło mnie bolało, czegoś bym się napił. A tu – same szkirki...

Wspaniałą rzeczą był wyjazd do Gwozdawy na słynny, chyba w 1992 roku, kulig, kiedy tamtejszy szef kolchozu podarował nam sanie i konie. No i żeśmy jeździli po okolicach po śniegu, potem lepili śniegowe baby i ognisko palili, i modlili się, i kołedy śpiewali, i bawili się. Ach te baby śniegowe – wspaniałe artystyczne dzieła sztuki. Jacyś Francuzi wtedy przyjechali z ruchu harcerskiego, byli zachwyceni.

– Co my tu mamy do gadania! Lepiej to tu robicie od nas.

Msza św. pod murami klasztoru w intencji zwrotu świątyni Kościołowi rzymskokatolickiemu. Mszy przewodniczą ks. Bernard Mickiewicz MIC oraz o. Serafin Tyszkowski OCD



Manifestacja katolików Berdyczowa z udziałem ks. Bernarda Mickiewicza MIC, o. Serafina Tyszkowskiego OCD oraz prawosławnego o. Grigorija. 1991 rok



Zdjęcia z archiwum prywatnego Jerzego Sokalskiego

A potem babcie z Gwozdawy siadły na wielkie i małe sanie i szalały po okolicy. Ach, co to były za czasy!

– No i manifestacje katolików na ulicach Berdyczowa, coś niesłychanego. To było w ogóle po raz pierwszy, tak?

– Tego nie znałem oczywiście z doświadczenia. To ksiądz Bernard był w tym specem i to on organizował, że można było przed „białym domem” wypowiadać swoje zdanie na ten temat. Są gdzieś z tego zresztą chyba jakieś filmy wideo z hasłami, transparentami, że oto domagamy się powrotu tego kościoła. Ludzie potrafili się odważyć

i wyjść na ulice. A tu Rizwaniuk mówił: „Tu jeszcze jest Związek Sowiecki!”. A ludzie: „A gdzie on, nie widać go?”. Takie wystąpienie było mocne i odważne.

– Obecnie ojciec jest karmelińskim pustelnikiem. Jak dawno poczuł ojciec powołanie do życia pustelniczego i na czym polega taki tryb życia?

– To jest związane z moim nawróceniem w 1972 roku, kiedy przyszło takie bardzo namacalne doświadczenie obecności Bożej, jeszcze nie ściśle chrześcijańskiej. Potem, po kilku latach, było odkrywanie, kim jest Jezus, i wtedy przyszło

też powołanie. Było trochę niejasne, ale wtedy wybrałem się z dwudziestoma dolarami w kieszeni na cały miesiąc autostopem do Francji i tam spotkałem takie formy życia – pustelnicze albo pół pustelnicze, gdzie na przemian żyje się w samotności, w milczeniu, w ukryciu i na przemian żyje się z braćmi czy siostrami w pewnych momentach dnia czy niedzieli. Wtedy takie coś przyszło (to był 1976 rok), że jeśli Bóg mnie do czegoś takiego powołał, to jestem otwarty. Miałem kierownika duchowego, benedyktyna, później kamedulę w Polsce, o. Piotra, który mówił, że „ty raczej masz dwa bieguny temperamentu, więc prawdopodobnie masz takie powołanie trochę mieszane – i pustelnicze, ale od czasu do czasu będziesz potrzebował apostołstwa”. To było słuszne proroctwo.

Siedemnaście lat spędziłem na pustyni. Trudno o tym mówić, ponieważ to życie w milczeniu, a o milczeniu nie powinno się mówić. Jest to kwestia intymności z Bogiem, zażyłości z Bogiem, bliskości, przyjmowania miłości i kochania, noszenia całego Kościoła i poszczególnych ludzi, w jakimś sensie całej ludzkości, wszechświata, Kosmosu przed obliczem Bożym. Składanie Bogu ludzkości w darze. Osoba, która specjalnie takie życie prowadzi, podobnie jak Maryja z Józefem małe dziecko, Jezusa, ofiarowała Bogu, taka osoba odchodzi na pustynię nie dlatego, że nienawidzi świata czy ludzi, ale dlatego, że kocha świat i chce tych ludzi przedstawiać Bogu, osobę za osobą. Bóg chce, żeby ktoś zastępował upadłych aniołów. Część aniołów odpadła i tacy mnisi albo mniszki kontemplacyjne żyjący na pustyni to robią. Stają przed obliczem Bożym, zanoszą ludzi Bogu, wstawiają się za ludzkością, adorują Boga, padają na twarz przed Bogiem, kłaniają się Bogu, kochają Boga tak jak inni aniołowie. Coś jakby z życia anielskiego. Oczywiście nie mają piór, mają ciała, mają zmagania, mają kuszenia, mają problemy i ciemności. Jest to trudne, momentami monotonne, bolesne, ale takie powołanie jest niezmiernie piękne! Zachęcam wszystkich, przynajmniej na krótki czas!

– **Ojciec jest bardzo towarzyski, ma poczucie humoru, jest**



Fot. Włodzimierz Iszczuk

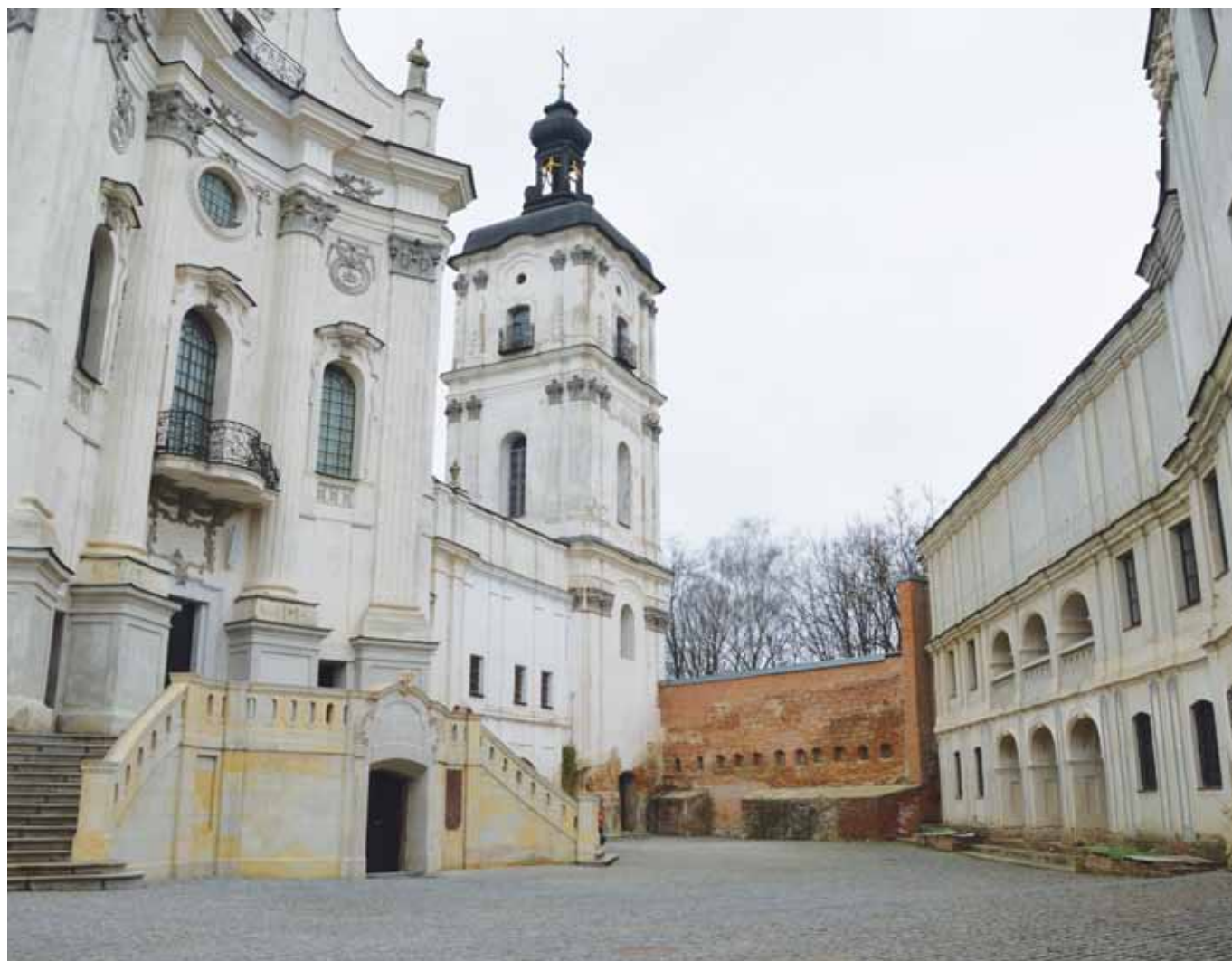


ulubieńcem tysięcy wiernych, tłumów. Czy trudno wytrzymać reguły życia pustelniczego?

– Gdyby nie było powołania, determinacji, nie było przekonania, że to Jezus mnie o to prosi, do tego mnie zaprasza, to nie byłoby żadnych szans. Ale jeżeli jest to Boże powołanie, Boże zaproszenie, że to On zaszczytnie mnie zaprasza na pustynię i że ja na tę pustynię idę z tymi ludźmi, którzy mnie kochają, których ja kocham, to z pomocą Ducha Świętego wszystko da się wytrzymać. Gdybym nie miał powołania, nie wytrzymałbym 17 lat na pustyni.

Św. Teresa od Jezusa i mój kierownik duchowy o. Piotr Rostworowski – i jedna, i druga osoba były i do tańca, i do różańca; i do Boga, i do ludzi; i do samotności, i do kochania ludzi. Jakoś to im nie przeszkadzało. Więc jeżeli jest, powtarzam, Boże zaproszenie i świadomość, że ja tych wszystkich ludzi biorę na tę pustynię i zanoszę przed oblicze Boże, myślę, że to spokojnie można wytrwać. No, musi być Boże powołanie. Jeżeli nie ma Bożego powołania, nie ma się co tam pchać.

– **Proszę ojca podzielić się receptą na szczęście.**



- Receptę na zupę dyniową to bym mógł podać łatwiej.

No, na pewno przyjąć miłość Ojca i Syna, i Ducha Świętego do swojego serca, do swoich uczuć, do swojej duszy. Przyjąć Go, bo On zawsze jest pierwszy w tym miłowaniu. Próbować Mu się odwdziżyć i kochać. Być małym, ubogim i pokornym, ale ubogim również fizycznie. Mieć trochę poczucia humoru, żeby się z siebie trochę pośmiać, ale nie złośliwie, i pośmiać się wzajemnie z siebie w stosunku do innych ludzi. Żeby i oni mogli się ze mnie pośmiać, z moich ułomności, a ja z ich, ale nie złośliwie, nie

sztydlerczo. Tylko z takim dobrym poczuciem humoru. Jeżeli osoba złoży swoje serce w Tym, który jest szczęściem, no to jak może być nieszczęśliwy? Czasem przez łzy, czasem przez krew, ale ten, który jest szczęśliwy i się ze mną podzielił swoim szczęściem, czyni mnie już tutaj szczęśliwym, chociaż – powtarzam – czasem przez łzy.

Co mógłbym życzyć każdej i każdemu? Bardzo osobistego spotkania Jezusa w swoim życiu i wybranie Jezusa jako swoje szczęście, jako swojego Pana, jako Przyjaciela. Zaufanie Mu, pozwolenie na to, żeby się dać Jemu prowadzić, bycie

z Nim, kochanie z nim, cierpienie z Nim, płkanie z Nim nad Jerozolimą czy nad światem. On tylko może mnie uszczęśliwić. Ja sam mogę sobie dać najwyższej małe szczęście, i to nieraz kiepskiej jakości. Natomiast On daje prawdziwe szczęście, jest ono bardzo Boskie i bardzo ludzkie, takie proste. Ponieważ On był Człowiekiem, stał się Człowiekiem, stał się małym dzieckiem. Daje mi szczęście, w którym jest i Boska część, i bardzo ludzka dobra część. Każdej i każdemu z całego serca tego życzę – i w Berdyczowie, i na Ukrainie, i gdziekolwiek, gdzie ludzie żyją na tym świecie.

Ojciec Serafin

Ojciec Serafin przebywa w klasztorze karmelitańskim o charakterze pustelniczym, w odizolowaniu od świata, tak jak to było w czasach proroków, ojców z góry Karmel. W ciszy i samotności, przebywając nieustannie z Panem, który ich przywołał i wyprowadził na pustynię, aby tam mówić do ich serc. Jednak pozwolę sobie na uwagę. Drogi Ojcze, nigdy nie będziesz w pełni sam, bo masz tysiące dzieci. My jesteśmy twoimi kochającymi dziećmi.

ZAMKOWA GÓRA



Widok na wzgórze zamkowe w Żytomierzu

Zamek żytomierski – najdawniejszy punkt pierwotnej osady legendarnego „Żytomira” – od dawna zniknął nie tylko z powierzchni ziemi, ale nawet z pamięci mieszkańców; najmniejszych jego szczątków nie pozostało; sama nazwa poszła w zapomnienie. Obcą, niezrozumiałą nazwą od wielu lat mianują terytorjum, na którym stało zamczysko, puklerz okolicy, stawiający czoło różnym najazdom, od Gedyminowego oblegania do obrony Konfederatów Barskich, zamykających się w nim chwilowo. Nazywają miejsce zamczyska dawnego „Zwiahincówka”. Resztki dawnego zamczyska zgorzały w roku 1802, dnia 31 października (starego stylu)

Jeden z licznych gubernatorów, rządzących Wołyniem od końca wieku XVIII, upamiętnił swe krótkie rządy zakładaniem ogrodu na zgliszczach zniszczonego zamczyska. Myśl była dobra, ale wykonanie nie odpowiadało zamiarom. Zaczęto od dawnia imienia miejscowości i ogrodu, który tam miał stać, drzew wszakże nie zasadzono. Pozostał tytuł – dzieło nie zostało wytworzone. Zabrakło zapewne czasu; pana Zwiahincewa przeniesiono do innej prowincji – rzecz upadła.

Już w połowie XIX w. mówiono jako o wydarzeniu dawnym, iż gubernator Zwiahincew zakładał ogród, urządził miejsce zabaw dla miasta na zgliszczach zamczyska, przedsięwzięcia wszakże nie dokonał: pamiątką po przedsięwzięciu upadłem i inicjatorze pozostała nazwa „Zwiahincówka”, która najzupełniej zatarła odwieczne dziejowe wspomnienia o zamku.

To rzekome miejsce zabaw przed kilkudziesięciu laty było już pustkowiem, śmietniskiem, o paru małych,

więdnących drzewkach; lecz z tego pustkowia roztaczał się piękny widok na wawóz u podnoża góry, na dnie którego płynęła po kamieniach rzeczka Kamionka, poza nią, na wzgórzach przeciwnych, chaty przedmieść i wreszcie las. Las ten był przed wiekami pobojowiskiem, polem mocowań się bojowników nieznanych, w epoce również nieznanej, gdyż większa część jego drzew urosła na mogiłnikach licznych, zajmujących przestrzeń znaczną. Strzała wypuszczona z góry zam-

kowej mogła osiągnąć owego mogilnika prastarych czasów. Przypuszczać można, iż to pobojowisko walk Gedyminowicz o posiadanie zamczyńska, lub też ślady życia i bojów jeszcze dawniejszych.

W chwili, gdy przechodził Żytomierz pod berło obce, zajmował — jak mówiliśmy — przestrzeń szczupłą i miał wygląd małościasteczkowy. Granice właściwego miasta bieły z kierunkiem dróg, prowadzących do sąsiednich miasteczek, Cudnowa i Wilska, które to trakty stały się z czasem ulicami — Cudnowską i Wilską. Długość obu ulic nie była znaczną. Pierwsza kończyła się na spadzistości góry, druga mierzyła znacznie mniej, niż połowę dzisiejszej długości. Obie ulice tworzyły dwa ramiona trójkąta, wśród którego legło właściwe miasto, trzecia linia to bieg Kamionki, nad którą, ponad stromą spadzistością, zawisł zameczek, oddzielony od miasta głęboką fosą.

Zamek z kończynami miasta — jak widzimy nader małego — łączyła ulica Zamkowa, dziś nazywająca się Katedra. Ulica Zamkowa u swego początku przy zamkowej fosie tworzyła „rynek”, a drugim wylotem opierała się o łąkę (dzisiejszy plac przed Bernardynami); na środku tej łąki tracono i grzebano różnych złoczyńców. Między ulicą Zamkową a Cudnowską był labirynt przecznic wąziutkich, nieregularnie zabudowanych; lecz ta gmatwanina uliczek w XVIII w. wcale nie była drugorzędną dzielnicą, posiadała bowiem kościół Jezuitów i mury ich kolegium, mieszczące w sobie szkoły.

Zamek oddzielała od miasta fosa głęboka, później zasypana i wał wyniosły. Wszystko to zniknęło. Jak również zniknęły palisady uzupełniające obronę i brama z wieżą bardzo wysoką, i budynek duży. Lustracja z roku 1765 widziała jeszcze ten gmach wewnętrzny, obszerny i zapisała, że wszystko było z drzewa: i brama, i wieża, i domostwo. Prawie do końca istnienia Rzeczypospolitej trzymano tam załogę. Zdaje się, iż załoga była więcej dla honoru domu, niż dla obrony; ilość bowiem żołnierza była szczupła, uzbrojenie z wielkimi brakami.

Postać zamku wskazujemy według lustracji ostatniej, przed dobą rozbiorową, ale dawniejsza była inna, znacznie wspanialsza. Pożary, owa plaga ziem naszych, obracająca nader często w popiół całe dzielnice stolicy, nie tylko miasta prowincjonalne, nawie-



Katedra św. Zofii na Placu Zamkowym w Żytomierzu

dzali i zamek żytomierski. Przy końcu panowania Zygmunta Starego spłonął doszczętnie zamek, a z nim przywileje poprzednich królów, dane mieszczanom. Wszakże odbudować się zdołał wspaniale, gdyż lustracje z roku 1621 mówią o budynkach, których już nie widziano w wieku następnym. Podają one, że zamek pięć wież posiadał, że miał trzy bramy i kilka budynków. Zniszczyły to najzupełniej krwawe, niszczące wszystko na szlakach swego przejścia zagony Chmielnickiego. Zamek i otaczające go miasteczko od owych dni pożogi już w ciągu stulecia podnieść się nie zdołały.

Ostatnią walką, jaka toczyła się u palisad i wałów żytomierskiego zameczku, była obrona tego posterunku przez Konfederatów Barskich. Zachodnia i północna część Kijowszczyzny to teren walk konfederackich. Liczna, zamożna szlachta tameczna, osobiście, pojedynczo, lub na czele pocztów swych, stawiała pod sztandarem Bogarodzicy, idąc, jak wyrażano się, „na azard”.

Te „azardy” konfederacji znalazły w Kijowszczyźnie swego historyografa — wierszopisa, który w mowie wiązanej opowiadał konfederackie dzieje Polesia ukraińskiego. Poetą-historem był Barszczan polesko — ukraiński był imię pan Serwacy Suchorzewski, komornik kijowski. Opiewał on w swym bojowym poemacie różnych ziemian, jak Proskurów, Rościszewskiego, prowadzącego swój poczt nadworny, Ostrowskiego, który dowodził szlachtą radomską oraz „kozactwo sławne i wyborne”, kozaków

„kornińskich” przede wszystkim, pochodzących z gniazda Proskurów, z Kornina. Zapewne w tych rymach bojowych nie zapomniał wierszopis i o ówczesnej obronie zameczku żytomierskiego przez konfederatów, ale ustępy dotyczące się walki u ostrokołów zamkowych snąć zaginęły, dotąd ich bowiem nie odszukano.

Wiemy jedynie z tradycji, która bardzo długo, lat przeszło ośmdziesiąt, tułała się pod słomianymi strzechy przedmieszczan, za Kamionką, głosząc, iż garstka barskich konfederatów, nie mogąc oprzeć się przeważnej sile oblegających, skorzystała z podkopu starożytnego, łączącego tajemnymi, podziemnymi korytarzami zamczysko z rzeką i tą drogą wy dostała się z posterunku, którego nie mogła już obronić.

Tradycja mówiła, że wycieczka tajemna z zamku wychodziła na wybrzeże Kamionki, nadzwyczaj daleko, wśród skał i złomów Kamionki, u wylotu dalszego ulicy Cudnowskiej. Skoro załoga wy dostała się drogą podziemną do rzeki, ludzie umówieni mieli ogromnemi głazy zamknąć otwór przejść podziemnych, tak iż podziemne korytarze na zawsze pozostały dla nieprzyjaciela tajemnicą. Kilku tylko ciurów obozowych pozostało w zamku bezbronnym, którzy twierdzili wobec nieprzyjaciela, iż wcale nie wiedzą, w jaki sposób zniknęła załoga. Od owej chwili zaczyna się zupełny upadek zamku.

Marian Dubiecki
„Na Kresach i za Kresami — wspomnienia i szkice” (Kijów 1914)

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO

Królowie, których nie znamy



Irena
Zagladko

dziennikarka

O królu Polski Władysławie Jagiello napisano i powiedziano już wiele. Ten niezwykły i arcyciekawy człowiek wciąż jednak fascynuje. Polski historyk i kronikarz, ks. Jan Długosz tak o nim pisał w swym najważniejszym dziele zatytułowanym „Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego”: (...) Wzrostu był mizernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwężonej. Głowę miał małą, prawie całkiem łysą, oczy czarne i małe, niestatecznego wejrzenia i ciągle biegające. Uszy duże, głos gruby, mowę prędka, kibić kształtna, lecz szczupłą, szyję długą (...) Budowę ciała miał składną i przystojną, wejrzenie wesołe, na trudy, zimna, upały, zawieje i kurzawy nad podziw był cierpliwy. W ubiorze i zewnętrznej postawie skromny. Do rozlewu krwi ludzkiej był tak nieskory, że często nawet największym winowajcom karę odpuszczał. W ludziach umiał dostrzec cnoty i nie załamał, ale przychylnością mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa, każdą sprawę chwalebna, czy to na wojnie czy podczas pokoju spełnioną, hojnie wynagradzał (...) królem był rzadkiej przystępności, nie lubiący żadnych powierzchownych ozdób i wytworu. Od objęcia rządów aż do końca życia okazywał się zawsze łaskawym i wspaniałym (...).

Jagiello był synem Olgierda – wojowniczego księcia, który przez ponad 20 lat współrządził na Litwie z bratem Kiejstutem. W latach 1377-1381 zgodnie z wolą ojca panował jako wielki książę Litwy. Pragnął chrystianizacji swego kraju, bo zdawał sobie sprawę, że wytraci to broń z ręki Krzyżakom, utrzymującym, iż siedzą na terenach nadbałtyckich po to, by nawracać Litwinów na wiarę chrześci-



jańską. Formalnie wybrano Jagiellę na króla Polski już w roku 1386, wtedy też został ochrzczony. Po zawarciu w tym samym roku unii z Polską, przyjął chrzest ponownie, a trzy dni później poślubił zasiadającą na polskim tronie Jadwigę Andegaweńską. Również w roku 1386 w katedrze wawelskiej odbyła się koronacja Jagielly.

Już wtedy związek węgierskiej

księżniczki z wielkim księciem litewskim był tematem plotek. A fakt, że ich miłość była produktem politycznym, tylko podsycił dodatkowe emocje. Jedna z historii głosi nawet, że Jadwiga wysłała swojego dworzanina Zawiszę z Oleśnicy, aby ten sprawdził, czy jej przyszły mąż nie wygląda jak zarośnięty niedźwiedź. Książę litewski bez oporów zaprosił Zawiszę do

łaźni, gdzie dworzanin mógł się przyjrzeć detalom ciała Jagiełły.

14 lutego 1386 roku odbył się chrzest wielkiego księcia Litwy – Jagiełły. Od tej pory miał nosić chrześcijańskie imię: Władysław. (...) We czwartek dnia czternastego lutego, w uroczystość św. Walentego, naprzód Jagiełło wielki książę litewski, a potem bracia jego książęta litewscy, wyuczeni już należycie zasad i prawideł wiary katolickiej, porzuciwszy błędy pogańskie, uczynili wyznanie prawej wiary i w kościele krakowskim przyjęli chrzest z rąk Bodzanty arcybiskupa gnieźnieńskiego i towarzyszącego obrzędowi Jana biskupa krakowskiego, z wielką wszystkich radością. Miast dawnych imion pogańskich dano im wtedy nowe: Jagiełłę wielkiego księcia nazwano na wzór dawnych królów Władysławem, Wigunta Alexandrem, Korygiełłę Kazimierzem, Świdrygiełłę Bolesławem (...). (w: Jan Długosz „Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego”).

Król praktykował dziwne zwyczaje. Każdego ranka, kiedy opuszczał sypialnię, łamał palcami gałązki czy też słomki. Wystrzegał się wstawania lewą nogą. Zaplatał włosy wyrwane z brody. Przy goleniu wtykał sobie włosy między palce i polewał je wodą. Wychodząc z domu, trzykrotnie obracał się przez lewe ramię i rzucał za siebie przelamaną gałązkę. Zaraz po tym, gdy wstawał, kilka godzin spędzał w toalecie. Miał być wtedy bardziej przystępny i wielu załatwiała różne sprawy. Kapał się codziennie.

Inną cechą króla była pobożność: kilka razy dziennie uczestniczył w mszach św., co nawet w średniowieczu uznawane było za rzecz niezwykłą. Ulubionym zajęciem Władysława Jagiełły były łowy. Swojej pasji oddawał się z wielką wytrwałością. Podobno inną jego pasją był... sen. Kronikarz Długosz narzeka: (...) sypiać i wczasować się lubił aż do południa, dlatego mszy świętej rzadko o należnym czasie słuchiwał. Nie piął alkoholu. Jablek i ich zapachu nienawidził, dobre jednak i słodkie gruszek po kryjomu jadła.

Po przyjęciu chrztu Jagiełło nawracał na chrześcijaństwo swych rodaków. Kiedyś wyjaśniał istotę zmartwychwstania ciał Żmudziom. Wtedy jeden z nich rzekł: Już ci, ja wierzę, że zmartwychwstanie my, miłośnicy królu, ale obaczysz, że nic z tego nie będzie (w: Jan Dłu-



gosz „Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego”).

Przed bitwą pod Grunwaldem Władysław Jagiełło miał nadzieję na zawarcie pokoju z Krzyżakami, aby nie przelewać na darmo krwi rycerzy. Jednak wielki mistrz krzyżacki Ulrich von Jüdingen przysłał mu poselstwo, które przywiozło polskiemu władcy dwa nagie miecze. Król miał wtedy powiedzieć: Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. Scenę tę opisuje w swojej powieści „Krzyżacy” Henryk Sienkiewicz.

2 sierpnia 1419 roku miało miejsce niezwykle wydarzenie: piorun uderzył w karetę Władysława Jagiełły, zabijając dwóch dworzan i cztery konie, a także siedem koni rycerzy z orszaku. Poraził też samego króla. W następstwie tego wypadku Jagiełło

utracił częściowo słuch, a jego szaty śmierdziały siarką.

Nie miał wykształcenia, ale potrafił docenić wiedzę i rolę nauki. Świadczyć o tym może jego dbałość o uniwersytet. Lubił malarstwo cerkiewne i muzykę. Był wrażliwy na piękno przyrody. Podobno przed łowami zorganizowanymi przed wyprawą grunwaldzką lubił nprzesiadywać pod jednym z dębów w Puszczy Białowiejskiej. Nazwano go Dąb Jagiełły. Potem drzewo przewróciła wichura.

W obyciu był człowiekiem prostym i bezpośrednim. Po bitwie pod Koronowem odwiedził wszystkich rannych rycerzy i nagrodził ich za poświęcenie w boju. Jako polityk był elastyczny i sprytny, choć nie zawsze lojalny. Bywał drażliwy i uparty, ale zwykle spokojny. Z relacji Długosza wyłania się obraz Jagiełły jako wyjątkowo podejrzliwego i zazdrosnego męża.



Był przywiązany do swej litewskiej ojczyzny. Co roku pod koniec listopada jechał na Litwę, by tam spędzić Boże Narodzenie i Nowy Rok. Przebywając w Koronie, unikał Wawelu, którego nie lubił. Wolał przebywać w swojej rezydencji w Korczynie. Był tolerancyjny w sprawach religijnych. Dzięki temu udawało mu się utrzymywać dobre stosunki z ludnością prawosławną. Darzył sympatią ruch husycki. Musiał jednocześnie bardzo dbać o swój wizerunek prawowierne neofity i tu szukać należy przyczyn wydania edyktu wieluńskiego.

Pierwszą żoną Jagielly była Jadwiga Andegaweńska. Mimo znacznej różnicy wieku małżeństwo układało się harmonijnie. Niestety, królowa zmarła młodo, nie pozostawiając następcy tronu. Drugą żoną została Anna Cylejska, wnuczka Kazimierza Wielkiego. Jagiello postanowił ożenić się z Piastówną (1402 rok), by wzmocnić swoje pra-

wo do tronu polskiego. Małżeństwo nie było udane, królową oskarżono o zdradę. Z tego związku przyszła na świat królowna Jadwiga, długo uważana za następczynię tronu. Jagiello nie był zbyt mocno związany emocjonalnie z córką. Gdy zmarła, „na pogrzebie królowny nie widziano, żeby chociaż łzę uрониł albo najmniejszy smutek okazał”.

Po śmierci Anny król zaskoczył wszystkich i trzecie małżeństwo przygotowano w tajemnicy. Jego wybranką była Elżbieta Granowska, trzykrotna wdowa, matka czworga dzieci, najbogatsza dziedziczka w państwie, w dodatku dama o wyjątkowo bogatej przeszłości. Mimo gwałtownego oporu i oburzenia otoczenia 66-letni Jagiello ożenił się z Elżbietą (miała wtedy ok. 45 lat). Wszystko wskazywało na to, że był to najszcześniejszy związek ze wszystkich małżeństw króla. Po śmierci żony 70-letni monarcha nadal nie miał syna, a że był jeszcze

w dobrej formie, szukano mu nowej kandydatki na żonę. Wybór padł na 17-letnią księżniczkę Sonkę Holszańską. Po przejściu księżniczki na katolicyzm w 1421 roku odbył się ślub. Trzy lata później urodził się pierwszy syn, Władysław, a wkrótce dwóch następnych.

Ambitna Sonka nie chciała być biernym obserwatorem życia politycznego, lecz możliwie wpływać na jego bieg. Siłą rzeczy nie mogło się to podobać ani polskim panom, którzy obawiali się powstania na dworze konkurencyjnego stronnictwa skupionego wokół królowej, ani litewskim braciom Jagielly. Przede wszystkim jednak nie podobało się Witoldowi, który – choć sam wcześniej zachęcał polskiego króla do małżeństwa z ruską księżniczką – zaczął dostrzegać, że może ono stanowić zagrożenie dla jego władzy na Litwie. Narodziny najpierw Władysława, a potem Kazimierza znacznie podkopały niezależną pozycję Witolda na Litwie. Młodą piękną królową natychmiast oskarżono o zdradę małżeńską. Sonka z tych oskarżeń wyszła jednak cało. Ucierpiało jedynie jej stronnictwo, którego przedstawiciele nie odzyskali już zaufania króla. Ten, co prawda, najpewniej wierzył swojej żonie, ale od potencjalnych adoratorów wolał ją oddzielić. Współcześni historycy przychylają się do opinii, że oskarżenie Sonki o niewierność było bujda. Podobieństwo dwóch synów do Jagielly wyklucza, że pochodzili z nieprawego łóża.

Władysław Jagiello zmarł 1 czerwca 1434 roku w Gródku. Przyczyną śmierci było wyziębienie organizmu. Jan Długosz zanotował w swej kronice, iż sędziwy król kilkanaście dni przed śmiercią (...) poszedł do lasu dla słuchania słowika i ucieszenia się jego słodkim pieniem, a zabawiwszy na tym słuchaniu aż do późnej nocy i zaziębiwszy się mocno, zwłaszcza że wiek już był jego ciało ostudził, a nie był dosyć ciepło ubrany (przez całe życie bowiem nie nosił żadnych drogich futer, soboli, kun ani lisów, ale tylko kozuszek barani), zaraz od tego czasu począł na siłach podupaść (...).

Jagiello był chyba najdłużej panującym władcą w Europie – okres jego rządów wynosił 48 lat.

Polskie

Szkoły Internetowe LIBRATUS

Liczba miejsc ograniczona!
Decyduje kolejność zgłoszeń!



BEZPŁATNA POLSKA EDUKACJA DLA DZIECI POLAKÓW PRZEBYWAJĄCYCH ZA GRANICĄ

Nauka na poziomie:
Szkoły Podstawowej (6,7 - 12 lat)
Gimnazjum (13 - 15 lat)

- Internetowa Platforma Edukacyjna
- Wsparcie wykwalifikowanych i doświadczonych nauczycieli
- Państwowe świadectwo

Zapisy trwają! Zapisz swoje dziecko już dziś!



www.libratus.edu.pl

Sekretariat :

✉ e-mail: sekretariat@libratus.edu.pl

☎ tel: +48 12 44 66 865

📘 www.facebook.com/PSI.Libratus





Miasto idealne

ZAMOŚĆ

Zamość: Miasto idealne, perła renesansu, Pa-dwa północy. Te wszystkie określenia pasują do Zamościa jak do żadnego innego miasta na świecie. Miasto wybudował pod koniec XVI wieku Jan Zamoyski. Pod jego budowę wykarczowano las. Było to prawdopodobnie jedyne w Rzeczypospolitej, jedno z nielicznych w Europie miast od A do Z budowanych zupełnie w nowym terenie, bez wcześniejszej jakiegokolwiek zabudowy. Dzięki temu można było wybudować miasto idealne, przemyślane. Jan Zamoyski był wielkim orędownikiem humanizmu, więc miasto w założeniu miało być jak ludzkie ciało – każdy z elementów miał spełniać swoją rolę.

Głową był pałac Zamoyskich, główna ulica łącząca rezydencję z bastionem VII - kręgosłupem,

akademia i katedra sercem i płucami. Poprzeczna arteria z trzema rynkami była brzuchem, zaś służące do obrony bastiony - rękami i nogami. Miasto miało być funkcjonalne, bezpieczne, przyjazne mieszkańcom i piękne. Co architektowi Bernardowi Morando udało się bez wątpienia. Miasto było zaprojektowane na 3 tysiące mieszkańców, co do linijki- rynek idealnie płaski 100 na 100 metrów. Wszystkie uliczki są proste i przecinają się pod kątem prostym.

Kilka kamienic na rynku ma inne zdobienia. To zasługa Ormian, którzy dzięki Janowi Zamojskiemu znaleźli w mieście schronienie przed Persami. Ormianie byli kupcami i jak mówi Wojciech Łosiewicz, miejski przewodnik, twórcami pierwszych w Polsce galerii handlowych.



Загальнополітичний науково-популярний журнал
Свідectwo про реєстрацію Серія ЖТ № 171/548 Р
видане 09.10.2012 р. Головним управлінням юстиції в Житомирській області.
Засновник і видавець:
ПП Ішук Н.В.

Адреса редакції:

вул. Монтана 38-А,
10029 Житомир, УКРАЇНА
Тел.: +38 097 793 30 81
www.zszpol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Головний редактор (відповідальний за випуск):

Володимир Ішук
Тел.: +38 098 53 222 43
www.slopol.blogspot.com
e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Колектив редакції:

Проф. Андрій Герасимчук
Тел.: +38 098 461 41 11
Аліна Дембіцька
Тел.: +38 093 785 55 77
e-mail: dembickaya.alina@gmail.com
Ганна Денисевич
Тел.: +38 068 713 75 75
e-mail: santa_anna@ukr.net
Тетяна Пашкевич
Тел.: +38 096 700 35 67
e-mail: tania_zt@bk.ru
Володимир Лаговський
Тел.: +38 067 304 20 28
e-mail: hendrixx@mail.ru
Ірина Загладько
Тел.: +38 097 245 29 25
e-mail: irina_zagladko@mail.ru

Коректор:

Тадеуш Качковський
tkaczowski@op.pl
Галина Войнарська
wojnarshalina1@gmail.com

Дизайн, макет, верстка:

Дмитро Гусаркін
Тел.: +38 067 527 80 12
e-mail: virus_mib@mail.ru

Друкарня: QLCO. Agencja
Reklamowo-Wydawnicza Quick
Lopez CO. Robert Stachowicz
Тираж: 500 екземплярів

Розповсюджується безкоштовно

Редакція не повертає незамовлені тексти та фотографії, а також залишає за собою право редагування і скорочення надісланих матеріалів. Редакція відповідає тільки на окремі вибрані листи. Редакція не несе відповідальності за зміст статей, оголошень та реклам. Копіювання і поширення редакційних матеріалів із посиланням на журнал заохочується.

Studia w Lublinie

KUL - Katolicki Uniwersytet Lubelski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II jest najstarszą uczelnią Lublina i jednym z najstarszych uniwersytetów w Polsce

Powstał w 1918 r. z inicjatywy ks. Idziego Radziszewskiego, który został pierwszym rektorem. Od początków istnienia zadaniem Uczelni jest służba Bogu i Ojczyźnie - Deo et Patriae.

W ciągu swojej prawie 100-letniej historii KUL stał się jednym z najważniejszych ośrodków myśli katolickiej, który wpływał na kształt nauki i kultury pol-



skiej, zyskując szerokie uznanie w kraju i zagranicą.

KUL dziś jest Uczelnią otwartą na cywilizacyjne i naukowe wyzwania współczesności. Obok teologii, filozofii, nauk społecznych, prawnych i humanistycznych rozwijane są nauki matematyczne i przyrodnicze, by przygotować studentów do pełnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra Ojczyzny i Kościoła.

Wydziały KUL

Kiedy powstawał Katolicki Uniwersytet Lubelski warunki pozwoliły na uruchomienie czterech wydziałów: Teologicznego, Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych (w 1923 r. przyjął nazwę Prawa Kanonicznego), Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych.

W ciągu prawie 100-letniej historii struktura Uniwersytetu zmieniła się kilkakrotnie. Zmianie ulegały nazwy niektórych wydziałów, w wyniku rozdziałów kompetencji oraz w związku z rozszerzaniem działalności Uczelni powstawały nowe.

Obecnie Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II posiada 10 wydziałów: Teologii, Prawa, Prawa Kanonicznego



i Administracji, Filozofii, Nauk Humanistycznych i Nauk Społecznych, a także Biotechnologii i Nauk o Środowisku oraz Matematyki, Informatyki i Architektury Krajo- brazu. Dwa ostatnie wydziały powstały w 2013 r. po podzieleniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Poza tym KUL posiada dwa wydzia-

ły zamiejscowe Nauk o Społeczeństwie oraz Prawa i Nauk o Gospodarce w Stalowej Woli i Wydział Zamiejscowy Nauk Prawnych i Ekonomicznych w Tomaszowie Lubelskim. Na KUL działa również Kolegium Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistyczno-Społecznych.

Walczymy o zachowanie pamięci narodowej

Jesteśmy Polakami. Żyjemy w kraju swoich przodków. W odróżnieniu od terenów II Rzeczypospolitej, w ciągu całego XX wieku, byliśmy pod władzą obcej potęgi imperialnej. Nasza ziemia jest w pełnym duchowym spustoszeniu.

Żyjemy w obcym środowisku językowym. Nie mamy żadnej polskiej szkoły ogólnokształcącej. Naszych dzieci w szkołach nie uczą polskiej historii, literatury i kultury. Młodzi Polacy ze Wschodu nie mają jednej setnej akcji tych możliwości, co mają ich rówieśnicy w Polsce. W takich okolicznościach, jest nam bardzo ciężko zachować swoją tożsamość.

Mimo tego, w trudnych warunkach postkolonialnych, walczymy o odtworzenie pamięci narodowej i wskrzeszenie polskości w naszym kraju. Mamy aktywną pozycję spo-

łeczną. Apelujemy do władz i samorządów. Publikujemy artykuły w prasie. Uczestniczymy w programach telewizyjnych. Stworzyliśmy szereg stron internetowych. Prezentujemy dzieciom książki polskich klasyków. Organizujemy prezentacje wystaw, konferencje naukowe z udziałem studentów i dziennikarzy. Założyliśmy i wydajemy własne czasopismo.

Taka praca wymaga znacznych wysiłków i zasobów materialnych. Jest to trudne, ale dla pamięci naszych przodków i dla przyszłości naszych dzieci, niesiemy ten krzyż. Hasło naszych przodków „Bóg, Honor, Ojczyzna!” – jest naszym światłem przewodnim i podstawową wartością, którą chcemy przekazać dla przyszłych pokoleń naszych potomków – młodych Polaków na Żytomierszczyźnie, Wołyniu, Podolu i całej Ukrainie.



POMÓŻ NAM!

Nazwa banku w którym posiadamy konto

Konta № 2600701329932 w banku: Oddział Żytomierski PKO Bank Polski SA (ЦФ ПАТ «КРЕДОБАНК»), МФО 325365.

Adres Banku Ukraina, m. Żytomierz, ul. Kijowska, 116

Nr rachunku № 2600701329932

Kod SWIFT

JSC KREDOBANK

Sakharova str. 78 Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Szczegóły dla przelewów w walucie obcej

DETAILS FOR WIRE TRANSFERS W dolarach amerykańskich (USD)

Intermediary: BANK OF NEW YORK MELLON, New York, USA

Bank pośrednik: SWIFT: IRVTUS3N

Beneficiary's bank: JSC KREDOBANK

Bank beneficjenta: Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Beneficiary:

Acc 2600701329932

Name Żytomierska obwodowa Młodzieżowa Publiczna Organizacja „ZWIĄZEK SZLACHTY POLSKIEJ”

Одержувач: рахунок відкритий у ПАТ «Кредобанк»,

Для юр. особи – Житомирська обласна молодіжна громадська організація «Союз польської шляхти»

NATALIA KOSTECKA-ISZCZUK,
Prezes Zjednoczenia
Szlachty Polskiej
na Żytomierszczyźnie



<http://www.wid.org.pl>